

PREZYPATA:

W Petersburgu wynosi rocznie: w. 2, półrocznie w. 4, kwartalnie w. 8. W przesyłce pocztową w Odesie, Kijowie i Stryżu: rocznie w. 10, półrocznie w. 5, kwartalnie w. 3 k. 50. Ogłoszenia po k. 10 od wiersza. Doniesienia (w tek.) 50 k. Wra pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES

Redakcja i Kancelaria: "Poczekajcie, czekajcie, czekajcie" w Warszawie, ul. Nowy Świat 10. Kancelaria w Warszawie od godz. 11 r. do 6 p. W Warszawie agencja Krasa (Krasa i Frandier, Kancelaria, 10) przyjmuje ogłoszenia z Krasa i Frandier, przedpłatę za wyłączenie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 25 sierpnia.

W dwu z rzędu korespondencyach z Poznania (NN. 33 i 34), szanowny nasz współpracownik wielkopolski zwraca uwagę na zjawisko, jak się zdaje nowe, w porównaniach dziełach tej prowincji i całkiem niezgodne z pospolitą przyrodą lub wadami, przypisywanymi charakterowi polskiemu w dawnym naszym ustroju politycznym: usuwanie się od zaszczytów publicznych, niechęć do mandatów poselskich, upadek zatem jakby żyłki sejmikowej w możniejszem obywatelstwie naszym. Omawiając w poprzedniej kronice wstępnie niektóre uboczne szczegóły zjazdu krakowskiego, potrąciłem przygodnie o ten szczegół. Jest on charakterystycznym sam przez się, a szerszego znaczenia nabiera przez to jeszcze, że w innych dzielnicach naszego kraju znajduje dla siebie zarówno analogie, jak i kontrasty jednoznaczne. W Galicji np., gdzie zakres działalności przedstawicielskiej promienieje na zewnątrz czterema aż kramami, rozszerzając się ośrodkowo przez wybory gminne, powiatowe i sejmowe, do najwyższych szczebli reprezentacji państwowej, mamy widokowo odmiennej zupełnie natury: rodzaj wysejów o kręślat, łaski i pełnomocnictwa polityczne; tu jeśli się czuje jakikolwiek pod tym względem niedostatek, to bynajmniej nie w kandydaturach na urzędy, jak w poznańskim, lecz chyba w dojrzałości, świadomości siebie wyborców. Nie poruszamy sprawy tak zwanych «emolumentów» poselskich. Rzecz ta w starej Polsce odegrała zawsze drugorzędniejszą rolę. Zwyczaj, tradycja i właściwości miejscowe, zawsze u nas większy miały walor, niż liha korzyść osobnika. W województwach wielkopolskich zawsze drobna szlachta chodząca ciągnęła na popis wyborczy nie tylko z animuszem nieposzlakowanym, lecz często nawet z poświęceniem się największem, zupełnie jak ten Zakuta Łoziński, co z Węgier, piezko, lub na cudzym wozie, o nędznym kawałku chleba, szablą sobie torując noclegi, dażył do Warszawy na wybór Stanisława Augusta. Na odwrót działało się od wieków wiecznych w Małopolsce, gdzie znowu możnowładztwo sączyło się na krwawe ofiary dla ściągnięcia z kadłówek własnym bodaj sumptem garstki elektorów niechętnych. Lecz co właśnie najwięcej godne jest na tem polu do skonstatowania, to stanowisko najciszej pośrednie na bliższych naszych horyzontach. Gdyby tak np. chodziło o marszałków powiatowych, nie mówiąc już nie o gubernialnych, odbyłyby w nas miedzy duch do galicyjskiego podobny jak dwie krople wody; ponieważ jednak dorosłymi dotąd w przedmiocie kompetencji wyborczej zaledwie do stopnia wójtów i sędziów gminnych, lub jak gdzieindziej sędziów honorowych i przysięgłych, więc też usuwają się skwapliwie od szarej, zmudnej roboty, nie przynoszącej innego zadowolenia nad to, które daje spełnienie obowiązku...

Morał z tego dałby się wyciągnąć bardzo łatwo; niestety, ogólniejszymi niż

któ inny musimy być na sentencje. Ławieć doradzić, niż wykonać. Pewnym w każdym razie jest to, że gatunek zasiedziałości, zakradającej się do uczuć i przekonań naszych o potrzebie służenia, jako kto może, powszechnemu dobru, do pochwalenia nie jest. Walczyć z tem trzeba. Wiemy doskonale, że nie różami wysłana jest dziś droga na trybunę w Berlinie; sily herkulesowe spiliwać jest właśnie niustające to bicie się kropli słowiańskiej o wyjście z ocembrowanej rzeki zaścianności niemieckiej. Nie na adamaszku też, nie na złotogłowiach zasiadać dziś przychodzi wybraniem naszym w izbę sądową lub w izbę gminną. Są to niekiedy zadania cięższe nad przyrodzoną naszą krewkość i niecierpliwość; rezultaty, na oko, żadne. Wracając do dom z posiedzeń w parlamencie pruskim po to, by swoim mandatodawcom po raz dziesiąty i setny powtórzyć za starym Niegoleskim: «nie dali...braty», zaiste, na to bohaterstwa trzeba. Ale, czy w razach podobnych przed oczyma ludzi powracających z gołymi ciałami, ze smutną twarzą, ze zmęczonym głosem, nikt i nie staje z cichym wyrzutem przypomnienia: że jest to przecie jedyne i ostatnie bohaterstwo, jakiego dziś od nas wymaga ziemia rodzina na widowni publicznej?...

Pod tytułem «Uprzywilejowany stan kresów rosyjskich», «Now. Wrem.» (№ 3015) zamieściło artykuł, o którego treści mówić możemy bez zakłopotania; autor jego nie miał bowiem serca otworzyć i niekonsekwentnie podciągnąć ziemie nasze, ziemie nadwiślańskie lub nadnienieckie pod ponętne owe miano «uprzywilejowania»; nie przynależało im snadź tej samej wagi, jaka się dziś dopiero należy «krainom wschodnim». Postawieni tym sposobem *hors cause*, sadzimy, iż z doskonałą bezstronnością i krwią zimną zdołamy ocenić wytyczne punkta filozofii młodego pisarza, debiutującego, jak się zdaje, na widowni dziennikarskiej — o ile ze styli rozumowania jego noszą na sobie niezaprzeczoną pieczęć młodej szkoły p. Awejsienki. Rzecz o nadzwyczajnych i wyjątkowo przyjaznych warunkach samistości, jakimi po dzisiejszeń cieszą się jeszcze niektóre kresy rosyjskie, napisana została widocznie pod wrażeniem świeżo przeczytanego traktatu J. P. Proudhona pod tyt.: «De la guerre et de la paix». Te same tu i tam założenia, te same osnowy, a w niektórych miejscach nawet przykłady te same. Proudhon pisał swą elukubrację przed dwudziestu kilku laty; skierowana ona była wyjątkowo przeciwko włocho i polakom, którzy żywo wówczas zaprzatali uwagę ambasady austriackiej w Paryżu. Nie bez pewnego tedy pokumania się — rozumie się — najzupełniej platonicznie — z widekami wiedeńskich meków stanu, stary socjalista francuzki nagromadził sporą ilość cytów z Grotiusa, z encyklopedystów, z ojców nawet kościoła, na dowód: że po wszystkie czasy i w wszystkich bez wyjątku ludów, obce ziemie i obce plemiona zdobywano, ażeby je ściśle wciągnąć do

swoich dzierżaw, ażeby organicznie zasymilować słabszego zwyciężonego, na krew i kości mocniejszego»; «że dla nie przypaże praw żadnych, sama owaśm stwarza je i włącza w przekonania ludzkie»; «że przy naturalnym biegu rzeczy każdy pobity powinien być postawiony w takich warunkach, by sobie za szczęście uważał wleźć natychmiast w skórę, w język, w obyczaj, w podniebienie pobijającego»; «że jest przeciw naturze stosunek, przy którym istota słabsza i mniejsza, w proch niecstwa rzucona w boku uczciwym przez swego rywala, mniemałaby się mogła czemś wyższem od tego, który ją do takiego poniżenia doprowadził»; «że dla ludzkości największą wartością posiada wzrost nie tych, którzy przegrali, lecz tych, których organizm potężny celuje przedwzrostkiem miazmoscia najdzielniejszą i masywnością najgęstsza»; «że wojna nareszcie dla zagadnień ludzkich stanowi trybunał najwyższy, ostateczny, żadnej apelacji nie przypuszczający, i że zatem polityka uczuciowa jest nawet ze stanowiska humanitarnej najgorszą ze wszystkich». Tyle aż ślicznych twierdzeń wypisał niegdyś Proudhon; i nie w jedynym tylko celu doskwierzenia polakom lub włocho, a podobania się austriakom, ale też nie bez widoku zasachowania zarazem polityki napoleońskiej, bawiającej się wtedy w majaczenia narodowościowe, wielce niemile takim rewolucjonistom z rzemiosła jak Proudhon.

Autor artykułu «Now. Wrem.» kanwał dla swoich wywodów zapożyczył całkowicie u socjalisty francuzkiego, wszysł w nią tylko perły własnych swoich przykładów, dla pokazania, że «cywilizacja sarta, sarbazów, bucharców, chiwinców, tekienców, kirgizów i katmyków, powinna być prowadzona w czysto rosyjskim duchu», to jest, że do wszystkich tych ludów stosować należy wyżej wytkniętą politykę asymilacji zwyciężkiej i pochłaniającej. Przeciwno temu nie, oczywiście, nie byłoby do powiedzenia, gdyby autor nie potrzebował być do swych rozumowań wprowadzić innych jeszcze czynników nad wymienione właściwie proudhonowskie. Lecz okrom zasad, opartych na przewadze brutalnej sily, wypadło mu jeszcze powołać się na pierwiastek bardziej ożywiony i kolorystyczny: wynalazł jeszcze prawo o d w e t u, taljon żydowski: zab za zab. W tym to celu, kazał w swym artykule figurować niemcom nadbałtyckim, finlandczykom i polakom. Polakom przedewszystkiem; oni to bowiem są jakby uosobionym dowodem, do czego prowadzi polityka inna od tej, jaką w swych pismach tak wspólnie rozwinął Proudhon. «Alboż Finlandya — pisze socjolog «Now. Wr.» — skałista, głodna, nędzna, uboga Finlandya, w dziedzinę nam pozostała za to, żeśmy sami z niej zrobili niebezpiecznego dla siebie rywala pod względem przemysłowym? Alboż w dziedzinę pozostała Polska, którą naszą własną siłą pierśią potrzyknąć brali, potrzyknąć jej przebacząc, której terytorium pokryłiśmy siecią przepysznym dróg bitych i że-

lanych; i gdzie pod naszą opieką i tarczą rozwijała się literatura polska, kwitły szkoły polskie, i przytułek mniadawali nawet jezuici, wyklęci przez papieża... alboż Polska wdziana pozostała? Nie— odpowiada autor. Wniosek stąd oczywisty, że błędów pełnionych w swoim czasie w Finlandji i w Polsce nie trzeba, tym razem przynajmniej powtarzać na Kaukazie, w Kazaniu, w Chirwie; nie trzeba ani dróg tam budować, ani fabryk zakładać, ani sztuk lub literatury krzewić. Im ciemniejsze, głodniejsze i nieszczęśliwsze będą ludy podbite, tem mocniej zaimponuje im bogactwo, oświata i szczęście ich zwycięzcy — tem prędzej zwyciężone i wycieńczone owe ludy wynarodowione zostaną.

Otóż nie; autor skrewił tu założeniu i loice własne: środki przez niego proponowane prowadzić mogą do wszystkiego, oprócz właśnie wynarodowienia; bo gdyby szanowny wielbiciel breszru Proudhona, chciał być, w zamian niezdrowych i już dziś zbutwiałych doktryn rewolucyjno-socjalnych, uciec się do obserwacji zjawisk życiowych bliższych siebie, gdyby swe filozoficzne poglądy i racje wysnuwał nie z książek cudzych lecz z dziejowego i cywilizacyjnego doświadczenia społeczności własnej, sprawa ta przedstawiałaby mu się we właściwym świetle. Ponieważ jednak nauka każda dopiero z laty przychodzi, ponieważ samodzielną na świat i na życie zapatrywania się wyrabiają się zwolna, pracowicie, i w żadnym razie nie mogą być narzucone z zewnątrz, uczynimy więc z naszej strony bardzo już wiele, jeśli uwagę młodego publicysty «Now. Wrem.» zwrócimy na kilka następujących pytań: 1) Czemy w historii Rosji był Aleksander Newski i Dymitry Doński, gdyby jeden lub drugi z nich poszedł był za historyzoficznymi przepisem Proudhona o prawach siły — przepisem daleko przecież łatwiejszym do wykonania niż wiekami XIII i XIV niż w wieku XIX? 2) Dlaczego podziśdzieli tatarzy ze wschodniej Rosji, zapelniający niższe szczeble stopnie po wszystkich przemysłowych, handlowych i kancelaryjnych zakładach obu stolic, Petersburga i Moskwy, kędy niepodobna wszak, aby to-

warzykość rosyjska im nie imponowała w stopniu najwyższym, używają jednakże kilkunastu słów języka swyciozów swoich jedynie w formie niezbędnych blazek zamiennych w oficjalnych stosunkach z ich stanowiska wypływających, posługując się w domu i między sobą, mową ojczystą, dla której, o ile wiemy, ani drog nie było, ani uniwersytetów nie wznoszono? 3) Z jakiego to powodu, u samych wrót Petersburga, w centrum największej działalności państwowej, na całym południowym wybrzeżu odnogi fińskiej, plemię «czuchonskie», od wieków biedne, ciemne i poniżone, zmniejsza się, wymiera, i znika z powierzchni ziemi, lecz przyrodzonej swej odrębności językowej nie traci, nie wynaradawia się? i nareszcie 4) Czemu się tłómaczy to szczególne zjawisko, że nawet ginąc, fin' bledny miejsce swe ustępuje raczej kolonizacji, przybyszowi niemcowi, niż żywiłom od lat dwustu zwyciężkim i dominującym? Niech admirał skrajnych świecidełek dyalektyki prouthońskiej dokładnie w sobie rozważy te kwestye, dla których po faktyczny materiał iść nie trzeba za góry, a wtedy, być może, objaśnimy go z kolei, czemu się to dzieło i dzieje, że owe jego sławne prawo siły tak rzeczywiście bezsilnem się okazywało i okazuje: w Węgrzech przeciw słowakom, w starej Turcji przeciw serbom i bulgarom, w Austrii metternichowskiej przeciw włochoom, czechom, polakom i tymże węgrom, we Francji przeciwko baskom i bretończykom, w Anglii przeciwko irlandczykom. Wtedy też nauczymy go, jakich to właściwie sposobów używać należy dla prawdziwego wynarodowienia i plemion obcych, i jaką to drogą doszło się do tego, że dziś np. najszerszymi wielkobrytaniczkami są z k o c i, najzagorzalszymi francuzami a l z a t c z y c y, a najjaśniejszymi austryakami p o l a c y galicyjscy.

«Gdyby kończący się w jesieni bież. roku sejm galicyjski — pisał niedawno jeden z wybitnych przedstawicieli inteligencji miejscowej — tę jedną pamiątkę po sobie zostawił, że dał podstawę do zadawania choć w części *modus vivendi* z rusinami, jużbyśmy mogli powiedzieć

— W imię Ojca i Syna i Ducha św... półgłosem znowu wymówiła.

Myslała może, że tak w ciemnościach nocnych jęknęła jakaś dusza pokutująca. Zresztą milczała. Wiatr coraz silniej miotając zaczął jej siernięcie, chustka, którą na głowie miała, tak była zmoczona, że strumienie wody lały się z niej na uszy jej i szyję. Z pod bosych jej nóg tryskały z kaluz fontanny rzadkiego błota.

Po przebyciu trzech wiorst, dzielących Leśną z Wólką, znowu do siebie przemówiła: — Ot, jeszcze nie śpią! Może dziecko choreknie!

Słowa te wywołało drobne, czerwone światełko, które błyskało pomiędzy ciemnymi zupełnie zabudowaniami Wólki. Zeszła z drogi, chwile szła po zorzanym zagonie, pod ścianą stodoły czy obory, potem przelała przez niewysoki płotek jakiś i w ten sposób skrótowiży sobie drogę, znalazła się u drzwi budynku, w którego jednym, malutkiem oknie błyszczało owo światełko. Budynek ten był tak zwany czworakiem, zawierającym mieszkanie dla rodzin czterech parobków, z których każda miała tam posiadać izbę i komórkę z osobnym wejściem. Ale gospodarstwo w Wólcę wymagało parobków ośmiu, czworak zaś znajdował się tam jeden. Rządca dóbr był oszczędny i nie chciał mu się budować czworaku drugiego. Na tak zwanej sesyi ekonomów, która pod prezydencją jego odbywała się co sobotę, kiedyś jeszcze dość dawno temu, zapytał Bahrewicza:

ma na podęgnię, naprzekór znanemu przywódcy francuzkiemu, że posiadzenia jego, następując po sobie, przecież wyróżniły się nareszcie czemśkolwiek. Ostatnia właśnie kadencya tego sejm u rozpoznawa się w dniu 2 września. Jest jeszcze pora — i dodajmy, pora przyjazna. Po świeżem dowodzie dobrych dla nas usposobień pobratymców naszych słowiańskich od zachodu, jakżeby rozumnie przedstawiała się wzajemność nasza, zwrócona ku pobratymcom naszym od wschodu! i jak, w dodatku, trafna, doradna, bez możliwej repliki byłaby odpowiedź nasza stronnictwom i pismom, które — jak «Nowosti» np. — nawet przy uroczystości krakowskiej skorzystać nie omisszały z faktu nieporozumień naszych z rusinami, by w oczy nam cisnąć frazes zjadliwy, że po za domem szukamy braci, a w domu «wrogów» chowamy. Wrogów, być może, nie; ale przypnać trzeba, że jeśli «ujemna» ta nadzieja dotąd nie zgasta, to tylko dla tego, że ją w ostatnich czasach więcej podsycała nieroztropność postronnych, niżli własne nasze usiłowanie w kierunku zgody i załagodzenia uraz wiekowych. Trzeba przytem i to wziąć na uwagę, że w samych rusinach budzi się z każdym dniem bardziej jaśniejsze i dokładniejsze poczucie — rozumienie nawet sytuacji ogólnej, która też i polakom w Galicji i Poznanskiem nie nastęrcza tak bardzo znowu obfitego materiału do podziałów wspaniałomyślnych. Do zjawisk z zakresu zreflektowanego tego na nas nacisku rusinów, zaliczyć należy niewątpliwie świeży szereg artykułów «Dila» pod tyt. «*Novce drogi*». My przynajmniej nie możemy bez współczucia pomyśleć tak widocznej w umiarkowanych organach rusińskich chęci przygotowania ze swej strony gruntu ugodowego w tej przynajmniej mierze, na jaką obecnie pozwalają skomplikowane wpływy polityki większej, widoki wieńskie, uroszczenia klerikalne, i — mówiąc szczerze — w sporej części własna nasza, z całym zresztą szczerpem słowiańskim podzielenia, nieudolność polityczna. My tu, postawieni zdala od wszelkiej pozytywniejszej możliwości wpływania na akcyę polityczną, zrażeni zresztą, poniekąd, daremnością nawoływania, do których niekiedy odmawiana

ODCINEK «KRAJU».

N I Z I N Y.

POWIEŚĆ

ELIŻ ORZESKOWEJ.

(Dalszy ciąg).

II.

Opuszczywszy folwark w Leśnej, szła ona znowu błotnistą drogą w ciemnościach i znacznie powolniej niż przedtem. Czegóż już teraz spieszyć się miała? Wracala z tem samem, z czem przed godziną szła. Nie zdobyła nic, a pomimo to, naprawdę, właśnie dla tego, choć jej ościła i przygarbiła się wysoka kibiś. Ciemności zwiększyły się, wiatr wzmożł się i gęsty, drobny deszcz padać zaczął. Wśród pustych i czarnych pól, droga z Leśnej do Wólki osadzona drzewami, wydawała się długim wąwozem, nad którym śród rozpalanych obłoków nie świeciła ani jedna gwiazda, a którego głębia, posuwała się zwolna postaci kobiety, samotna i strasznie drobna w obec otaczającego ją obszaru ciemności i pustki.

— *Taką dola moja, jak hetaja nocna!* półgłosem raz wymówiła i zdawać się mogło, że wiatr, który w tej samej chwili przelał przez drogę, porwał te słowa, ponieśli je na puste pola i krecił tam niemi, jak to czyni z suchymi liśćmi, szepcąc, wzdychając i jęcząc. Gdy raz zajączkał bardzo, kobieta przeczekała się.

— Co robić? budować w Wólcę drugi czworak, czy nie budować?

Mał Madzi, doskonale znał wszystkie skłomności i wstępy swego zwierzchnika. Pomyślałszy chwilę, odpowiedział.

— Nie budować, jasnie wielmożny panie.

Po co budować?

— A jakie będzie?

— W każdym mieszkaniu zmieszczą się dwie familje.

— Doprawdy? będą mogły zmieścić się!

— Oj, oj! czemużby się nie zmieściły?

Czy to im wygód jakich potrzeba?

Mieściły się istotnie, bo i cóż miały robić? Parobek jest parobkiem, dla tego że być nim musi, tu czy tam, ale musi. W Wólcie pod innemi względami gorzej niż gdzie indziej nie było, a i z mieszkaniem nie wszędzie było lepiej. Niektórzy wybredzali i rzucali Wólkę po roku służby, inni siedzieli i po lat kilka, jak tam któremu można było i wypadło. Jasiuk służył tu już oddawna, mieszcząc wspólnie z tymi to z owymi ludźmi. Przed rokiem dano mu za współników mieszkanie młodego parobka Antoska i matkę jego Krystynę, których przeniesiono tam od innego parobka. Maksyma, dla tego, że Maksyma lajał Antoską od bekartów, a Maksymowa Krystynę parę razy za włosy po izbie ciągała, przypominającej wszystko: jaką była i zkad swoich dwóch synków wzięła. Jasiukowie byli spokojnymi ludźmi i umieli żyć w zgodzie ze wszystkimi. Z Krystyną i jej synem sprzyjałni się nawet, dla tego może, że matka młodego parobka

nam bywa nawet kompetencja dziennikarska (same «Dito» odpowiedziało nam raz w końcu zeszłego roku, że «Kraj» nie ma prawa wtrącać się w wewnętrzne sprawy narodu rusińskiego, spełniamy choć w części swój obowiązek, gdy w danym wypadku strefimy, jak zawsze sympatyczny dla naszego ucha głos młodego organu aspiracji rusińskich. Tym razem «Dito», zaznaczając bankructwo tej formy panslawizmu, która polega na nietolerancji narodowej, zastanawia się kolejno nad położeniem obecnym wszystkich wybitniejszych narodowości słowiańskich, mianowicie: Czechów, Polaków, Kroatów, Serbów i Bułgarów, i zapytuje, czy przy tym stopniu rozwoju samowiedzy narodowej, do jakiej dziś doszły te gałęzie szczepu słowiańskiego, czy przy ich cywilizacji i sile organicznej, można przypuszczać, iżby one nawet choćby pod naciskiem materialnym, wyrzekły się swej narodowości, dla martwego, bezdusznego, wszechpochłaniającego ideału? Zwracając się zaś do Polaków, «Dito» pisze: «Czyż owe nibyto jednobieżące teorie mogą pochwalić się gdzieindziej znacznymi, a przedewszystkiem trwałymi rezultatami? Temata «Kijewlanina» nie potrafiły nie tylko złamać, ale nawet nie zdołały zneutralizować wpływów i stosunków, które tam za dawnych czasów historia zakorzeniła. Czy dotąd lud nie jest tam gębszy, zaniebany, a polskie wpływy wielmożne?»

Stawny bubien za horami! chce się na to powiedzieć, pomimo, że żadne, o ile wiemy, Karpaty nie oddzielają Rusi halińskiej od dawnych ziem niżowych, od pół dzikich od i żyznych, acz już nie złotodajnych (z powodu Ameryki) łańców ukraińskich... *Stawny bubien!* Ani w tych stronach nie jest tak źle rusinom, jak widzi «Dito», ani tak znowu «wielmożnie» Polakom, jak to galicjanom wzmawia lwowskie «Słowo». Nie zupełnie też podzielałibyśmy i poglądy «Dila» na powszechną sytuację polityczną, jak się ona formuje pod wpływem najnowszych porozumień monarchów i ministrów spraw zagranicznych Austro-Węgier i Niemiec. Podnieśliśmy wszelakoż ustęp, z którego przebiega się dość wyraźnie dążność do spru-

wadzenia narodowej polityki rusinów do harmonii z austriackim i katolickim alawizmem, polegającym na zasadzie pozostawiania narodowości i kastalcenia jej w duchu zachodniej cywilizacji. Czy ta dążność w rusinach jest stałą, a zwłaszcza czy jest już ona i dzisiaj dość siebie samej pewną, dostatecznie ugruntowaną, celów swych świadomą a na nowych drogach? bezpieczną, to inna kwestja. Ale co się nas tyczy, co się tyczy Polaków galicyskich, śmiało rzec możemy, że lepszych okoliczności dla zahaczenia o ten «moment psychiczny» uściwchym względem rusinów zamiarów swoich, nie mieli, nie mają oni, — i że zatem skorzysta z tego momentu powinni jak najkwapliwiej, gdyż na drugi taki... o! bodaj że długo przyjdzie się czekać.

SENAT I KATKOW.

Sprawa żalobnych nabożeństw kazańskich, którąśmy jako nieobchodzącą nas bezpośrednio zaznaczyli zaledwie pobieżnie, (zob. np. № 32, str. 12) — sprawa, w której senat rządzący oświadczył się przeciwko ograniczającemu rozporządzeniu miejscowych władz administracyjnych, wyłoniła z siebie, kolejną zatargów dziennikarskich, jedną z najbardziej ożywionych polemik, na jakie stać okolicznościom obecnym. W polemice tej, jak dotąd, dwoma głównymi zapasnikami są: z jednej strony «Mosk. Wiadomości», z drugiej «Nowoje Wremia». Pierwsi tej kontrowersji same przez się nie miałyby żadnego znaczenia; przytaczane jednak jako ilustracje tematów prawnych największej wagi, obchodzą całą światłą powszechność państwa, i jako takie, wymagają dosłownego niekiedy powołania się na szczegóły dyskusji. Tak np. organ p. Katkowa, solidaryzując objawy kazańskie aż z zeszłorocznym pogrzebem Turgeniewa, zaznaczył obecnie zgodność swych poglądów na istotę «podobnych manifestacji pogrzebowych», ze znanym pisarzem emigracyjnym Lawrowem, który już w roku ubiegłym stał się był gantkiem pionka, posługującego «Mosk. Wiadomości» w ich grze publicystycznej. Z tego powodu «Now. Wremia», wyprowadzając rzecz na jasną wodę, przytoczył artykuł Lawrowa, na którym się w razie obecnym oparły «Mosk. Wied.» Oto jest owe źródło argumentów organu p. Katkowa, wraz z komentarzem «Now. Wrem.:

«Iwan Sergiejewicz (Turgeniew) wywodził przynajmniej liberalizm rosyjskim nawet po śmierci. Rząd rosyjski raz jeszcze stracił nieśmiałość swoją i otworzył przed nami obywateli dla siebie nieprzyjemnej... ani skrył nawet swojej nieśmiałości i nieśmiałości stanowczy opozycji przeciwko cenzurze, w której przyjęty udział wszystkie siły opozycyjne rosyjskie, grupując dookoła siebie, a zatem przeciwników rządowi, masę sił w istocie swojej bynajmniej nieopozycyjnych. Liberalizm rosyjski zdobył się, wsparł opinią publiczną, na nadanie tej nieśmiałości, właśnie opozycyjnej, rozmiarów dotychczas w Rosji niepraktykowanych przy podobnych okolicznościach, czyli innymi słowy, zdołał raz jeszcze zadać cios widmu nieśmiałości absolutyzmu rosyjskiego. Zmarły Turgeniew, otoczony chórą kniży prawosławnych, których nieśmiałości, i licznymi delegatami grup, w których rolę polityczną nie wierzył, nieśmiałością sygnał dając, zadanie żywota swego, wykonanie ślubu Hanibala. Tak prawdziwie artystyczny typ jego, jak trumna jego pokryta nieśmiałością wieńcami, stanowiły stopnie, po których nieśmiałość wstrząsanie i nieśmiałość kroczyła do swego celu rewolucja rosyjska».

Organ p. Katkowa, biorąc ztąd asumpt do podejrzywania zdarzeń luznych o jakąś «ciągłość duchową», podobną do zastarzałej już dziś doktryny «o ciągłości intryg polskich», takie z tego powodu postawił pytania liberalnym ideom opinii publicznej w Rosji:

«Jak się też wam podoba to wszystko, szanowni panowie? Czyśmy byli w błędzie, gdy przeszłego roku wykazywaliśmy znaczenie demonstracji na mogile Turgeniewa? Trzeba było zmusić Rosję do uczczenia zasady rewolucyjnej w osobie pisarza, który dla braku odwagi czy też dla próżności oddał swoją barwę dla przykrycia kontrabandy rewolucyjnej; trzeba było zmusić tłumy ludzi, nie mających nic wspólnego z partjami opozycyjnymi, do elegancji ich rozporządzeniem; trzeba było zmusić sam rząd czy też instytucje jego do uległego poddania się ich komendzie».

Na to odparło «Nowoje Wremia»:

«Nieuległa wątpliwości, że te uwagi p. Katkowa z niemielszym zachwytem przyjęł i ten p. Lawrow, jak uwagi p. Lawrowa pochwylił był p. Katkow. Ależ zlitujcie się! Czegóż dziś ma więcej pragnąć owe kilka genewka, która się żywi mrzonkami o powszechnem rozporządzeniu propagandy i o rewolucji rosyjskiej, jako o «wielmożeniu gmaczu»: sam p. Katkow powiada, że rewolucjonistów zresztą wyprowadzają w pole rząd i tryumfują nad nim? Któż to jednak są owi wszechwładni rewolucjonisci rosyjscy i gdzie oni? P. Katkow nie lubi frazesów niedomówionych. Tryumfujące «siły opozycyjne» przedewszystkiem «miejskie instytucje ziemskie i różne inne korporacje», i, powtóre, «Se-

nietylko nigdy kłótni pierwsza nie zawodziła, ale zaczępiona zmilała, a dzieci Jasiuków strasznie polubiła i doglądać je pomagała matce tak, jak gdyby nie były jej cudzemi. Teraz, w drzwiach izby ukazując się, pozdrowienie wymówiła.

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki wieków, odpowiedziały jej trzy głosy męskie i jeden głos niewieści.

Jak wyglądała izba ta? Była ona obszerna, ale bardzo niska, ze ścianami i sufitem prawie do czarności oszronieni, z podłogą ubitą z gliny i jednym małym oknem, przez którego ramy wlatywały powiewy marcowego wiatru. Bahrewicz miał słusność mówiąc: «Czy to im wygod jakich potrzeba?» Mogli byli opatrzyć okienko w ten sposób, aby wiatrów bożych do izby nie wpuszczało, jednak, nie uczynili tego. Nie mieli może na to czasu, albo tak z wiadrami bożymi zżyli się, że bez przykrości odwieźdź ich przyjmowali. Dość obszerna będad, izba ta miała pozór wielkiej ciasnoty, najprzód z powodu niskości swej, potem dla tego, że napelniała ją mnóstwo gospodarskich sprzętów i statków, jako to: ław, stołów, krosien tkackich, których było dwoje, niecek, balij, wiader, garnków, narzędzi do tarcia i czesania lnu, motowidły, beczulek z kwaszonemi burakami i kapustą, worków zawierających kartofle, zboże niemiłe, mąkę i t. d. Róg izby zajmował piec z gładką czarną jak ośłach, z przypieckiem i podpieckami. Na piecu widać było cztery bosa nóżki dziecięce, dobywające się z grzątek

koszulin, pod piecem spaly trzy kury i jeden kogut, na przypiecku leżała kobieta, okryta kołdrą w domu utkaną i chudą, ciemną ręką poruszającą od czasu do czasu kołyskę z łoża uplecioną i u belki sufitu na grubych konopnych sznurach zawieszoną. W kołysce spało dziecko, kilka dni życia mieć mogące. Kobieta, leżąc na przypiecku była Jasiukowa, słaba jeszcze po odbytych przed kilku dniami połogu. Zazwyczaj, nie robiła ona takich ceregieli... aby kilku dniami leżenia płacić sobie za sprowadzenie na świat nowego jego obywatela. Pojechała dzień jakiś, tak, wstawała, jeżeli nie do wszystkich zaraz róbót, to przynajmniej do skrobania kartofli, gotowania i doglądania starszych dzieci wracała. Tym razem jednak słabowała dłużej niż zwykle, wychyła ją ktoś i wybladała. Niewiadomo dlaczego. Może tak sobie, wprost z bożkiego dopustu, a może i dlatego, że gdy półgłębki był i przedłużał się, wezwana z najbliższej wsi zachorka, na minutkę, na jedną minutkę zawiesiła ją u belki sufitu, nogami w górę. «Aby się dziecko w żywocie wyprostowało!» powiedziała. Dziecko wyprostowało się znać istotnie, bo zdrowo i cało na świat ten przyszło. Ale matka przyjąć jakoś do siebie nie mogła i wciąż jeszcze leżała, a że dnia tego i druga gospodyni mieszkania nieobecna była, wiczerza spóźniła się znacznie. Jasiuk i Antosiek gotować ją zaczęli po powrocie z pola, które omali do zmroku i następnie jeszcze po nakarmieniu i napojeniu swoich par koni, po umieszczeniu plugów we wła-

ściem miejscu i krótkiej kłótni z innymi parobkami, przed drzwiami stoczonej, o jakieś wiezie siana. Teraz przed ogniem palącym się w piecu, drewniana łyżka od czasu do czasu mieszając w garnkach, stał jeden tylko Antosiek, parobek młody, przystojny z jasnymi jak len włosami i rażnem spojrzeniem błękitnych oczów. Jasiuk, chłop barczysty, wąsaty, z ciemnym zarostem dookoła siadał twarzą i ciemnem, roztrzęśnionym okiem, siedząc na ławie za stołem, rozmawiał z gościem, mającym powierzchowność całkiem do jego powierzchowności niepodobną, parobek silny i barczysty wydawał się ociężałym czy apatycznym. Siedział w postawie zgarbionej, łokieć na stole rozpościł, z pod brwi gestych dość łagodnie ale chmurnie i jakby nieufnie spoglądał. Gość przeciwnie, suchy był, sprężysty, wyprostowany; zawiadła, bladawa twarz jego z długim nosem i spiczastą brodą otaczał krótki, siwiejący zarost. Szare, małe jego oczy patrzyły bystro, śmiało, zuchwale nawet; czasem, w błyskach ich świeciła srogość czy chciwość. Ubranie miał z żółtawego sukna, ale wcale inaczej niż chłopskie szermiegi skrojone, polyskujące metalowemi guzikami i brązowym medalem u pętlicy zawieszonym. Na pierwszy zaraz rzut oka, z wyprostowanej i sprężystej postawy, z wyrazu oczu i kroju ubrania, można było w nim poznać dymysonowanego żołnierza. Rozmowy Jasiuka z gościem wieści Krystyny nie przerwało. Odpowiedzieli jej: «Na wieki wieków!» i wcale się nią dalej

nat rządzący» popierający instytucje niemieckie... Według kombinacji gasty, (np. w sprawie kaszanki), gubernator sam przesłał jest radom, tak, iż w granice rzeczy wszelkie znalazła pomiędzy instytucjami niemieckimi i gubernatorem powinny się rozstrzygnąć na korzyść gubernatorów, a tu nawet Senat inaczej sobie poczynił».

Na to odparł «Mosk. Wiedomosti» najzupełniej zgodnie ze swemi założeniami, nie zatrzymując się nigdzie i przed niczem, nawet przed artykułami zasadniczymi ustaw państwa, które atrybucje i doniosłość władzy senatu rządzącego określili z dokładnością najściślej. Oto jest mianowicie replika organu p. Katkowa, która tyle rozgłosu nadała kwestii, tak zdawało się drobnej w swych zarodkach:

«Wiele jest rzeczy dziwnych na świecie, lecz najbardziej to zadziwia, że u nas, w łonie samegoż rządu, bywa anty-rząd. Mamy tak zwany senat rządzący, czyli pierwszy wydział senatu, którego przeznaczeniem jest niby kontrolowanie administracji i przyjmowanie skarg, podawanych tu to ostatnia. Powołanie tego wydziału byłoby niezaprzeczenie politycznym, gdyby on właściwie gwarantował osoby prywatne przeciwko nadużyciom ze strony władz różnych, gdyby on był zacięciem wolności prawnej, która z istoty swojej stanowi atrybut tylko osób, nie zaś instytucji. Trudno jednak zrozumieć, w jaki sposób ten trybunał, złożony z kilku osób, wyznaczonych przez rząd, może się wdzierać do czynności rządowych? Mamyż uważać ten trybunał za władzę nad władzami? W Rosji przecież taką jest tylko władza cesarska».

Z innej nieco strony spojrzal na to wszystko organ ks. Mieszczańskiego «Grażdanin» (№ 33). Wchodząc w sam środek rzeczy, tak się on wyraża:

«Zetknięcie się ministerstwa spraw wewnętrznych z ziemstwem, oto wyborne, pod względem dogodności pole do szpilkowania ministerstwa spraw wewnętrznych przez senatorów; korzystają oni też z tego przy każdej dogodnej i niedogodnej sposobności. Dziwić się tylko trzeba, że Katkow nie wybrał epizodu «konstantynogradzkiego»; takowy jest bezporównania ważniejszy jako okaz stronnictwa w rezolucyjach senatu. Ho co do sprawy kaszanki, jej w tej racji senat miał rację, niż gubernator, gdzie skoro raz już błąd popełniono, a ziemstwo użano za instytucję rządową, posiadającą prawo posyłania adreśów, współcześni, powinowaci i lokacywni żalu w wypadkach oficjalnych (czego wcale nie należało dopuszczać, ponieważ ziemstwo jest wyjątkowo instytucją gospodarską; adresy zaś i oświadczenia uczuć przyjmowane były tylko od stanów i od wyższych instytucji państwowych), — skoro, powiadam, raz się to już stało, to niemożna zabraniać ziemstwu odprawiania nabożeństwa żałobnego za tę lub inną osobę. W każdym razie,

nie sposób jest niepodzielać zdania Katkowa w tej kwestii, że, przy wyborach urzędów państwowych do senatu, wypada być bardzo ważnym, i serwowo ocenić przymioty osób naczynionych. Ponawiam tedy myśli moje: że nominacje na senatorów pierwszego departamentu następować powinny za wzięcia zgody ministrów: spraw wewnętrznych i sprawiedliwości».

Owóż, co się teraz tyczy tematu «Now. Wrem.», takowy znalazł w tem piśmie szczególne rozwinięcie w trzech artykułach głównych, naczelnich (№№ 3037, —39, —41). Podajemy z nich ujęcie wybitniejsze, o ile możności krótsze, gdyż wątek wywodów organu p. Suworina przetkany został cytatami z ustaw państwa, których powtórzenie byłoby tu i zbytecznym i nader uciążliwym. I tak, w oświowie swej zasadniczej pisze «N. Wr.»:

«Gdzie jest u nas rząd? Gdybyśmy wierzyli mieli gziecie p. Katkova, «rząd u nas znalazł się pośród wielu rządów, i znikł pomiędzy nimi, tak, że często szukać trzeba gdzie jest naprawdę właściwy rząd». Owemi wielorządami, nadaniem organu moskiewskiego, są samorządy ziemskie, samorządy miejskie, władze sądowicze i «inne» korporacje. Lecz wszystkie te korporacje i samorządy, nie dające już dziś, jak wiadomo, prawie żadnego znaku życia, i usprawiedliwiają swoją apatję tem, że je «administracja gniecie», czyliż istnieją i działają na mocy jakichkolwiek innych postanowień senatu rządzącego, który w oczach p. Katkova wyszedł na jakąś głowę anty-rządową? Bynajmniej; istnieją one i działają każdy w swoim zakresie, na mocy ustaw. W zasadzie nie przeczy temu nawet p. Katkow. Ale, ponieważ w danym razie stanęła jakaś uchwała ziemstwa kaszankiego, przeciwko której zaprotestował gubernator miejscowy, a protęst unieważniony został przez senat, więc p. Katkow powiada: «gubernator jest sługą swojego monarchy i organem jego rządu; ocenia on jawiska społeczne nie inaczej jak z punktu widzenia swojego rządu». Co znaczy, że według p. Katkova gubernator jest osobą *par excellence* niemylną. On jeden wie o co w danej chwili chodzi rządowi, on jeden rozumie jaki jest biegiący tego rządu «system». I tym sposobem przeciwstawiono prawu «system»; tym sposobem między Scyllą prawa a Charydą «systemu» znalazł się miał niby senat. Za czemże się senat oświadczył? za czem poszedł? Senat, tak utrzymuje p. Katkow, «ulegił wpływowi doktryny efemerycznych i fałszywych, ogłaszających się za ostatnie słowo nauki». Innymi słowy, senat, czyli mówiąc na dany wypadek ściślej, pierwszy departament senatu, wyniósł «system» rządowy dla zgubnej «doktryny» zgrzeszył względem niemylności gubernatora. W następstwie tej teorii «miedra moskiewskiego» wypadła, że gubernatorowi, których działalność osobista dawała niekiedy powód do do-

chodzeń i procesów nieumiernie przykrych, którzy dopiero za sądem, lub za szczególne odroczeniem się otrzymują nominacje na senatorów, w zgłoszeniu ich tracą tę swoją gubernatorską niemylność, jak skoro awans ich spotka; ledwie mianowano ich senatorami, alści natychmiast co ipso statim się oni członkami czegoś, w czem p. Katkow uważa raczej «anty-rząd». Lecz w takim razie czemuż nie narecznie ten senat? Nie-żo on nie wie o prawie? nie-żo nigdy nie słyszał o «systemie»? p. Katkow mówi o gubernatorach, jako o sługach monarchii... Przeciwnie; oto są artykuły fundamentalnych ustaw państwa: «Senat składa się z osób naczynionych z bezpodrobnego wyboru władzy Najwyższej. Sama tytuł Osoba Jego Cesarzkiej Mości prezydenta w senacie. Ukazy senatu wykonywane być winny jak ukazy Cesarza, i tylko Monarcha lub ukaz jego imienny postrzymać mogą postanowienie senatu. Władza senatu rządzącego ogranicza się jedynie władzą Najwyższą; innej wyższej nad sobą władzy nie ma. Senat postanowienia swoje motywuje ściśle wedle istniejących ustaw, praw i przepisów, nie zmieniając w nich, bez odwołania się do Monarchy, a nie jednej litery... I członkowie takiego to zgromadzenia ogłoszeni zostali przez moskiewskie «sfery kierujące» — przez organ p. Katkova, «jako umyślnie nie dość dojrzałe, jako charaktery nie dość szczerze, ludzie podlegający wpływowi doktryny efemerycznych i fałszywych»; takiej to instytucji «Mosk. Wiedom.» doczekały się kierownictwa «anty-rządowego». Czyliż wymaga to jeszcze dalszych komentarzy?

W powyższej odprawie «Now. Wrem.» spór chwilowo uwiązł. Jak zaś teraz z kole sieć tych twardej zarzutów pokiereszują p. Katkow, rozstrzygnięcie zagadki na niby się nam nie przydało. Ale to pewna, że z logicznej budowy rozumowań organu p. Suworina nie ostoł się zapewne kamień na kamieniu; nie trzeba bowiem zbyt wielkiej przenikliwości, aby spostrzedz, że w warunkach istniejących, dowodzenie «Now. Wrem.» nie jest również wolnem od miejsc wielu słabych. Cały tok rzeczy wskazuje, że tu zarówno ziemstwo czyli przedstawiciel interesów lokalnych, jak i senat rządzący czyli stróż prawa, jak i gubernator, czyli organ władz wykonawczych — wszyscy podlegają prawu, wszyscy słuchają ustaw. Ale grant kwestii nie w tem. We wszystkich bowiem państwach zdarza się niekiedy tak, że wraz ze zmianą ogólnego systemu rządowego, ogólnej myśli państwowej, ogólnego kierunku inicjatyw państwowej, administracja, natychmiastowy sługa władz centralnych, już się natychmiast stosować musi do instrukcji z systemu owego wypływającej, wtedy, gdy sam jeszcze system nie wszedł do ustaw drogą zmian

nie zajmowali. Ona kiwnęła głową synowi, który jej takim samem kiwnieniem odpowiedział i przed ogniem stanęła. Czerwony blask płomienia oblał ją całą, wydatnie oświecając czarne od zabłozenia jej stopy, przemokłą odzież, kibić wysoką i zgrabną jeszcze, ale chudą i wyniszczoną, pasma włosów siwiejących i rozrąganych, z pod chustki czerwonej i zmłkiej opadających na czoło, którego skóra opalona i gruba falowała się w mnóstwo zmarszczek i bruzd. Ona sama kończyła 40 rok życia, a czoło jej miało lat sześćdziesiąt. Policzki jej były też zwidłe, pomarszczone, barwy prawie pomarańczowej; czarne, wielkie, ogniste oczy i usta blade, lecz ślicznie zarysowane i przy rozchyłaniu się ukazujące rząd śnieżnych zębów, były wśród zestarzalej się twarzy, dwoma niby niedogorzałemi jeszcze brylantami młodości, dwoma przypomnieniami o pięknej i hożej niegdyś Krystynie. Stała przed piecem, kłóciła oparłszy na jednej dłoni, drugą dłonią brodę sobie podpiera i wpatrzyła się w płomień. W zarysie drobnych jej ust, w sposobie, jakim sfaldowały się policzki i w wyrazie nieruchomych źrenic, była prześpać smutku... Jasnowłosy parobczak miewał w garnku zacierać z sadłem i patrzeć na matkę, zapytał.

— I cóż, mam?

— Nie zmieniając postawy, ani kierunku spojrzenia, odpowiedziała.

— Nie, synku. Pójdzie Piłpek nasz na skraj świata i nie zobaczka już go oczy na-

sze. Widać, że dla nas biednych żadnego ratunku już niema.

Antosiek westchnął i głową pokiwiał. W korycie zaskwierczało dziecko; Krystyna zaduma przysnęła. O osuszeniu odzieży swej i rozgrzewaniu przemokłych nóg wcale nie myślała. Do przypiecka przedko podeszła i pochylała się nad chorą. Poszeptaly coś z sobą, chora stękać obróciła się twarzą ku izbie, Krystyna wyjęła dziecko z korytki i do piersi jej podała. Potem na skraju przypiecka, a szeleszczącego sianem wezwława chorej usiadła i ręce na kolanach złożywszy, pierwszy raz na rozmowę Jasiuka z gościem, uwagę zwróciła. Przed rozmawiającymi stała butelka z wódką i cynowa czarka. Czestowali się wzajemnie z grzecnością wielką, po każdej wychylonej czarce zamienianią się wyrazami: «Na zdrowie!» Wychylane czarki nie były jednak liczne. Jesnik nie był pijakiem, co zaś do gościa, to jakkolwiek zaczerwieniony nos jego zdawał się świadczyć o amatorstwie gorących napojów, zostawał on teraz całkiem pod wpływem toczącej się rozmowy. Przekonywał o czemś Jasiuka, do czegoś nakłonił go usiłował. Z niedopita czarką w rękę, wyprostowany, brysie i świecące oczy swe w twarz parobka wlepiając, mówił:

— Jej Bohu, Jasiuk! Zeby ja był na twojem miejscu, dawno bym już w swojej własnej chacie siedział, jadł, pił i o nikogo nie dbał. Czy tobie tak dobrze na parobkowskim chlebie, że *dziadkowi* (stryjowi) na swojej własnej ziemi panować pozwalasz?

Parobek ciemnowłosą i ciężką głową swoją zwolna potrazał.

— Oj dobrze! odpowiedział; *kab moim nieprzyjaciółom* tak dobrze było! A co robisz? Człowiek dzieckiem być jeszcze, kiedy żli ludzie skrzywdzili, zwycajnie sierotę bez ojca. Jak tylko ojciec zmarł, *dziadko* zaraz cały grunt i *usadźbę* i wszystko na swoje imię, znaczy, przepisał. Mnie, mówi, *kamisza* gospodarzem zrobiła, ta i grunt cały mój; a brat, mówi, u mnie parobkiem był i do bratniego syna tu, znaczy, nie należał. Ludzie mnie poradzili, żeby do sądu szedł, a on *haduokata* sobie najął takiego, że jak zaczął szelekać, tak i wszystko wyszczał czego chciał. A ja, *znużył*, już i bez niczego został, *tuż* z gospodarskiego syna zrobił się parobek...

Zwolna ręką machnął i wódki trochę do czarki wlawszy, głowę ku gościowi skłonił.

— Na zdrowie! rzekł.

— A co robić, mówił dalej, co przepało to i przepało. *Nad sierotą, Boh z kuli-to!* Z żonką i z dziećmi z głodu nie pomrzemy. *Tesza* (żony ojciec) sto rubli posaga dał... Bogaty... ogrodnikiem służy... daby i więcej... Jak ty, Jasiuk, mówi, będziesz miał za co kawał ziemi kupić, drugie, mówi, sto rubli dam... Ot może da Pan Bóg Wszchemogący, że i kupię... to z żonką zarobi... to z pensji zostanie się... siaki taki grosz jest...

— Dużo? chciał zapytał ekszłotierz. Chłop uśmiechnął się przebiegle. Skrytość i ostrożność wzięta w nim górę nad gawędziarstwem, pobudzonem wódką.

prawodawczych. Zjadł to i konflikt, który «Now. Wrem.» określiło w rękach po kilkakroć, nie dotknął wcale istoty rzeczy, jakby nie z niej nie pojmowało, lub pojął się wzbraniało. Z tej treści skorzystał z pewnością nie zaniedba p. Katkow. Tymczasem, przynajmniej trzeba, że artykuły w «N. Wr.» wywarły w prasie wrażenie ogromne. Niktby jednak nie domyślił się, w jakim mianowicie sensie. Jedną z gazet petersburskich (wspomnieliśmy o niej powyżej), nierozumiały snadź z początku o co chodzi organowi p. Suworina, przypominała mu, że istnieje jeszcze od czasów Piotra Wielkiego prawo, które na śmierć skazuje każdego, kto się ośmielił potępić (*porciat*) senat. Ponieważ jednak po przejściu pierwszego zametu, okazało się, że zamiar «potępienia» senatu przedję mógłby być przypisanym p. Katkowowi nie p. Suworinowi, motyw więc śmierci pochwylił inne całkiem pismo «Ruskij Kurjer» z Moskwy, które najniebezpieczniej wystąpiło z takim oto *dictum*:

«Ponieważ każdy z pp. senatorów, na mocy fundamentalnych ustaw państwa, obowiązany jest zawiadomić o każdej szkodzi, o wszelkim ziem, jakie się w państwie stało, — niechże teraz raczą zawiadomić o i pisaninach redaktora «Mosk. Wiedom.», który w danym razie niezaważał, znieślawił i oczernił powagę instytucji tak wysokiej jak senat, i tym sposobem dotknął nawet Prawodawcę, z którego woli senat także właśnie prerogatywy posiadał...»

Przesłaną tę gorliwość «Rusk. Kurjera», żądającego zastosowania względem p. Katkova ustawy z czasów Piotra W., skarciło «Now. Wr.» (N 3048):

«Oto do czegoś dozieli! Czytelnikowi rosyjskiemu nierzadko wprawdzie zdarzało się znajdować w kolumnach pism, taką polemikę, w której przeciwnicy jeden drugiemu zarzucają domos. «Ruskij Kur.» w charakterze pisma liberalnego, częściej niż inni skarżył się miał zwyczaj, że «donoszą na niego». Ale z czemże innem wystąpił obecnie jeśli nie z donosem, i to z najobrzydliwyszym, jaki tylko wyborczy mógł donosem... Nie idziemy jednak tak daleko; nie posadzamy «Rus. Kur.» o to, żeby donosić, a tylko było mu mitem lub wróżdźcą. Jest to po prostu prostractwa umysłowa, ta sama prostractwa, która w innych gazetach liberalnych objawia się w ważniejszych rzeczach, bądź milczeniem, bądź też gadulstwem bezmyślnym, w którym piszący sam siebie najpierw ani w żąb nie rozumie...»

Końcowy ten pocisk, zazwyczaj, wystosowywany został widocznie do dziennika, który w ostatnich dniach w polemikach swoich, przybrał istotnie jakiś ton bezbarwny,

gwałtowny, chwiejny... tak, jakby powołanie na innem polu z równowagi go wykołowało. Mijamy jednak nadzieję, że po dniach kilku uspokojenie nastąpi...

SPRAWA KOROSTYSZEWSKA.

Organ p. Suworina, który w dziwacznie przez «Kijewianina» wysuniętej kwestii korostyszewskiej, przybrał postawę co się zowie «*incorrecte*», przez obronę zasady niepodległości w instytucji wyznaniowej, nuzanej przez państwo, i przez doraźne i namienne podprowadzenie wypadku pod kolor politycznej intrygi polskiej, nie tylko bez dowodów, lecz bez wejścia w istotę rzeczy — organ, mówimy, p. Suworina obraża się dziś za to, żeśmy *casus* ten przez nikogo nieoczekiwany, wytknęli nie bez ogródki. Obraża się zaś «Now. Wremia» do tego stopnia, że zamiast przytoczyć choć jeden wyraz z artykułu naszego wstępnego w N-rze 33, na dowód, że nie my, lecz ono ma słusność, pismo petersburskie po prostu i na wiarę uczciwości własnego słowa utrzymuje w N-rze 3,040, w jednym ze swych artykułów naczelnych, żeśmy «*jezuici*». Wielkim zaiste musiał być grzech nasz, i większą jeszcze zapewne nieomyślność organu p. Suworina, skoro do tego doszło. Dla ukarania więc siebie za to, żeśmy «Now. Wremieni» dali powód do nowej językowej niewłaściwości, tłómaczymy tu dosłownie tę ostatnią. I tak pisze «Now. Wremia»:

«Tutejsza gazeta polska «Kraj» wystąpiła z przekleństwem użłamał na gazety rosyjskie, które się powazyły wyrazić niezadowolenie swoje biskupowi łuckiemu. Gazeta z złośliwym zadowoleniem deklaruje na temat, że oto biskupi bywają naznaczeni i usuwani bynajmniej nie na żądanie gazet rosyjskich i t. p. Bądź co bądź jednak gazety reprezentują przez się rosyjską opinię publiczną, poglądy pewnego, niezbyt nawet szczerpoko koła czytelników rosyjskich, tak samo jak «Kraj» prawdopodobnie odpowiada pojęciem je z i n i k i m i w swoich wielbicielach. Zresztą, bynajmniej nie mamy zamiaru polemizować z tą gazetą, chociaż winniśmy zaznaczyć, że wiadomości jej w dziedzinie prawa kanonicznego doznają wielkiego nieporozumienia. Kończąc filipiki swoje przeciwko prasie rosyjskiej, przytacza ona najdosadniejszy, w jej mniemaniu, argument, że gdyby katolik użłamał w kościele prawosławny mówić kazanie i t. d. Atoli «Kijewianin» właśnie przytacza przykład tego rodzaju z metropolita katolikiem Gintowem. Pozostaje więc tylko uciec się teraz do wywodów, że lubo grecko-wschodnie prawo kościelne, prawdopodobnie, na coś podobnego pozwala, katolickie zaś — nie, a

nam — oś począć, — przedewszystkiem, uszanowanie dla kościoła i t. d. Jednym słowem, ma się tu wszystkie swroty katechizmu jezuickiego».

O naszym katechizmie «*jezuickim*» mówi dziś «Now. Wr.» z tą samą pewnością, z jaką do niedawna dzienniki emigracyjne i zakordonowe mówiły o naszym katechizmie «*mooskiewskim*» i «*mooskiołofskim*». Zły to symptom w organie do tyła rozgłoszonym, co organ p. Suworina. Serce w dzwonie, gdy się raz w ten sposób rozmacha, łatwo wyliczyć może za granicę... odpowiedzialność przyswoił. W każdym razie, ponieważ na takim rozmachu się organu p. Suworina mybyśmy stracili daleko więcej, niżby wygrać mogło «Now. Wremia», — łagodnym przeto żatarg, prosząc sz. pismo petersburskie o uważne odczytanie poniższego wstępu z N 33 «Grażdanina», który powinien być finałem w tej kanoniczno-dyplomatycznej kampanii, zkładają o tyle poważnej, że my ją tutaj całkowicie zostawiamy na łascie i nieładzie dwu tak znakomitych zapasników. Oto co pisze «Grażdanin»:

«Widzę się z przyjaciółmi, obrzającymi się na postępek rzymsko-katolickiego biskupa wołyńskiego względem księdza gub. kijowskiej, parafii korostyszewskiej. «Co za brak taktu, co za niegodziwość (*gadost*)! taka buntownicza samowola, co za drwiny z rządu!» powiadają mi oni. Zgadza się zupełnie, odpowiadam im, że uczucia nasze muszą być głęboko obrażone tem, że katolicki biskup wołyński pozbawia proboszcza jednej ze swych parafii i odytą go na pokutę za to, że ten pozwolił sobie przyjąć naszego kijowskiego metropolitę Platona w swoim kościele z honorami należnymi biskupowi; ale zgódzić się, że w danym wypadku jakiś dziwnie wygląda do ściągania i prowadzenie wszystkiego na punkt potępienia biskupa żytomierskiego. Jąbym raczej skłonny był szukać czegośkolwiek pouczającego w tem nowym widowisku, w tym nowym przejawie nieustraszonosci, wiary w swe siły i surowej dyscypliny ze strony hierarchii rzymsko-katolickiej, zawsze wojującej, zamiast wyławiania na nią gwień bezsilnego. Ja owzem podziwiam, jak można było pozwolić biskupowi żytomierskiemu, aby tak daleko zaszedł w swej zemście nad biednym księdzem, który nie popełnił żadnego przestępstwa ani co do urzędu, ani względem państwa; podziwiam, jak temu biskupowi pozwolono okazać, że nie przynajmniej on w takich kwestiach żadnego rządu rosyjskiego; ale wyławianie na niego swej żółci, uważam za śmieszne. Pragnąłbym bardzo, żeby między naszymi biskupami było takich surowych i fanatycznych wojowników jak można najwięcej. U nas atoli, niestety, co innego. Oto minęło już 3 tygodnie od chwili, jak w imieniu wielu codziennie niepokojonych osób, doniosłem o posunięciu do najwyższego stopnia nieprzyzwoitości spoglądania na grupy osób duchownych z papio osami

chłopów proces z Dzielskim prowadzi? — za-pytał.

— Ten sam, a ty jego widział?

— Widział, zdaleka... Przejedzał ja z sianem przez Hrynki i widział jak z Hryn-skimi przed karczmą rozmawiał. *Każć się wielmi mądry*.

— Ho, ho! — potwierdził gość — jaż tobie Jasiuk mówił, że jak on napisze, to sam *minister* dziwi się...

— *Musić i wielmi bogaty*, taki *złotoci-stry* łańcuch na brzuchu ma...

— *Jej! Jej! bogaty*... Czemu bogaty nie ma być? Ludzie do niego jak do kościoła chodzą... A od kogo proces weźmie, to zawsze wygra, *jej Bohu* zawsze...

— *Zawsze?* — Zadziwił się Jasiuk.

— *Zawsze* — potwierdził gość — taki już jego rozum. Co on już ludziom napomagał, haj! każdemu pomoże... Żeby tam niewiem jaką biedę kto miał, jak on ją w swoje ręce weźmie, szczęście z niej zrobi...

Parobek zamyslił się głęboko, i po dobrej minucie zaledwie głowę podniósł.

— *Sluchaj-no, Mikołaj!* — ciszej niż wprzód mówić zaczął — *a wielmi dorohij he-ty haduokaty?* (a czy bardzo drogi ten adwok-at?)

Mikołaj zsunął siwe brwi i przebiegając w powietrzu palcami, mruzcąc coś zaczął. Dokonywał wyraźnie jakiejś tajemniczej arytmetycznej operacji.

— *Ot i nie bardzo drogi* — rzekł głośno — *pięć procentów bierze... nigdy więcej, broń Boże, nigdy więcej jak pięć procentów...*

Tu z uszanowaniem pochylał głowę; Jasiuk westchnął.

— Przed *zierałem* cesarskim, przed stołem czerwonym, przed jaśnie wielmożnymi paniami, co od złota blyszczą, stoją *haduokaty* i mówią... Tak i tak, jaśnie wielmożny sądzie, mówią... tak i tak, mówią... a sąd milczy i słucha... Słucha, słucha, potem wstaje i wychodzi...

— Wychodzi! powtórzył Jasiuk takim tonem jakby żałował, że kończy się już piękna i zajmująca bajka.

— A n, wychodzi; *zaj cóż*, że wychodzi? Idzie sobie do drugiego pokoju, żeby pogadać o tem, co *haduokaty brechali* (szczekali). Potem powraca... wszyscy wstają... a najstarszy z sadu, *jevo prawoschoditielstwo*, z papieru głośno czyta: «*Isk* Jasiuka Harbara za sprawiedliwy przyznać, iż dając jego Pawlukowi Harbaru grunt i sadzibę odebrać i Jasiukowi oddać».

Na to niespodziane zakończenie, Jasiuk Harbar głowę podniósł, chmurne oczy jego żywo błysnęły.

— *Aha!* zawałował, żeby to tak było...

— *Dlaczego* nie ma być? z *pozorną* flegmą odparł eks-żołnierz; żeby ty Jasiuk tylko chciał, toby *było*... Jaby tobie takiego *haduokata* nastrożyć, co tak pisze, że *az sam minister* dziwi się, a jak zacznie *brechać*, to *az* sąd *gęby* otwiera i obydwo-ma uszami słucha...

Jasiuk ożywił się znacznie.

— *Czy to ten sam, co to Hryniskich*

— Sam *niewiedaju*, wpół seryo, wpół żartobliwie odpowiadał; może dużo, może nie dużo... a *taki* jest...

— No, a *hełas* ziemia, co *dziażdżo* tobie ukradł, to tak już i przepadnie...

— A co robić? Westchnął Jasiuk. Może moja *prauda* była, a może jego *prauda* była. Niech nas Bóg sądzi.

— *Oj ty, durniu!* z dziwną rażącością i energią, zawałował soldat, i ty sobie myślisz, że to już skończone, zapieczetowane i przepa-! Milczysz i cierpiasz. A nie mozesz to ty teraz także *haduokata* sobie najać i *dziażdżo* do sadu za swoją krzywdę pozwać? Czy to on jeden *haduokata* mieć mógł? A nie ty mozesz? he? Ja twój interes z *dziażdżi-kiem* znam jak swoją rękę. *Jej Bohu*, te jego pretensje nic nie warte i *daenosć* (przedawnienie) jeszcze nie nastąpiła. A *hapela-cya* od czego? A *zierało* w pałacie czego?.. Ej!

Wskazujący palec w górę podniósł i w powietrzu nim kręcił. Ej! Ej! powtórzył, ty *pataty* nie widział. Ja widział. *Wielkaja* taka sala, jak kościół, a w niej stół czerwonym suknam nakryty, a przy stole jaśnie wielmożne pany siedzą w mundurach złotem wyszywanych i sądzą...

— *Złotem wyszywanych*... powtórzył Jasiuk, który tak ciekawie wśluchiwał się w mowę gościa, że usta nieco otworzył.

— A *cóż* ty myślał? Ze w takich *siem-kiach* jak ty? Od złota blyszczą... na stole *siemka* stoi...

w zębach, przysiadających się balotem w ogrodzie szosowym. I co? Oto podziśniane powtarza się tenże sam skandal. Jak gdyby trudno było kasjerowi ogrodu szosowego, ażeby kłosem po 6 godz. wiece. biletów nie wydawać. Wychodził to na to, jak gdyby obawiano się zabronić kłopotu chodzenia do teatru — ze strachu przed gazetami... czy też może przed inteligencją?

Naturalnie i słynny prof. Kojalowicz zabral głos w tej sprawie. W „Cerk. Wiestnika” wskazuje na poprzednie wypadki łaczenia się w zachodniej Rosyi prawosławnych z katolikami.

„Przed kilku laty, w dycezyi biskupa Kojalowskiego, archierej prawosławny odwiedził kościół łaciński, gdzie spotkał go ksiądz łaciński, dawnoiemu kościelnemu. Wybitniejsze jeszcze wypadki zaszły w roku, zdaje się, 1841 w Wilnie. Umarł wówczas miejscowy biskup łaciński Kłagiewicz, w akademii wileńskiej był profesorem metropolity Józefa Siemaszki. Metropolita Józef zaprzagnął słowem ostatni pocałunek awemu byłemu nuncyowi, pojechał do kościoła łacińskiego, dokąd wyniesiono ciało biskupa Kłagiewicza, pojechał się z nim i, jak powiada, pobogodził go. Katolicy zdumieni byli tym zaskokiem metropolity Józefa dla ich biskupa; czy były z tego powodu jakieśkolwiek skargi, nie wiemy — choć wówczas nie brakło z pewnością nieprzyjrzanych uczuć w „łacinnikach” dla metropolity Józefa.

Prof. M. O. Kojalowicz wskazuje następnie, że wojujący katolicyzm może być zwyciężony drogą zupełnie prawną, kanoniczną.

„Należy tylko zbadać tak nazwane dodatkowe nabożeństwo katolickie w języku polskim, do którego weszło wiele rzeczy wrogo dla Rosyi u sposobających z prawosławiem niezgodnych. Należy także w prowincjach rosyjskich zmusić do wykładania katechizmu katolickiego w języku rosyjskim, nie zaś w polskim, — słowem, usunąć z katolicyzmu to wszystko, co kiedykolwiek polonizm wprowadziło.

Ponieważ zaś, jak wiadomo z historyi, sam katolicyzm przyszedł na Litwę i Ruś za Jagiellów z Polski (jak do Polski przyszedł on z Czech za Dąbrówki), wniosek stąd prosty (jak mniemamy, aczkolwiek niedopowiedziany przez prof. Kojalowicza), że najlepiej byłoby pozbyć się za jednym razem i polskości i katolicyzmu — i oczywiście — przesłodzić całej. Zwracamy uwagę sz. profesora na ten pomysł, a sami tymczasem spieszymy zdać sprawę z wrażenia, jakie wywołało w prasie rosyjskiej podanie przez „Ewang. Sonntagsblatt” faktu o nietolerancji duchownego prawosławnego względem ewangelickiego pastora, (patrz

Nr 34 „Kraja” str. 8, asp. 1). Najbardziej uniósł się „Świat”:

„Ze wyznaniem luteranckim (pisma „Świat”), odrzucając wielkość sakramentów, nie uznając Mszy świętej i świętych, nie uznając postanowień soborów powszechnych i tradycji, hierarchii kościelnej w znaczeniu Jaso i niewiarusne ustanowienie pojęcia o kościele Chrystusowym, bezpośredniego przez apostołów ustanowione — jest kacerstwem — można temu przeczy?... Rosja liczy 35,000 parafii i wszędzie panuje pogląd na luteranstwo taki sam, jak ten, który wypowiadamy. Niema żadnej potrzeby osłabiać i zmieniać tego poglądu, gdyż w czystości i niezręczności prawosławia kryje się prawdziwa i niezłomna potęga państwa rosyjskiego. Wprowadzić do Rosyi indyferentyzm religijny — znaczyłoby iść na przekór całej tysiącletniej historyi Rosyi. Tolerancja, religijna szczególnie, jest najnaturalniejszą rzeczą w tak wielkiem państwie, i luteranie mogą równie swobodnie wyznawać swoją religię, jak to wolno jest wszystkim; nie broni się ani mahometanom, ani nawet poganom. Tolerancję tę doprowadziła Rosja do tego stopnia, że główna ulica stolicy państwa rosyjskiego, Nowski prospekt, cały zabudowany przez światynię różnowierców. Ogromne przestrzenie zajęte tu są przez kościoły: holenderski, reformatorski, luterancki, rzymsko-katolicki, ormiański. Nigdzie (?) na świecie niema tego. W Berlinie niema ani prawosławnego, ani rzymsko-katolickiego kościoła (ten ostatni chyba gdzieś na uboczu). W Wiedniu prawosławni nie mogą doprosić się pozwolenia wybudowania kościoła prawosławnego; w Paryżu nie pozwolono na wybudowanie kościoła prawosławnego na bulwarze, t. j. w miejscu widocznem, lecz usunęto go na niewielką uliczkę „Daru”.

I „Kijewlań”, który w sprawie korystyżewskiej ciągle jeszcze trzyma pierwsze skrzypce, nie przepuścił plazem luteranckiej śmiałości i tak gromi „Ewang. Sonntagsblatt”:

„Gazeta niemiecka zapewne nie zna języka rosyjskiego, lub nie czyta gazet rosyjskich: w przeciwnym bowiem razie nie powiedziałaby tego, co mówi. Następnie powinna wiedzieć, że cerkiew prawosławna w innym jest stosunku do kościoła katolickiego, uznając go za kościół, aniżeli do luteranstwa, które, odrzucając tradycje święte, większą część tajemnic, naukę o czi dla świętych, o nabożeństwie żalobnem za nieboszczyków i inne, poczytywane jest za sektę w chrześcijaństwie. Zresztą tolerancja religijna cerkwi prawosławnej posuwa się do tego, że w razie nieobecności pastora luteranckiego, księdz prawosławnyemu dozwolono w szatach kapłańskich, odprowadzić zmarłego luteranina na cmentarz z pieśnią „Święty Boże”.

Tak więc niemiecki organ kościelny w Petersburgu pokpił sprawę usiłując walczyć przeciw prawdziwie tak oczywistej, jak ta, że

gwałt liczy toż, non licet bovi... Niechże teraz posypie głowę popiołem i żałuje za grzechy całej swej „heretyckiej” rzeszy, wśród których znalazł się zapewne wielu najwyższych dostojników rosyjskiego państwa.

STOSUNKI SZKOLNE NA LITWIE.

Godną uwagi korespondencję z powiatu lidzkiego podał „Wileński Wiestnik”, a przedrukowała w całości „Ruś”, opatrzone ją obszernym komentarzem. Rzecz się miała w taki sposób: Brat autora korespondencji przyjechał w roli nuncyusza szkoły ludowej, do gminy b—ckiej lidzkiego powiatu i, po pewnym czasie praktyki nauczycielskiej, został zdumiony małą ilością dzieci włościańskich, uczęszczających do szkoły. Pokilkakroć zagadniony o to wójt gminy z właściwą sobie uprzejmością i zapewnieniami o swojej gorliwości, nie jednak nie przedsięwziął i tylko w dniu przyjazdu komisarza do spraw włościańskich, zjawił się tłum dzieci, który znikł niebawem po jego odejściu.

„Lecni włościanie, opowiada korespondent, zjawili się do brata z prośbą o otwarcie po wsiach oddziałów, przyczem sami wskazali osoby, zdolne, według ich słów, dobrze nauczać dzieci. Ze jednak ze strony dochodziły pogłoski, jakoby te osoby niegodne są zaufania, jakoby one w latach przeszłych uczyły dzieci włościańskie po polsku, więc brat wskazał włościanom osoby, które były z korzystnej strony zalecone przez miejscowego księdza prawosławnego. Wielu włościan, nawet prawosławnych odrzucił propozycję brata swojego. Jednej zaś z tych osób włościanie pewnej wai, zabierając ją do siebie, wprost powiedzieli: „Dzieci nasze będziesz musiał uczyć po polsku”. Skoro zaś aspostreżeli, że niema zamiaru czynić tego, tak go skrepowali, że pozostało mu tylko czekać z ich wsi. Dali się alyzać pogłoski, że po wsiach w domu włościanie uczą dzieci swoje pisma polskiego; opowiadano, że włościanie, z obawy otwierania szkół polskich, uczą dzieci po jednemu, każdy swoje dzieci we własnym domu, że uczą się po polsku nitylko katolicy, lecz także prawosławni.

Po długich zatargach z wójtem gminy, ostatecznie ów nauczyciel ludowy udaje się ze skargą do „miejowego pośrednika”, oraz prośbą, by nakazał wójtowi większą dbałość o uczęszczanie chłopców do szkoły, o urządzenie samej szkoły i wreszcie, aby przedsięwziął zakładanie szkół polskich. Na to pośrednik miał mu odrzec:

„Zabronić uczyć po polsku? To niepodobna. To nie nasza rzecz. Powinniśmy dążyć do tego,

wym wzrokiem w twarz Mikołaja patrzyła. Jasiuk chleb krajai, Antosiek niecierpliwie z języka w rękę czekał, aby starsi do jedzenia zacierki hasło dali. Ona zaś stała i na eks-żołnierza patrzyła. Ten zaśmiał się.

— A tobież co, Krystyna? — zartobliwie zapytał — wytrzeszczyłaś na mnie oczy tak, jakbyś mnie pierwszy raz na tym świecie widziała.

Nie spuszczaając z niego wzroku, powoli i w zamyśleniu mówi zaczęła.

— Nie pierwszy ja raz, Mikołaju, widzę ciebie na tym świecie... Nie cudzy ty mnie, tak jak i Jasiukowi... Ty z Hrynek i ja z Hrynek, wszyscy my z Hrynek, tylko, że ja biedna sierota była, nad którą nigdy nikt litości nie miał... Mójże ty, Mikołaju teraz litość nademną... Dopomóż, poratuj... Słuchała ja, słuchała tego, co ty Jasiukowi mówił... kiedy ten *wielki haduwa*ł jemu dopomóż może, znaczy, i mnie może, kiedy wszystkich ratuje, znaczy i mniego Pilipa wyratuje...

Przestała mówić, wyraz jej oczu z przenikliwego błagalnym stał się. Mezczyźni jedli już zacierkę; Mikołaj, po małych korowodach z Jasiukiem, także jeść ją zaczął. W wyprostowanej wciąż postawie, język od misy do ust i od ust do misy, bardzo powolnym ruchem przenosił, a ile razy gęste i zjeżdżała okrąsa cuchnące jado przelknął. tyle razy zwierzcniła stroną lewą ręką usta i wasy sobie ocierał. Prztem, na Krystynę patrzył i założył się głową kiwał.

— Oj, że bieda będzie Pilipkowi twe-

— Szoż helo ketyja procenty? (Cóż to te procenty?)

— To taka opłata — wytłumaczył Mikołaj — to opłata, to już trzeba jemu dać... Bez tego nie można... Kiedy on tobie powie: „Jasiuk, daj mnie za ten interes sto rubli”, znaczy: daj jemu sto rubli... to będzie pięć procentów od tego, znaczy: majątku, o który proces jest... O! A kiedy on tobie powie: „Jasiuk, daj *hrosze* z góry!” Znaczy: daj z góry, bo jak nie dasz, on na ciebie i spojrzeć nie zechce... A na co ty jemu? Czy on takich jak ty *działa* prowadzi? Drogo on od ciebie nie weźmie, pięć procentów weźmie, więcej nie weźmie... Ale to już trzeba... Bez tego już nie można... Czy ty jemu brat albo swat, żeby on tobie darmo robił?

Widocznie był, że mowy Mikołaja Jasiuk słuchał z całej duszy i że wszystkich sił swoich, całkowitego jej sensu zrozumieć nie mogą. Zrozumiałby może, gdyby nie te procenty. Te procenty były dlań zagadką zupełną i zarazem imponowały mu, onieśmieliły go bardzo, i w rozum Mikołaja, w który wpródy już wierzył, większą jeszcze ufność budziły.

— Znaczy — rzekł — żebym do niego szedł z prośbą, o te... znaczy... ziemię, co mi dziadko zabrał, trzeba jemu kilka groszy oddać zanieść...

— Bo ja wiem? (albo ja wiem?) może pięć procentów od tej ziemi może dwadzieścia rublow wypadnie... Może trzydzieścia wypadnie...

— Niech budzie dziesięć!... — zaczął już targować się parobek.

A pójdziesz jutro do niego? — z roziskrzonymi oczami zapytał żołnierz — on jutro *cały świat* (o świecie) z Lesnej wyjedzie i do karczemny hryneńskiej zajadzie, żeby z Hryneńskimi rozmówić się... Jeśli ty Jasiuk tam przyjdiesz, ja ciebie jeszcze za rekomenduję... *jej Bohu* zarekomenduję... ty mnie nie cudzy, ja ciebie ot, takim maleńkim znał... ty z Hrynek i ja z Hrynek... jak ja do wojska szedł, ty ot taki maleńki był...

Z rozrzwienienia zapewne utarłszy palcami nos z kieszki szynela wyjął czerwono perkalową chustkę i otarł nią sobie wasy.

Chłop zamyślił się. Jedną rękę zatopił w gęstwinie twardych, ciemnych włosów, drugą nieruchomie trzymał na stole. Wzrok utkwił w stół. Wahał się i namyślał. Walczył w nim sprzeczne uczucia: zamilowanie spokoju i dawne, dziś rozbudzone zalecenie do stryja, obawa wypuszczenia z rąk posiadanych pieniędzy i żądza odyskania utraconej ziemi.

W tej samej chwili, na stole zjawił się bochen czarnego chleba i misa dymiącej zacierki z sadłem. Chleb wraz z wielkim nożem w drewnianym trzonie, przyniósł z komory Antosiek; zacierkę, Krystyna tylko co z garnka do misy przelała i na stole postawiła. Położyła też przy misie cztery drewniane łyżki i ręce pod piersią skrzyżowały, w nieruchomej postawie, przenikli-

aby się ciemny lud rozwijał, jakimi są drogami ów rozwój się odbywa, jakiego języka lud się używa, kogo lud bierze sobie za nauczyciela, nam zgola nie do tego. Rzecz to samego ludu. Sądzę, że panna samemu wiadomo, iż uczenie się francuskiego, niemieckiego, indyjskiego, angielskiego i wszelkich języków nie jest u nas wbrew niozonem. Jakżeż więc prawem mamy zabraniać uczyć się po polsku? »

Tu zaszła zmiana komisarza, nowy jednak komisarz zatwierdził starego wójta na nowe sześciolate. I sprawa poszła starym trybem. Korespondent o jednej tylko osobie w całym zarządzie gminnym, o pisarzu wspomina z rozczulającym uznaniem, chociaż to jest katolik... Po pierwsze — «wdółki do ust nie bierz» — to najważniejsze, a potem — «pomimo, iż ma żonę tego samego wyznania, w życiu domowem posługuje się językiem rosyjskim», a potrzecie «posyła święcone święci do księdza prawosławnego...» Cała ta wielce ciekawa historia, w której występuje lud, władza i przedstawiciele oświaty, szwankowałyby jednak, gdyby autor nie wprowadził innych pierwiastków, gdyby nie odkrył przed nami tych sprężyn, wszystko poruszających — księży lub panów, tak niezbędnych w każdej tego typu legendzie, jak fatum w tragedii greckiej:

«A propos, paró słów o księżach. U nas do 21 listopada roku przeszłego, otwarte zostały przy szkołach ludowych wykłady niedzielne i świąteczne. Lud z radością przyjął tę nowość. Raptem do szkoły b — ckiej nie zjawia się na wykład nikt z B — cy i wiosek sąsiednich, gdzie prawie każda ludność składa się z katolików. Włoszanie, zapytani o przyczynę tego, odpowiadają: «Nie przychodzą na wykłady dlatego, że możecie nawrócić nas na prawosławie». — «Dlaczegoż nam księża każą nie słuchać tych wykładów?» — «Ciemi włoszanie, dodaje korespondent, (zwłaszcza katolicy) przekonani są, że książki rosyjskie przepelnione głupstwami i że tylko u «polaków» są dobre książki nabożne. Jeżeli lud będzie uczęszczał do szkoły na wykłady (czczeni), wkrótce zrozumie on, że u prawosławnych, są także książki, w których się mówi do rzeczy, i zacznie przychylnie patrzeć na cerkiew, na szkołę i w ogóle na wszystko, co prawosławne. Oto dlaczego księżom nie na ręce wprowadzenie wykładów ludowych w szkołach naszych.»

Zdaje się, że dość jasno... «Ruś» naturalnie — nie posiada się z oburzenia. Szczególniej w zły humor wprowadził ją postępek pośrednika:

«Widzimy więc oczywiście, że między urzędnikami rosyjskimi kraju północno-zachodniego, to w ważnej gałęzi administracji, jak sprawy włoszańskie, są ludzie, którzy wyrzekli się nie-

tylko swojej narodowości, swoich państwowościowych obowiązków, ale nie mają pojęcia o wymaganiach obywatelskich, o subordynacji i dyscyplinie. A czem jest bez tych przymiotów, klasa przedpina dla kraju? Horda tatarskich baszaków! Przecież p. pośrednik aluży rządowi rosyjskiemu i o niego wynagrodzenie pobiera? Przecież mual on wiedział o tam, że s woli tego rządu język polski przestał być szkolnym językiem w obu sąsiednio-rosyjskich prowincjach, lat temu prawie 25, jeszcze przed powstaniem 1863 r. i, że tamnie szkoły polskie są bezwarunkowo szkolidwie dla widzów państwowych i dla widzów narodowości rosyjskiej w tym kraju, gdzie pan pośrednik raczy służyć, i, że z tem urzędowo zaświadczonem ziem walczą, władza szkolna i duchowna. Jeżeli zaś walka ta nie zgadza się z jego przekonaniem, niech rusza precz, a niech nie współdziała, kosztem skarbku, postępow polskiego katolicyzmu w 14m powiecie... Czyż do tego stopnia dyscyplina służbowa urzędników kraju północno-zachodniego podupada w skutek polonofilsko-jesukilowego systemu generała Potapowa i niedołężności jego następców, w czasie urzędowania których niestety, sprawa rosyjska wciąż staczała się w dół, po tej samej potopawskiej płaszczyźnie pochyłej?...»

W SPRAWIE SERWITUTÓW.

W dokuczałej dla ziemian Królestwa w kwestyi serwitutów, od jednego z czytelników naszych z pow. włodawskiego, który zawarł umowę dobrowolną z włoszianami, odbieramy list następujący:

«Po przeczytaniu artykułu «Warsz. Dniow.» o służebnościach w Królestwie polskiem, można by sądzić, że wszystko, pod tym względem, idzie jak najlepiej, a narzekania interesowanej strony zaliczyć należy do grymasów zępatego dziecka, któremu wszystkiego za mało. Sądzę, że pożytecznem jest, aby i niezainteresowane w tej sprawie klasy społeczeństwa miały o niej prawdziwe pojęcie, zastanowienie się zatem nad artykułem «Warsz. Dniownika» nie będzie bez korzyści.

Cytry są wymowne, lecz wtemczas jedynie, jeżeli je umiejętnie i w celu rozjaśnienia kwestyi zestawimy. Pytam więc, czego może nas nauczyć wiadomość, że w 1832 r. zamierzono przeszło 700 dobrowolnych umów o warunkach serwitutów, skoro nie wiemy ile podobnych kwestyj nie może dotąd oczekiwać się rozwiązania? Czy sam fakt, że w lat 20 po ukazie 1864 r., tak przeważna liczba majątków cierpi jeszcze na tę nieznana w cywilizowanym świecie chorobę, nie jest wymowniejszym? Czy nie ciekawsem byłoby dowiedzieć się np., ile osad włoszańskich, w przeciągu owych lat 20, zrzekło się prawa serwitutu, a ile zeń dotąd korzysta, lub ile morgów zostało gorąco dobrowolnej umowy od serwitutów zwolnionych, a na ilu dotąd on ciężki, albo też ile majątków zdołało się z tej

choroby wyliczyć, w wielu zaś przesłania ona niejako w stan chroniczny. Liczba 700 wygląda dość pokusząco, lecz trzeba pamiętać, że 700 kwestyj salawatowych, to nie 700 majątków, ani nawet 700 wad uregulowanych, gdyż jedna wina ma zwykle kilka rodzajów serwitutu na gruntach włoszańskich, jako to: pastwisko, opał, rybołówstwo i t. p., a nie zawsze wszystkie te kwestyje jedna umowa są objęte.

Na te pytania nie jestem w stanie odpowiedzieć, wtem jednak, że w gubernii lubelskiej i siedzieliści liczba majątków chorych na serwitut, przewyższa znacznie liczbę zdrowych, a raczej rekonwalescentów; wiem, że w gubernii kaliskiej na 300,000 morgów lasów prywatnych, tylko 80,000 morgów wolne są od serwitutów. I to się ma nazywać stanem normalnym, żądanych energicznych środków niewymagającym!

Zastanówmy się, w jakich to razach udaje się właścicielom zawrzeć dobrowolną umowę i czy można mieć nadzieję, aby tą drogą kraj cały doszedł do stanu normalnego. Prawo o serwitutach wytworzyło stosunek, w którym strona jedna ma samą korzyść bez żadnego obowiązku, druga zaś ponosi cały ciężar bez żadnego wynagrodzenia. Stosunek tego, strona ciężarowa, bez zgody strony używającej zmienić nie może. Wartości serwitutu nie stanowi jedynie korzyść, jaką z niej włoszaniin wyciąga, oprócz niej bowiem jest jeszcze wartość ujemna, a mianowicie: szkoda, jaką serwitut właścicielowi majątku wyrządza. Ta ostatnia wartość znacznie pierwszą czyli dodatnią przewyższa, lecz nie wszędzie w jednakim stosunku. Prawo więc serwitutu nie wszędzie jest również uciążliwym dla właściciela i również cennem dla włoszianina, a dodawczy do tego, że rozmiary serwitutów w różnych okolicach i majątkach wielce są różne, musimy przyjąć do przekonania, że i trudności zawierania dobrowolnej umowy nie są jednakowe.

Wemyśm np. dwa typy majątków: Pierwszy rozległy, ze znaczną przestrzenią lasów, pastwisk i nieużytków, gospodarstwo ekstensywne, wale duże i zamocne, bo włoszaniin ma dużo gruntu i chowa znaczną ilość bydła. Serwitut w takim majątku jest rozległy i krapkujący właściciela, który nie ma prawa ani wyrobić części lasu na folwark, ani zamienić bagien i żarosił na łąki, ani sprzedać części, by poprawić gospodarstwo narezezie. Dobrowolna umowa będzie w takim razie niesłychanie trudna, gdyż włoszaniin wol paść swe bydło na tysiącach morgów, za które nie płaci podatku i otrzymywać równie darmo drzewo na opał, budowie i t. p., niż zadowolnić się kilkoma morgami, od których podatek płacić będzie zmuszony. W majątkach tego rodzaju, które częściej znajdują się we wschodniej części Królestwa, jedna tylko oko-

*) Cyfry ogólne, o które autorowi chodzi, podamy wkrótce razem z ogólnymi uwagami o obecnym stanie kwestyi serwitutów. (Prz. Red.)

mu, to bieda! — prawil. Nie lekkie już i tak życie soldacka młodego, co go od fartucha nacierzyńskiego wezmą i: w szereg! prostuj się! postawia. «Broń na ramię! broń do nogi! na prawo! na lewo! marsz!» A tu, broń ty Panie Boże mój, nóżkę nie tak jak trzeba postawi, feldfelber przyskakując i kulakiem pod brode...

Słowa musztry — Nikołaj wykrzykiwał grubym głosem, przychem brwi okropnie marszczył i gestem pełnym energii, lyżkę ociekającą z ciekierki do wysokości głowy swej podnosił. Za każdym razem, gdy w ten sposób krzyknął i nasrozył się, powieki Krystyny szybko mrugały i faldy czoła jej boleśnie drgały zaczynały; Antosiek zaś, lyżkę przy nstach zatrzymywał i nawnemni oczami swemi w opowiadającego wpatrzony, stłumionym głosem wykrzykiwał:

— O Jezu!

— Nie lekkie, nie lekkie już i tak życie soldacka młodego — prawil dalej eks-soldat — ale tam gdzie Filipka twego wysyła, gorzej będzie... Ja tam był, wiem... Skóra ze mnie od mrozu zlażila i to tyłocicie (w żółdaku) wszystko zastęgiło... Bywało, co przelknę, to w czysty łód przemienia się... W łazarecie mnie położyli... sześć miesięcy leżałem na żółta słoneczka (febre) i taki żółty zółtem się jak słonecznik... A kiedym z łazaretu wyszedł, rodzonaby mi matka nie poznała. Będzie tak samo i Filipkowi twemu, matulu, o będzie... tylko gorzej jeszcze, bo ja byłem zdrowy i silny chłop, - to

wytrzymała, a on, mizernactwo takie nie wytrzyma... jej Bohu nie wytrzyma!

Krystyna, która także zaczęła była jeść, trzymała lyżkę zawieszoną w powietrzu, twarz jej skamieniała jakby w przerażeniu. Nagle, jęknięta, lyżkę rzuciła i obu rękami schwyliła się za głowę. Pochyliła głowę aż na ławkę, przechyliła się w obie strony i jęczała.

— Boże mój Boże! Boże mój Boże! — Antosiek przestał jeść i nad lamentującą matką stanawszy, powtarzać zaczął.

— Hodi! (dość) mamu! nu hodi! hodi! Nie dotykał jej wcale i nie więcej nie mówił, ale ten jeden wyraz, coraz natarczywiej i żałośnie wymawiał.

— Hodi! — grubemi głosami powtórzili Jasiuk i Nikołaj. Ostatni zaś mówić zaczął: — Ej głupia! głupia babo! czego ty jeszcze i lamentujesz i Pana Boga nadaremno wyzywasz? Pan Bóg tyz tobie zesłał szczęście. Pan Bóg tobie już zesłał takiego pana, co twego Filipa wyratuje. Tylko ty mnie poprosz, żeby ją cię jemu zarekomendował, a już jak on tylko zechce, to twego Filipka w bliskości zostawia, jej Bohu zostawia, ot może i do Hrynek na kwaternek zimowy przysła...

Krystyna jakby ją mocna ręka jakaś podniosła, wyprostowała się w mgnieniu oka i do Nikołaja przysypała.

— Dobrodzieju, ojczy, bratczisku rodzoneńki, zarekomendujcie i proszę tego pana mnie pomóżcie!

Mówiąc to, całowała lókieć eks-soldata,

zdawało się, że wnet kolana jego całować zaczyna.

— Nu to i dobrze! — z rozbiłsieni siwemi oczu zawołał Nikołaj — ale, dodał zaraz, pięć procentów zapłacić trzeba... bez tego nie, pięć procentów, o! jeżeli babo masz pieniądże...

— Mam, dobrodzieju, bratczisku! Mam krwawicę moją, co ją sobie przez dwadzieścia lat dla synów swoich i na śmierć swoją zbierałam... Co dla Antoska, to zostawie, a co dla Filipka to oddam, niech jemu na wywabienie będzie... Pracowała ja, harowała, żęła, pleła, najmowała się do wszystkiego, skóro sobie pracą z rąk zdierała, z postem jadła, boso chodziła, a wszystko dla nich zbierałam...

Mówiąc o zdzieraniu z rąk skóry, wysuwała pod światło łuczyny, w szczylinie pieca palącej się, ręce swe małe, wychudłe, tak prawie czarne jak żorana ziemia, z palcami powykryzywianemi i pełnemi guzów od sierpa, koromyseł (wiadro do noszenia wody) kopania ziemi i tym podobnych robót herkulesowych, przez dziewiętnaście lat, bez najlżejszej przerwy pełnionych. Ze z postem przez te dwadzieścia lat jadła, nie trudno było uwierzyć, bo w ten nawet wieczór marcowy, stopy jej były obute tylko w warstwie błota. Nikołaj spojrzeaniem, który można było sarkastycznie nazwać postać niedzarki tej ogarnął i usta wykrzywił.

— Wiele ty tam mozesz hroszy mieć? — rzekł niedbale — pewno na pięć procentów nie wystarczy.

Hasność może ułatwić zawarcie umowy, t. j. jeżeli właściciel mają grunta pokawalkowane, pragnie urządzić je kolonizacyjnie, a nie mogą tego dokonać bez udziału dworu, czyli bez częściowej zamiany gruntów. Jako typ drugą wyobraźmy sobie folwark niewielki, sądowa urzędowa, lasu i naturalnego pastwiska w nim mało, prawie cała przestrzeń pod pługiem. Wiedzą składa się z kilku zaledwie kilkomorgowych osad, włościanin trzyma jedną lub dwie krowy, serwitut ograniczony niewiele naszerbku robi dziedzińcu, a włościanin za jedną lub dwa morgi gotów go ustąpić. W takich warunkach, które częściej w zachodniej części kraju spotykamy, umowy łatwo przychodzi do skutku, jak to pokazują cyfry podane w «W. Dniewn».

Wynika stąd, że droga dobrowolnych umów może być lekarstwem jedynie na małe niedomaganie, lecz zupełnie nie wystarcza, gdy się ma do czynienia z groźną chorobą, czyli: gdzie największa potrzeba usunięcia tej choroby — tam największa trudność a nieraz i niepodobieństwo.

Sądzę, że każdy nieuprzedzony zgodzi się ze mną: 1) że las otworem dla wszystkich stojący musi się w znacznej części marnować; 2) że państwo, żywiące nędzną jedną krowę, zamienione na łękę, mogłoby kilka sztuk dobrze utrzymać; 3) że zatem serwituty więcej przynoszą straty jednej, niż korzyści drugiej stronie; 4) że gdzie umowa została zawarta, tam po większej części trudności były mniejsze, zostały więc majątki, większe trudności przedstawiające. Jeżeli więc lat 20 było potrzeba do uregulowania stosunków w pewnej części, przypuszczamy w 1/4 majątków, to następnie lat 40, bez nacisku są strony rzędu nie wystarczają na uregulowanie reszty.

Niech nam więc «Warszaw. Dniewn» daruje, że zadowolenia jego z tak pomyślnego i szybkiego postępu sprawy nie podzielimy, tak że względu na własny interes, jak na dobro kraju. Zapatrzywanie nasze zmienić możemy, jeżeli toż samo da nam cyfry wyczerpujące, mogące czegoś dowiedzieć, a nie kilka oderwanych jak np. że wynagrodzenia za serwituty nie są wygórowane, ponieważ w guberni łomżyńskiej w przecięciu dano po dwa morgi z górą.

J. R.

Korespondencye «Kraju».

Kraków, 31 sierpnia.

Drang nach Osten i kolonizacya mazurska na Rusi.

Powiadają, że na Czerwonej Rusi brak rąk robotczych przy roli; że Stanisławowski oddział Towarzystwa gospodarczego wyszło więc obecnie hasło kolonizacyi mazurów

Krystyna zlekka się widać, że o brak środków ją podejrzewając, protekcję swą cofnął zeche, pięścią w pierś się uderzyła.

— Mam! zawołała, dalibóg, mam! wystarczy!

— No, taj wiele ty tam masz?

Skrzyżowała ręce na piersi i mówiła zacięła:

— Ot powiem tobie, Mikołaju, wszystko jak księdzu na powieści... Sto rubli ja mam dla Antoska, sto rubli dla Filipka i sto rubli dla siebie na śmierć... żeby mnie, jak umrę, synkowie pięknie pochowali, w trumnie pięknej, z księdzem i z chorągwiem... Zyla ja w ciężkiej biedzie, niechże mnie pochowają w bogactwie... i niech synkowie dziadom groszki dają i księdzu na mszę za moją duszę i na mogile mojej malowany krzyż postawią. Ot, co ja mam; ciężką pracą zbierałam. Z postem jadłam, bosa chodziłam, harowałam i zbierałam. Sama, prócz Pana Boga, nikt nie pomagał.

Zwierzenie to rozpoczynała z niechęcią i tylko pod gróźbą stracenia protekcyi Mikołaja. Ale przy ostatnich wyrazach wyprostowała się, zwiędła twarz jej wypogodziła się i jakby odmłodniała, czarne oczy błysnęły. Rzecz zdumiewająca! błysnęły one uczuciem dąmy.

— Sama pracowałam, sama zbierałam. Nikt nie pomagał, powtórzyla.

Gdy tak stała wyprostowana i szczerem, blizzącym okiem swem na dwa mężczyzn patrzała, a drobne blade jej usta rozchyliły się łagodnym uśmiechem, z niedzarki spracowanej,

z krakowskiego i wogóle z zachodnich powiatów Galicji do wschodnich.

Dla omówienia tego projektu, nader ważnego pod względem ekonomicznym, społecznym i politycznym, wypadałoby nam sięgnąć do analogicznej kwestyi, podjętej w zeszłym roku przez d-r'a H. Jasieńskiego, przypomniać, cośmy z powodu niej pisali w N 18 «Kraju». Zasnaczyliśmy tam, że od lat kilkunastu przygotowuje się u nas, zwłaszcza w Galicji, przewrót agrarny z powodu niemożności utrzymania się przy roli dzisiejszych większych właścicieli ziemskich, wobec dzisiejszej gospodarki i używania przez nich aparatu administracyjnego. Trzymają się lepiej jeno dobra magnackie w wielkich kompleksach, lub takie, których dochód nie opierają właściciele wyłącznie na produkcji rolnej, lecz wspierają go przemysłem rolnym. Zresztą wszystkie prawie majątki zostały odłужone, a suma pożyczek hipotecznych, zaciągniętych w samem tylko galicyjskiem Towarzystwie kredytowym (a więc na dobra przeważnie położone we wschodniej Galicji), wynosiła w przeszłym roku przeszło 60 milionów reńskich. Prawie każdy drugi, lub trzeci majątek jest już teraz z wolnej ręki do nabycia. Dotychczasowa więc posiadłość dworska w pewnej części rozpaść się musi, a jeśli tak, to rozpaść się powinna nie tyle na gospodarstwa włościańskie, ile przeważnie na pośrednie między chłopkiem a pańskim, jako zyskowniejsze dla przyszłych posiadaczy.

Powtarzać nie będziemy — dla czego taka forma własności w oczach naszych wydaje się najodpowiedniejszą obecnie i logicznie wypływa z samych naszych stosunków rolnych i społecznych. Odsyłając więc w tej mierze czytelnika do wspomnianego numeru «Kraju», przypomniać tu tylko możemy rolę, jaką ten średni stan ziemski, oparty na średniej własności, odegrać musi w naszym życiu społecznym, rolę tem konieczniejszą i ważniejszą, że ją spełnić musiał w zastępstwie prawdziwego stanu średniego — mieszczaństwa, którego nam brak, bo zaledwo i to bardzo powoli wytwarzać się zaczyna, a którego też wzrost i rozwój przyspieszyć zdoła tylko średni stan ziemski, jak to uczynił wszędzie, gdzie istnieje.

Dla stosunków naszych — jak zresztą dla każdego społeczeństwa — nie jest obojętną rzeczą, czy taki przewrót agrarny odbędzie się gwałtownie i z rujnującym wyłączeniem dzisiejszych właścicieli dworskich, czy też organicznie i spokojnie. Ułatwiać przeto tę ewolucję i to w kierunku,

ze sponiewieranej glisty ciemnej, przemieniała się w czującego wartość i godność swą człowieka.

Mikołaj ze zdziwieniem na nią spoglądał. Psychologiczny moment, w którym odkwitła i rosta ludzka dusza tej kobiety, całkiem uwagi jego unięknął, ani by mógł on w najsmniejszym stopniu zrozumieć. Ale zdumiewały go usłyszane cyfry. Wyraz radości przebiegł mu po twarzy.

— Nu baba! krzyknął, haj, zebym ja był z taką ożenit się, tobym teraz światem trząsł. Ale moja, dyablica w świat sobie wyruszyła, dzieci mi na karku zostawiając... Wracaj do chaty soldacie, a niewiasty twojej w niej ani dudu! Gdzie ona teraz *hetu* Maryska moja, gdzie!...

Na chwilę zapomniał o Krystynie, głową trząsł, coś nawet wilgotnego zamgłilo mu siwą zrenicę. I w tej pierś, na dnie, wspomnienie jakieś smutnie szeptało, że jakiś czasem zakał... Krótkim jednak było to egotyczne rozróżnienie eks-soldata, który z wojskowej służby do chaty wróciwszy, Maryski swej w niej nie zastał. Dziwnie namietnie zajmowały go sprawy bliżnich.

— Nu, rzekł, tak przychodzi i ty jutro do hrzyńskieji karczmy z Jasiukiem, rzekł. Jasiuk jakby się ze snu obudził.

— Kiedy bo, fręke we włosach topiąc, zaczął, kiedy by ja sam jeszcze *niewiedzą*, jak *zrobić*... Iść, czy dać pokój...

W tej chwili, z pod pieca, ozwał się głos słaby i łagodny.

— *Idzi, Jasiuku, idzi...* Nie odrzucaj łaski pańskiej... poprobuju... Może tobie

jedynie pożądanym, to jest na rzecz średniego gospodarstwa, powinno być zadaniem nie jednostek lecz ogółu, a szerokim zastosowaniem inicjatywy asocjacyjnej pod opieką i przy pomocy kraju. Dla tego też wydała nam się godną głębszego zastanowienia myśl powstania Towarzystwa parcelacyjno-kolonizacyjnego, które miało omawiać przed kilku miesiącami nabywanie dóbr, będących na sprzedaż — pomniawszy prawo parcelacyjne, tudzież zakłady przemysłu rolniczego, jak młyny, gorzelnie, cegielnie i t. p., rozparcelowywać je pomiędzy nabywców na parcele kilkadziesiątomorgowe. P. Henryk Jasieński, podnoszący podówczas te sprawy, radby widzieć takich nabywców, którzyby się rekrutowali przeważnie z czechów, szlżaków i mazurów, a częściowo z miejscowego we wschodniej Galicji zwiotu: bogatych włościan i oficjalistów; przyczem nie pominął zwiotu ruskiego, niedostatecznie wprawdzie, ale przecie go uwzględniając. To też uwzględnienie stanowi jedną z dodatków i wiele poważnych stron tego projektu, bo obok ekonomicznego, dodaje mu znaczenie społeczne i polityczne. Dla tego właśnie zwróciliśmy byli na nią główną naszą uwagę i położyliśmy nacisk, wypowiadając życzenie, aby zwiotu miejscowy ruski przedewszystkiem powołano do udziału w parcelacyjno-kolonizacyjnej pracy, a inne o tyle, o ileby on sam nie wystarczył.

Za zachodnimi bowiem kolonistami przemawiała łatwość ich zrekrutowania i korzyści ekonomiczno-społeczne, ale nie za wszystkimi, bo na mazurów i krakowiaków nie wleby można liczyć: pod względem kultury rolnej mało co wyżej stoją oni od rusinów, tak mało, że to różnicę zneutralizowałyby inne niedogodności. Niepospolite kulturowe znaczenie miałyby osiedlenie szlżaków i czechów, jako zwiotu wykształconego, zahartowanego w pracy, przejętego zmysłem oszczędności, przemyślnego, produkcyjnego i ekonomicznie postępowego. Byłoby to znakomite rozsądki i pepiniera dla zaniedbanego u nas gospodarstwa, wzorowa żywa szkoła dla naszych rolników. Tak zwani na Szlżaku i w Czechach siediacy (gospodarze kilkadziesiątomorgowych obszarów) — to jakby stworzeni dla roli zamierzonych średniej klasy rolników: wykształceni od naszych chłopów, a niemający wymagań i potrzeb dworskiej szlachty i niepotrzebujący ich teraźniejszego balastowego administracyjnego aparatu, zapełniliby oni rychło lukę, powstającą przy upadaniu własności chłopskiej i dworskiej

ziemię przysądza i bieda nasza skończy się... oj! bieda moja, że ja taka słaba... samaby poszła i do nóg temu panu pokłoniła się. *Idzi*, Jasiuk, kiedy Boga boisz się, *idzi*! Ja *nieduła* (słaba), predko może zamrę, niech umierając wiem, że ty na parobiskim chlebie żyć przestał i dzieci...

Nie mogła dokończyć. Tak była słaba, że głos jej zabrakło. Stęknęła tylko i zawołała Krystynę, aby dziecko od niej wzięła i do kołyski włożyła. Jasiuk patrzył chwilę w głęboki ten cień, z którego przemawiała doń chora żona i w którym z cicha skwierczało kilkunastoletnie dziecko.

— Nu, rzekł wstając, *dobrze! paju!* Niech co chce będzie — *paju!* Kilka *hroszon* z sobą *ważu*. Może Pan Bóg ulituje się i wynagrodzi...

Mikołaj promieniał.

— Nu, zawołał, napijmy się!

— Napijmy się! powtórzył Jasiuk, który widocznie donośnym głosem i energicznymi gestami resztę wahania się i niepokoju zagłuszył w sobie usiłował.

— Na zdrowie!

— Na zdrowie!

— Pij Krystyna!

Wzięła z rąk Jasiuka czarkę i odwróciwszy głowę, a łokciem twarz sobie zasłoniwszy, do połowy ją wypila.

— Pij! nalewał rozczołcony Jasiuk.

— Pij, taj Panu Bogu za szczęście swoje dziękuj! krzyczał Mikołaj.

— Nie mogę, tłumaczyła się kobieta, dalibóg nie mogę! Nie pila ja nigdy wódki, bo i *hroszy* załowała i *pljaczka* zrobić

wytworzyłby bogaty cykloidalny żywioł w kraju.

Ale na znakach nie powinniśmy zbytnio liczyć, ze względu na niedostępną stosunki narodowościowe w Olsztynie. Widzimy przy każdym odbywającym się tam wyborach czy to do sejmiku, czy do rady państwa, czy do innych instytucji — jak na szali zwycięstw między narodowością a przeciwnikami, wazy i decyduje najczęściej kilka, kilkanaście, a rzadko kilkadziesiąt głosów. Każdy więc tam głos ma swoje poważne znaczenie i doniosłość. Ubytek kilkudziesięciu, a nawet kilkunastu — to już strata publiczna, strata narodowa. A ktoż ich tam zastąpi, jeśli my ich ściągamy do Galicji? Jeszcze zyskaliby się coś, gdyby ci galicyjscy właściciele ziemscy, którzy posyłają się tu majątków, nabywali dobra na Szląsku. Ale na to nie liczymy. W projektowanej więc kolonizacji można byłoby zdobyć kilku, a co najwyżej, kilkunastu szlązaków.

Pozostaliż zatem cześć, jako wyborcy i pożądany czynnik pojednawczy między rusinami i polakami w kierunku politycznym, ale w kierunku ekonomicznym mogący służyć jako zaczyna, pepiniarz wzorowa, nie zaś za główną masę i materiał budowlany dla tego gmachu, który się nazywa średnim stanem ziemianskim. On nie może być importowany z zewnątrz, lecz musi wyrósć z korzenia i piła miejscowego, żywić się miejscowymi sokami i wyrósć w tutejszej atmosferze. A rola taka przeważnie musi przypaść rusinom, bo nie zapominajmy, że jesteśmy na Rusi i jej żywioły wypadają przede wszystkim uwzględnić tak w imię idei sprawiedliwości, jak nawet własnego interesu. Wszakże wśród nas dają się nieraz słyszeć głosy utyskiwania, jeśli nie na komunistyczne popędy wśród drobnego ludu śląskiego na Rusi, to na częściowe jego niezadowolone z obecnego porządku społecznego, bądź na skrajne dążności inteligencji ruskiej i jej pesymistyczne, negatywne zachowanie się względem prac i działań ziemian naszych, choćby nawet w zakresie czysto ekonomicznym i w interesie całego kraju podejmowanych, a dla tego tylko, że inicjatywa ich pochodzi od szlachty polskiej, od „panów”. Ale tego nie powiedzą wówczas, jeśli ci ziemianie stanowić będą silny zastęp rusinów, dość niezawisły społecznie i politycznie, aby go posadzić o złączenie się lub dworowanie; za mało mający tradycji, za mało świeży, aby nie być postępowym, a dość silny ekonomicznie i zaudanym przywią-

szany do gleby, zrozumieli potem własnej pracy, aby wytworzył rozsąpną zastęp komercyjantów, mogący złagodzić, neutralizować i pokrzepić antypoloneczne nurzunki, wygajające się pod wrażeniem nędzy, próżniactwa i biedoty i następstw dziejowych. On potrafi przywrócić to równowagę, która Rusi straciła przez upadek rodzinnej szlachty i jej aspiracje narodowe skieruje prądem, na którym łatwiej się znajdzie pojednawczość między oba narody, niż dotychczas, prądem, pożądanym dla każdego, kto nie jest obojętnym na politykę i konieczność naturalnego rozwoju sił narodowych narodu.

P. Zygmunt Jaroszyński, przewodniczący wspomnianego na początku stanisławowsko-bohorodczańskiego nadworniańskiego oddziału Towarzystwa gospodarczego, porusza także sprawę parcelacji i kolonizacji wschodnich powiatów, ale z pobudek i dla celów odmiennych. Chce on — o ile się to da — ratować większą posiadłość ziemską na Czerwonej Rusi, a że widzi tam dla niej brak rak roboczych, z drugiej zaś strony słyszy ciągle o emigracji mazurów z zachodnich powiatów do Ameryki i przyczynę tej emigracji upatruje w przeludnieniu, podaje więc projekt skierowania takiej, zamiast za Ocean, do powiatów mniej zaludnionych nad Dniepr i Prut. W tym celu spowodował centralny komitet Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, aby z jednej strony od wschodnich oddziałów powoływanych zażądał informacji co do tych właścicieli ziemskich, którzyby w dobrach swoich mieli pewne części gruntów do rozparcelowania i odprzedań ich kolonistom mazurskim; dalej co do jakości, ilości i wielkości tych parcel, co do warunków spłacalności etc., a z drugiej strony wezwał komitet Towarzystwa rolniczego w Krakowie do pośredniczenia w sprawowaniu chętnych do kolonizacji mazurów.

Projekt ten już na pierwszy rzut oka nieuzupełnione korzystne sprawia wrażenie, a gdyby się rozciągał na masy, mogłoby gorzkie, a po części śluzne, wywołać uwagi ze strony rusinów. W odezwie p. Jaroszyńskiego znajduje się między innymi taki ustęp: «Uczynając zarazem niezmiernej doniosłości potrzebę zaludnienia narodowym elementem naszym tych stron Rusi, które i braku rak roboczych doznają i zasilenia nim dla wielu powodów potrzebują... W Bielsku niedawno obchodzono uroczystość 50-letniego jubileuszu białsko-bielskiego Towarzystwa chóru męskiego, na której było kilkadziesiąt reprezentacji niemieckich, a

w liczbie tej prawie połowa pruskich. Przewodniczącym był Bielski, a więc z terytorium galicyjskiego, przemówił publicznie w imieniu «niemieckiego» miasta Bielski, że odpokroć od nas (t. j. od niemieckich) szlązacy, dopóty Bielska pozostanie niemiecką. Za ten parę osiadł niemy np. w Andrychowie lub w Chrzanowie pod samym Krakowem i to samo powiedział. My tymczasem natomiast im mamy posuwanie się w głąb naszego kraju i pod postorem przeludnienia lub wstrząśnienia emigracji amerykańskiej, opuszczać etnograficznie nasze nieszczęśliwe, a posuwać się dalej na Wschód. Czyżby wtedy nie miało powodów do wolania, że niemieczymy oprócz się napórów niemieców, dobroćmi przed nimi ustępujemy, a natomiast napieramy na rusinów w interesie «zsaludnienia» narodowym elementem stron Rusi — dla wielu powodów.

Zresztą premisy omawianego projektu nie wydają się dość uzasadnionymi: ani bowiem zachodnia Galicja nie jest przeludniona, bo pod względem gęstości zaludnienia nie jest jeszcze Belgja, ani nawet Francja; i we wschodniej znowu nie brak absolutnie rak roboczych. Wszakże wniosek ograniczenia wolności gruntów na sejmie lwowskim wyszedł nie z zachodnich, lecz wschodnich powiatów kraju; gdzie więc przyznano, że rolnik w skutek nieograniczonego dzielenia gruntów nie może utrzymać się przy roli, tam nie ma mowy o braku sił roboczych. Powody emigracji mazurskiej do Ameryki leżą nie w przeludnieniu, lecz w przeciępieniu podatkami, w fiskalizmie, w braku ochrony własności polowej, w nieuzupełnieniu odpowiednim sposobie gospodarowania mazurów, a w następstwie w niezadowolaniu w złudnej nadziei łatwego polepszenia swej roli za morzami i górami, i nadziei żywności i podniesienia przez agentów żydowskich różnych nawigacyjnych towarzystw z Hamburga, szukających balastu dla statków. Gdy niemiecki dla szlązak osiada na tej samej roli, to nawet mimo fiskalizmu, nie emigruje do Ameryki, lecz zaokrągla swoje posiadłości lub posuwa się na wschód.

Mimo jednak sarkania i uwag opozycjonistów ruskich dałby się projekt kolonizacji Rusi usprawiedliwić, gdybyśmy z tą kolonizacją przyniesli Rusi kulturę, polepszenie jej warunków ekonomicznych, podniesienie wartości ziemi, uzaczenie stanu rolniczego postępową gospodarką, przeobrażenie stosunków społecznych w duchu postępu i gwałtownych potrzeb obu społeczeństw

się strasznie się strasznie lękała się... Tyle co mogłam, za zdrowie dobrych ludzi wypilałam... więcej nie mogę...

Wiedzieli istotnie, że nigdy więcej nad pół czarnej wódki nie wypijała i dala jej pokój. Natomiast zwrócił się do Antoska.

— Pij, parobku! wykrzykiwał Mikołaj. Soldackiemu nie będzieś, przy starej matce cię zostawili.

— Pij, dorzucał Jasiuk, na dobruju zecnitbu i szczastliwiju dolu... (za dobry ożenek i szczęśliwą dolo).

Antoski głułowato trochę uśmiechając się, względami starszych widocznie uradowany, rękę po czarce wyciągnął.

— Nie waz się! krzyknęła Krystyna i przed synem stanęła z takim wyrazem w postawie i twarzy, jakby go ciałem swem przed zabójczą kulą zasłaniała.

— Puszczajcie, mamo; próbując usunąć ją zaczął rozochoczyć parobczak.

— Nie waz się! powtórzyła i tak na niego popatrzała, że spuścił głowę i zmieszany od stołu odstąpił. Ona zaś do dwu starszych mężczyzn mówić zaczęła.

— Sama ja nie piła i im nie pozwalała. Sama pić nie stane (nie nacze) i dopóki żyć będę, im nie pozwolę... Oni nie takie już drugie... matki wolne szanują.

Postawa i mina Antoska świadczyły o prawdziwej jej słów. Stał ze spuszczonei oczami nie myśląc już nawet rwać się do wódki. Ona mówiła dalej:

— Wyrosł on i mnie nie na pijaków i nie na złodzieiów... Strzegła ją ich od niestawia i od wszelkiej obrzydliwej, jak

od ognia... Od maleńkości do posłuszeństwa i do pracy przyzwyczajała. Widzieli oni jak ja na nich harowała, za nimi świata nie widziała, to i żalowali mnie i słuchali. Ot jak ja ich pohodowała. Sama. Prócz Pana Boga nikt nie pomagał.

Jasiuk i Mikołaj, w dowód twierdzenia czy uznania kiwali głowami. Antosiek zbliżył się do matki i w rękę ją pocałował, ona go po linanych włosach pogładziła, ale zaraz do Mikołaja zwróciła się. Tamten, oddalony i zagrożony, jak ostry kolec tkwił w jej sercu. Zaczęła znowu prosić ekszoltiera, aby za nią tego wielkiego *hadwokat* prosił.

— Już my we dwoje z Jasiukiem przyjdziem, i czegoś mój babki rozum rozpowiedzieć nie potrafi, Jasiuk rozpowie.

Eks-soldat wstał z ławy i zęgnął się z gospodarzem mieszkaniami. Wypitym trunkiem nie pijani ale nieco rozczuleni, obejmowali się ramionami i rozgłośnie cmokali się w policzki. W kilka minut później w izbie było już zupełnie ciemno i cicho. W przyległej za to komorze, świeciło się przez szpary we drzwiach i słychać było stłumione szepty. Krystyna siedziała tam na ziemi, przed otwartą niewielką skrzynką, a za nią stał Antosiek, z kawalkiem zapalonego lucyfuwa w ręku. Kobieta śpiesznie zgarnęła na bok trochę odzieży swojej i syna i z pod niej, z samego dna skrzynki wyjęła przedmiot jakiś podługowaty i mający kształt wazkiego worka, w górze mocno sznurkiem związanego. Była to czarna wypchana, gruba niciana

czocha. Krystyna rozwiązała mnóstwo węzłów na jakie sznur był związany i napróżd wydobyla z półeczki dwa papiery jakiegoś żółtokie, zezarniałe, z poobdzieranymi rogami, które z poszanowaniem wielkimi ze wszech stron obejrzawszy, ostrożnie, jakby to było szkło, które stłuc się mogło, na stronie położyła. Były to urzędowe świadectwa o pochodzeniu jej i jej syna, jakoteż różnych prawach, na tym świecie, przez nich posiadanych. Licznymi i wspaniałymi prawa te nie były, ale bez tych świadectw, zredukowałyby się całkiem do zera. Był to więc skarb, którego Krystyna strzegła jak oka w głowie; po wyjściu zaś jego z półeczki, okazał się skarb drugi: asygnałki jedno i najwyżej trzyrublowe jakoteż srebrne czterdziestówki, złotówki i dziesiątki, a nawet trochę monet miedzianych. Widocznie wkładała ona w półeczki to wszystko, co na razie posiadała, mało czy wiele, co popadło. Za dzień pełnia pszenicy 40 groszy; za dwa dni zniża cały rubel; za przyniesienie wody koromyśkami gospodyni namiestnika 6 groszy; za grabienie siano dwa złote; za całe dwa tygodnie zniża, dwie trzyrubłówki, trzecia za trzy miesiące dojenia krów u pachciarza, czwarta i piąta zaoszczędzona z parobkowskiej pensji Antoska i t. d., i t. d. Ile razy na jutro i pojutrze były dla niej i dla synów krupy jęczmień, kartofle, chleb i sól, tyle razy grosz każdy, w rękę wpadły, chował się w głąbinach nicianej półeczki. Chowały się tam one przez lat dziewiętnaście.

(d. c. n.).

w kraju — raskiej i polskiej, jak to w czasie obywatelskiego projektu p. Jaroszyńskiego paracelajzmo-kolonizacyjnej. Ale takich widoków nie obiecuje projekt p. Jaroszyńskiego.

Wzorowy, zamożny gospodarz kilkunastomorgowy nie porzuci swego zagonia i niezerowie nawiazanych tu od wieków stosunków, aby zamienić swa ojcowiznę nadwiślańską na taki sam nagł obszar naddniestrzański. A i sam projekt p. Jaroszyńskiego nie ma na względzie tego rodzaju rolników; nie szuka on bowiem świadomego siebie i niezależnej siły ziemiańskiej, ale po prostu mechanicznej siły robotniczej. Jeśli więc znajdą się ochotnicy do kolonizacji, to chyba tylko wśród paru-morgowych, najwięcej obdźwionych włościan i chałupników, lub wyrobniczek wiejskich. A jedni, drudzy i trzeci oczekują się nad Dniestrem w gorszych warunkach, niż są nad Wisłą; bo tu dochód i zarobek rolny uzupełniają zarobkiem ubocznym, przemysłowym w powiatach bogatszym. I bądź co bądź, wyżej stojących przemysłowo niż wschodnie. Mający liczniejsze wymagania, przyzwyczajony do większych potrzeb i życia wykwintniejszego, straci on tam ów uboczny zarobek, bo go zastąpi wyłącznie rolnym, a jakim? Żaden z nich nie będzie w stanie opłacić całkowicie ceny kupna nowonabytego gruntu, tembardziej, gdy go nabędzie nagim i będzie potrzebował dopiero zagospodarowywać się, t. j. zabudowywać zaopatrywać się w inwentarz i t. d. Pozostanie więc mu spłata ratami i oczywiście nie gotowizna, bo zkażde ją wyciągnie, skoro mu właściciel wydzieli tylko małą parcelę w takiej objętości, aby nabywca zmniejszała szukać zarobku (oharować swą „siłę robotniczą“) u tegoż właściciela. Spłacać więc będzie robotniczą przez ciąg długich lat. Przez co wytworzy się nowy stan białych murzynów, czyli dawniejszy pańszczyzniany, zarzewie nowych waśni i niesnasek społecznych (w dodatku do istniejących już na Rusi), bez najmniejszego polepszenia losu właścicieli ziemskich i podniesienia upadającej większej własności ziemskiej. Bo taka sama siła robotcza, jakaby się teraz przy kolonizacji wytworzyła, istniała przed 25 laty, a mimo to następuje upadek tej własności, bo przyczyną jego gdzieindziej szukać należy. Dlatego też nie wiele jej pomoże czasowy stan robotnika z mazarów i Podgórzia tatarskiego (zjadł i teraz wychodzą całe parcie górali na zarobek w czasie żniw); ale ta forma zdobycia „siły robotniczej“ ma przy najmniej tę dobrą stronę, że wydaje się nieco sympatyczniejszą ze strony społecznej.

Jan Grzegorzewski.

Z Dniańskiego w gub. wil., 15 sierpn.

Febra. Znaczący i lekarze małopolskie. Trudne warunki ich żywota prowincjonalnego.

Ze wszystkich chorób, febra jest najbardziej popularną wśród naszego ludu. Podczas gdy wszelkie inne nawiedzają tylko wybranych, febrę miał każdy, choć raz w życiu. Chłop oswaja się z nią od dzieciństwa, za chorobę prawie nie uważa, boryka się z niemocą przez kilka, czasem kilkanaście tygodni, je co Bóg dał, pracuje zgiebiały na deszczu, a tylko w zbyt już silnych paroksyzmach, gdy długa choroba ostatecznie siły odbierze, szuka ratunku w zamawianiu i tym podobnych nadprzyrodzonych środkach. W tym roku szczególnie dała się wszystkim we znaki; chłoda wiosna i głodny przedwiosek sprzyjały jej widocznie. Porównana z cholera, tyfsem, etc., febra wygląda dość łaskawie ohar swoich nie zamęcza prawie nigdy, pozabawia tylko siły do pracy i to najczęściej wśród lata, lub na wiosnę, kiedy chłop jak najmniej ma czasu na chorobę. Jest przytem nieznośnie uparta, dzięki zamawianiu i przeróżnym amuletom, rozpowszechnionym już nie tylko wśród ludu, lecz ogólnie nawet w inteligentnych sferach. Znaczący od siebie traktują chorych jakimiś zagadkami specjalnymi. Raz miało znaczenie przyrządzenie zbliżone lekarstwu pochodzącemu od znachora *en ogyre*; było to karteczki z szarego papieru na cał długie, szczelnie zawinięte,

chory przysyłał po jednej trzy razy na dzień, z zastrzeżeniem jednak, żeby nie śmiał rozwijać, pod karą utracenia stawianych składek karacy! Rozwinęłam pierwszą z brzoza: zawierała niewinne życzenie, wypisanie kosłowo i niebity ortograficznie: „Bodajby ci naszkra pieszko!“ Wątpię choć, że, żeby nawet najniebezpieczniejsza wiera mogła tu odkoićle zaradzić. O zapobieżeniu oszustwu mowy być nie może; chłop ma znachora w każdej wiosce, do felczera musi iść mil kilka, z doktorem zaś może się nigdy w życiu nie spotkać!

Podczas, gdy Warszawa i Wilno przepełnione są lekarzami, prowincja, szczególnie więcej zapadłe okolice zostają wyłączne na łascie felczarów, nieraz bardzo fałszywej próby. Przed niedawnymi jeszcze czasami między Wilejką a Dziśną, na przestrzeni dwadzieści pięciu mil, nie było ani jednego doktora. W tym roku zaledwie kilka rodzin zamożniejszych złożyło się na sprowadzenie lekarza do m. Dothinowa. Żydzi fundowali sobie też kilkakrotnie lekarzy ze swoich współwyznawców, lecz ci po niejakim czasie zmżykali, nie mogąc wytrzymać konkurencji z felczarami. Jak wielką klęską jest brak pomocy lekarskiej, zrozumieć dokładnie tylko ten, komu zdarzyło się chorować na wsi choć raz jeden. Pomimo to, wstręt lekarzy do osiedlania się w małych miasteczkach jest zupełnie uzasadniony, położenie ich w wielu razach nie do zadržności. Przybywa nieznany nikomu, a że dobrowolnie skazał siebie na wygnanie, wśród inteligencji rodzi się odrzutek podejrzanie, że to jakiś „partacz być musi!“ Dla wzbudzenia zaufania, potrzebna nam konieczność auręla, jeżeli nie sławy, to przy najmniej wielkiego miasta! Na pierwszym wstępie tedy, papiery przybyłego stoją nisko, w gwałtownych razach zrywamy go wprawdzie, zwykle jednak radzimy się w Wilnie, jeśli nie stać na dalszą podróż; przytem, każdy dwór, obok środków lekarskich zapisywanych testamentem z ojca na syna, ma zwykle swego zaufanego felczera, który taniej kosztuje, przyjeżdża własnym konikiem, lub korzysta z apostołkiej poczty; na dochód z inteligentnej sfery rozliczać bardzo nie można. Pozostają chłopcy i żydzi. Ci nie żądają trudu, ile razy są w miasteczku, radzą się zwykle o siebie, nieraz o żonę i dzieci, pozostawione w chacie, ale płacą skąpo... — groszami zaledwie, i tylko wówczas gdy wiozą o mil kilka płacąc rublami. Z czasem jednak opinia ustala się, i praktyka rośnie i wystarcza na utrzymanie. Dla sumiennego lekarza przedstawia się jednocześnie druga bardzo ważna niedogodność: brak porządnej apteki. W każdym niemal miasteczku jest handel ochrzczony tym intencją, lecz co się tam sprzedaje wie tylko Bóg, aptekarz domyśla się czasem, a doktor wiele ryzykuje, posyłając tam swoją najsumienniejszą, najlepiej obmyślaną receptę! W dodatku życie towarzyskie przedstawia się bardzo nieopętnie. Wszelkie sprawy gospodarskie, treściwe i zajmujące dla ziemian, zbyt mały przedstawiają interes dla niewłaściciela. Strasznie nudno w tem kółku, rozprawiającem tylko o koniach, bydłach i zbiorach! Zwykle też rozmowa gospodarska kończy się tradycyjnymi pytaniami: a cóż doktorze, winicę czy preferę? albo: preferę czy winicę? Grać trzeba koniecznie, a w braku zdolności karcianych, grozi wieczna samotność w czterech ścianach. Ludzie wykształceni, z szerszymi poglądami na potrzeby społeczne, dotąd jeszcze są białymi krulkami wśród ziemian, ale i ci, rozrzućeni po jednym tu i owdzie, drzewiują, jałowięją z czasem. Rzeźwi, ozywieni najlepszymi chęciami, po kilku latach samotnego życia na wsi, wpadają w apatyczną objętość; w najlepszych razach pędzą w gorzelniach, zaprawdzając plodomiany i czytając gazety więcej z nabożnością niż z potrzebą — w towarzystwie jednak grają w karty, bo i cóż mają robić? Wyjątki są tak rzadkie, że się tylko o nich słyszy czasami. Posady rządowe w powiatowych miasteczkach są bodaj jeszcze mniej powabne. Płaca skromniejsza: miastowy doktor otrzymuje 200 rs. rocznie, tyle co stróż

przy kolei żelaznej; praktyka miserna, gdyż na kilka tysięcy ludności, oprócz powiatowego i miastowego, jest najczęściej jeszcze lekarz wojskowy. Przytem bogactw mieszkalnych, szczególnie w ważniejszych miastach, jada do Wilna, jeśli tylko choroba na podórę porwała. Konkurencja między lekarzami odbywa się w rozmaity sposób: wiadziałam, jak żona jednego z lekarzy karmila slaniem konie chłopów, przyjeżdżających po radę do jej męża; w istocie, przed ich domem bywało zwykle najwięcej chłopich felczerek. Należy zaznaczyć jeszcze jedną niedogodność, której podlegają lekarze na posadach rządowych. W każdym powiecie jest przynajmniej choć jeden potentat, mający rozległe stosunki w sferach administracyjnych, dla którego drobne to powiatowe mrowisko, to jakby dalszy, ciąg jego własnych lokajów i oficyalistów. Raz do roku daje dla nich obiad w swoim pałacu, czasem zaprasza na wieczorki, lecz za grzeszność wymaga bezwarunkowej uległości. Pan ten ma swoich protegowanych, których i lekarz protegowany powinien podczas poborów, przy wydawaniu rozmaitych świadectw i t. d. Wszelki bunt karany jest z pomocą lekką adnotacją w sposobie podania ręki, w niebaldym ukłonie; później n. stepu ją ostrzejsze napomnienia, w końcu ostrzegają ze strony, że doborze zrobił, żeby poszukał sobie innego miejsca! Uswa się bez namysłu. Walka trudna — po jednej stronie siła, po drugiej zaś tylko prawda.

Zwazywszy tedy wszystkie te okoliczności, łatwo usprawiedliwić uprzedzającą niechęć lekarzy do prowincji. Każdy, w którego życiu płynęła zwykła krew ludzka, nie zas pokora i poświęcenie, chyba tylko w ostatecznej biedzie ryzykuje się zamieszkać w okolicy, gdzie byłby materialny zakwestyonywany jest konkurencja samouków i oszustów, umysł dla wypoczynku musi zadać walniać się tylko grą w karty, a od towarzyskich zycia, od światła i wszelkich estetycznych rozrywek dzieli go nieraz kilkadziesiąt fatalnych mil litewskich!

Ostoj.

Kamieniec, 12 sierpnia.

Urodzaje, ceny zboża, księgosusz. Rewja pod Międzybożem, spodziewane przybycie ks. biskupa Łucko-tytomirskiego. Zmiana gubernatora. Plantacje winogrodowe w Kamionce i sezon kuraczej.

Żniwa już prawie skończone, na polu zostało trochę cwaś, gryki i lany kukurudzy; urodzaj w górnym Podolu więcej, niż średni — ale sytuacja handlu zbożowego, zapewne czasowa, do rozpoczęcia nas doprowadza: cen nie mamy żadnych, popytu znikąd. Na chwilę wprawdzie zaczęto układy; jeden z kantorów miejscowych, npowazniony przez kupców berlińskich nabył 243,000 pudów pszenicy, placąc od 90 do 95 kop za pud z dostawą do kolei, ale na tem poprzestać musiał, bo mu się wstrzymało z nowymi propozycjami kazono. Przyszło do tego, że pewien posiadacz ziemski, właściciel ogromnych obszarów w trzech południowych guberniach, mający do zbicia 300,000 pudów pszenicy, obowiązując się dostawiać ją do jednej ze stacji południowej kolei żelaznej do 30 września, żąda za pud 80 kop. i kupca znaleźć nie może. Pociągamy się nadzieją, że nie długo stan taki potrwa, w przeciwnym bowiem wypadku niechybnieby o ruinę przypałył naszych ziemian. Zostają oni pod grozą i z innych jeszcze względów, oto bowiem w sąsiedniej Besarabii, od dwóch miesięcy szerzy się księgosusz, owa po multanach zwana *bata*, sprząta zawzięcie remanent, a o środkach ochronnych wcale nie myślała. Zarazą już się przedstawia na brzeg podolski, grasując w wioskach nad Dniestrem rozrzuconych, więc i handel „wołowy“ zawieszony zupełnie. Co wpływa niekorzystnie na gospodarstwo. Stowiem, zewsząd niepowodzenia, bo i po dalszym okresie nastąpiło kilka tygodni posuchy...

W miarę ruch już od dni kilku widoczny. Zgraje drobnej dziatwy, pod osłoną starszyni snują się po ulicach; wszystko to kandydaci i kandydatki do nauki. Ze współczuciem patrzę na spory zastęp matek,

wyoskujących w kręgu szkolnym na synów, gdzie tam we wnętrzu, owego dnia strasznego budynku, swanego, nie wiem czy słusnie, przybytkiem mądrości, zdających egzamina wstępne. A stawiało się ich do klas niższych przeszło 130. Zdając jednak dobrze egzamin — to jeszcze nie wystarczyło, wakanów brak, więc zarząd szkolny między dobrymi, wybiera najlepszych, potem następuje kwestya lat i innych drobnych bardzo wiele, a co każda z nich, jak o szkole, robić się mogą wszystkie słote nadzieje. To też biedne niewiasty, w trzowiec milczeniu oczekują na rozstrzygnięcie losu jedynaków i niejedynaków. A wielu ich odejście z rozpaczą, bo przedłużenie w gimnazjum miejscowem równie wielkie, jak w innych sąsiednich — pod tym względem nie jesteśmy szczęśliwsi.

Alie jeżeli ruch się zwiększył w mieście z powodu przybycia dzwiaty, za to straciło ono cechy militarne, wojska bowiem wywiodły do obozu pod Międzybożem, na zwykłe letnie egzercycje. W tym roku ma je lustrować wielki książę Michał Mikołajewicz; przybędzie on w połowie sierpnia i dni kilka tutaj przepędzi; skoncentrowano na białych podmiejskich — dwyście piechoty, trzy kadrowe piechoty bataljony, dwyście jazdy i cztery brygady artylerji (dwie pieszej i dwie konnej) — razem około 15,000 ludzi.

Jednocześnie i ks. biskup łucko-zytomirski wizytuje kościoły podolskie, od początku sierpnia; 19 spoźdżewy jest w Kamieńcu; po drodze ma konsekrować świątynię w Nowej Uszycy (w Litwinowcach), ukończoną przed kilku laty. Oczekiwano należy pożytków skutków z tej przelotnej wędrowki czcigodnego pasterza. Sprawy kościelne wymagają pewnego uregulowania: pewne zmiany są niezbędne, parafje niektóre od lat kilku nie mają plebanów, tak, że po dwa kościoły jeden ksiądz obsługuje, że zanotujemy tu w sąsiedztwie Ornyń i Czarnokozin, Litwinów i Struge. Ubogi remanent naszych świątyni nie zregulowania należy, a przecie stanowi on jedynę ich bogactwo; archiwa rozproszone, — i dziwić się temu nie należy, paroch bowiem, przeciętny pracą, nie ma czasu tem się zająć, a służba lekceważy pamiątki z przeszłości, idąc więc na marne zabytki dawniejsze... Jesteśmy przekonani, że odpowiedź ks. biskupa, nie jedno już sprostować potrafi.

Wiecej już z gazet, że miejscowy gubernator, p. Batiuszkow, przeniesiony został do Ekaterynosławia. Nie całe dwa lata rzadził prowincja, jednak potrafił zjednać powszechny szacunek i sympatje. Małżonka jego, szczerze ubóstwu oddana, jako pamiątkę swoich zabiegów, zostawiła, powołane do życia, towarzysztwo dobroczynności, tanie kuchnie tak dla chrześcijan jak dla izraelitów, opatrzone skromnym funduszem, około 7000 rs. wynoszącym, który atoli, choć na czas jakiś, był ich zdola zapewnić.

Nie wzmieć mi za złe, że na chwilę znowu miasto opuszczę, i słów tu kilka dodam o Kamionce, położonej w powiecie olgopolskim i o jej winogradowych plantacjach. Będzie to na dobie, boć się zbliża sezon winogradowej kuracyi, może więc niejedem, kogo nie stać, na wędrowkę za granicę, a nawet do Krymu, albo okolic Akermanu, skorzystać z niej zechce. Osada nie dzisiaj — dawne Kamienie — wchodziła w skład dóbr hetmana Koniecpolskiego, którego syn, wioskę wyżej poszczególną wraz z Raszkowcem, oddał w dzierżawę Donnie Rozandzie Chmielnickiej, córce hospodara Lupulla. Z kolei dostała się ona Lubomirskim, a jeden z nich ustąpił wszystkie dobra w tym kacie położone radowi rosyjskiemu, na schyłku ubiegłego stulecia. Aleksander I w 1882 r. darował Kamionkę wraz z Stroińcami ks. Witgensztejnowi; piękny to był kawałek ziemi, obejmował 14,000 morgów pola i liczył 528 osadników. Od 1806 r. datuje pomyślność Kamionki: nowy właściciel założył tu rezydencję, obszerny park, wyróbił przywilej na miasteczko, do którego, jak to zwykle dzieje się u nas, wprowadzili się żydowscy, trudniący się drobnym handlem. Winnice powstały dopiero we dwanaście lat później.

Z tym celem, zaproszeni zostali wychodźcy z nad Renu; osiedli tu oni na sawana, i zasnuli się dobrą krajową. Hość wyrabianego przez nich a bardzo poszukiwanego wina, wzrastała z rokiem każdym, i dziś dosięga poważnie cyfry 8 do 10,000 wialer. Cena jego od 1 m. 60 kop. za wialer; wódzje zaś daleko, do wo Wasmawy, Petersburga, Moskwy, Kijowa, gdzie naturalnie opatrzone etykietą francuską, w pierwszorzędnych figurach handlu. Jako stacya kuracyjna, zaczęła Kamionka zasłużoną sławę używać, dopiero od lat kilkunastu. Dawniej najwięcej gości zjeżdżało na podnieście w okolicy Mohyliwa, z czasem atoli miejscowe winnice upadły, wyższe gatunki lato-rośli winnej zdziwały, o odnowieniu ich nie myślano wcale, w obec zmian, jakie uwłazczenie kmieci wywołało w kraju; przyczyniło się do upadku i to jeszcze, że izraeliści po zakolonizowaniu miasta po same brzegi, wylewać się po za nie zaczęli, to jest, jako gospodarze rolni, dzierżawcy, osiadł po wioskach... Wówczas Kamionka wystąpiła na plan pierwszy, a kolej zelazna, obok niej przebiegająca o wiorst 35, dokonała reszty. Dzisiaj, podróżny, ze stacyi Popieluch, dostać się może łatwo na miejsce, wehikuły bowiem mniej albo więcej wygodne, zwykle oczekują na aspirantów... W miasteczku nie trudno o skromne, schludne i niedrogo mieszkanie, o zdrową i pożywną kuchnię. Mieszka tu stałe lekarz, jest wcale dobra apteka, jest i stacya pocztowa. Okolica przymtem endowna, dla przedchadzki spory obszar, bo park właściciela ocieniony przepięknie i obejmujący 40 morgów, ogród owocowy rozrzucony na 20, morowoy na 25, a plantacye na 100 morgach. Dodajcie jeszcze, że sezon trwa pięć do sześciu tygodni (poczyna się ostatnich dni sierpnia, a kończy pierwszych października st. st.), że wypełnia wrzesień, najpogodniejszy na Podolu ze wszystkich całego roku miesięcy, a będziecie mieli należyte wyobrażenie o tym zakątku. W ubiegłym roku sześćset osób używało kuracyi winogradowej, przeważnie izraelitów (około 70 proc.), zużyły one przeszło 200,000 funtów winogradu, a jednak plantacye są tak obszerne, że podczas urodzaju, jaki obecnie jest spodziewany, dwa razy większą liczbę gości zadowolnić mogą... Słowem, dla ludzi miernego stanu iku, jest to może jedyna miejscowość dla ich dostępną kieszni. Gdzieindziej, jużby o niej i dawno i wiele pisało; u nas inaczej, obojętnie traktujemy takie rzeczy...

Przed kilku laty wspomnieli o Kamionce «Kłosy», ozdobił ową wzmiankę widkiem dworu dziedzica, szumnego nazwanego pałacem, widkiem plantacyi, i miejscowego kościoła ewangelickiego. W przeszłym roku zarząd dóbr ks. Witgensztejna malunki te przemieścił kazał na spory arkusz papieru, i umieścił obok nich kilka skąpych informacji; doktor Mackiewicz wydrukował broszurkę o korzyściach winogradowej kuracyi w Kamionce — i oto wszystko — a doprawdy — kąt ten na więcej zasługuje rozgłosu.

Dr. A. J.

Krym, 13 sierpnia.

Polacy na wybrzeżu południowem Krymu. Wille Masandra, Liwadya i inne należące niegdyś do polaków. Wille polskie obecnie. P. Kazimierz Skirmunt w Balakławie. Polacy w mieście Jaltie. Życie umysłowe i religijne.

Zwiyot polski na wybrzeżu południowem Krymu nigdy licznie reprezentowanym nie był, a ograniczając się głównie sferą zabiegów praktycznych i kółkiem rodzinnym, pozbawionym żył znowu cech szerszego znaczenia społecznego. Wszakże nam, po całym świecie rozsiągnię, godzi się do wspólnego ogniska, jakim jest prasa, garnąć wszelkie promyki działalności rodaków naszym — bodaj mroźniejszej i niezawasze koroną skutku pożądanego uwiecznieniu.

Był czas, kiedy polskość na wsi w t. z. wialach nadbrzeżnych przedstawiała się poważniej niż dziś. Pierwszą polską posiadłością ziemską była jedna z najbogatszych i obecnie majętności na całym wybrzeżu południowem — wille Masandra. Nadana przez cesarżową Katarżynę II Samarokowowi, po-

powinno przeciągnąć czas przeszła na własność Branickich, ataby około r. 1826 z ręką jednej z Branickich dostać się w posagą ówczesnemu wielkorożnicy i namiestnikowi Kaukazu — księciu Mikołajowi Woroncowski. Druga w porządku chronologicznym polska nieruchomość ziemską była Liwadya. Nabył ją w r. 1833 od greka Rewelotti i urządził staranniej hr. Leon Potocki. Posługaj w Szwecji, Portugalji, Neapolu, hrabia nie zapomniał nigdy o swej ulubionej rezydencji letniej, owszem, przyszedł ją cennie malowidłami i rzezbami starożytnymi, rozmazał wyborowe gatunki drzew owocowych, założył wspaniałą oranżeryę rzadkości flory podzwrotnikowej. Za jego czasów Liwadya była jedynem ogniskiem polskiem. Przybywający tu goście należeli przeważnie do siery szlacheckiej, arystokratycznej. Wraz ze śmiercią Leona Potockiego, Liwadya sprzedana została w r. 1860 i stała się letnią rezydencją dworu cesarskiego. Piękna willa Mischor należała również do Potockich humanistów, lecz z jedną z Potockich przeszła do domu Naryszkiniów. Jedynym dotąd po niej śladem polskim jest kaplica katolicka na głuchu zankueta. Wszystkie wymienione powyżej wille znajdują się w okolicy Jaltie. Około r. 1852 w Kizis-Taszu przy Ajn-Dahn, Darynusz Poniatowski nabył 50 dziesięcin ziemi zdolnej pod uprawę największego gatunku tytoniu, a okrytej pięknym lasem bukowym i debowym. Kawałek ten ziemi już to leżał odległym, już to wydzierżawianym był był tatarom za rs. 100 calorocznej opłaty rentowej; wreszcie, lat temu kilkanaście, sprzedano go za połowę wartości lasu samego. W dołnie Alusztu, powstały trzy wille polskie mniejszego rozmiaru. Z tych jedna obecnie — dochodu żadnego nie przysparza — jako spadek, należący po zamordowanym przez dzikiego górala, właścicieli jej, Waleryana Rotkiewicza, do dzieci nieletnich jego brata, znajduje się pod zarządkiem opieki szlacheckiej w Jaltie.

Z ziemskich posiadłości polskich, obecnie do polaków należących, wymienić wypada jeszcze: wille Ucz-Czam (znaczy po tatarsku — trzy sosny). Leży ona przy Jaltie i posiada bogatą roślinność. Nabył ją w r. 1852, z poradą hr. L. Potockiego, Maurycy Poniatowski zupełnie wygodnie, z licytacyi i bez rzeczywistej potrzeby, jedynie dla dogodzenia ówczesnej modzie magnackiej posiadania wili w Krymie. To też Poniatowski nabytku swego nie oglądał nigdy, a noga jego nie postąpiła «w kraju wiosny pomiędzy rozkoszami sady». W r. 1869 darem przedślubnym wille te przeszły na własność małżonki jego Elżbiety, córki Mich. Grabowskiego, a obecnie v. s. pani Czoznowskiej. Ucz-Czam znajduje się dzisiaj w zapuszczeniu i wygląda kupa.

Dopiero na samym końcu wspomniamy o p. Kazimierzu Skirmuncie, jako o zjawisku światłejem. Pochodził on z rodziny ziemian polsko-litewskich, w r. 1864 zesłany został w drodze administracyjnej na osiedlenie w miasteczku greckim Balakławie. P. Skirmunt miejsce swoje wygnańca zamienił na stały z rodziną pobyt dobrowolny. Zakupił on wkrótce dom, nabył pustkowie przylegające i jako miłośnik prawdziwy, na szeroką skalę urządził plantacye winogronowa. Dla sąsiadów, greków miejscowych, stał się nasz ziomek wzorem pracy, wskazał im rzetelną wartość ziemi i jej uprawę właściwą. Dla potrzebujących zaś pomocy, jest opiekunem, dla ubogich dobroczyńcą. W samej Balakławie otworzył on oberżę, urządził stacyę sanitarną dla chorych, a doczekawszy się win wialnych w wybornym gatunku, założył w Moskwie firmę handlową. Czynny ten i ruchliwy człowiek, z krajem i przeszłością nie zerwał na obczyźnie, jak to czynią wielu. Zna jego, s. p. Helena Skirmuntowa, znaną jest jako rzeźbiarką szachów z pomysłu wypiały pod Wiedn Janą III, a córka Konstancya pod pseudonimem «Połaty» wstępnie na pole prac historycznych.

Przejdźmy teraz do polaków w mieście. Rzecz można, że głównym i jedynym ich siedliskiem była i jest Jalta. Początek osie-

działa się w niej polaków śluga masów bardzo niedelikatnie — mianowicie przejechała Litwady na własność cesarowej Maryi, matki obecnie panującego Cesarza, i łazić się z rozkwitem Jaltę pod tohniem łaski monarszej. Najpierw osiadł w Jalcie inżynier Zygmunt Seyasko z rodziną. Zaczęła on drogą górską, wiodącą z Symferopola via Alastata, Jaltę, do Sewastopola. Jego pracą powstała ścieżka późniejsza dróg, otaczających Litwady. Za szose, połączając mającą w najprostszym kierunku przez góry, Jaltę z Baczyszarajem, a wykonaną z prawdziwą umiejętnością, cesarz Aleksander II skale, u której podnóża szosa rzeczona na grzbiecie górski wbiega, uwiecznił kazał mianem «kula Szyski». W owe czasie przebywał w Jalcie fotograf nadworny polak, dwaj lekarze polacy — zmarli dziś obaj: Fr. Olechnowicz i Mik. Matuszewicz, znawcy swej specjalności, ludzie, ogólnie uznaniem zaszczytani bez różnicy narodowości oraz przekonań religijnych. Z obecnie znajdujących się polaków w Jalcie jest paru właścicieli domów, paru rzemieślników, kilku urzędników... Od r. 1869 przemieszczają się w Jalcie p. Andrzej Podbereski, z którego informacji uprzejmiej korzysta właśnie w tej chwili korespondencyja niniejsza. Od lat młodocianych poświęcił się on badaniom nad Scytą i scytami Herodota. Poszukiwania i studia, połączone z rozkopaniem mogił, doprowadzają go do wyniku, że scytywie Herodota w biegu późniejszym wypadków historycznych, ukazują się nam z mianem litwinów. Główna praca wymaga gruntowniejszego uzasadnienia i jest na ukończeniu. Częściowe rezultaty swych badań różnemi laty pomieszczał autor w różnych czasopiśmiech. W «Bibl. Warsz.» drukowana była praca p. t. «Ślady litewskiego języka na Kaukazie», oraz «O scytyjskich uśpiśkach obrzędowych na Rusi». Artykuł «O kamiennych Babach» wysłany do Towarzystwa nauk w Poznaniu, zamieściło jedno ze zbiorów pism niemieckich. Pisma rosyjskie pomieszczały przekłady rekopisów polskich; tak «Zapiski Odes. Obszcz. Istori i Drenen.» dały miejsce pracom p. t. «Stupy Herkulesa na Dnieprze», «Pomniki kimmeryjskie w Krymie», oraz innym. «Trudy Mosk. Archeol. Obszcz.» zamieściły również jedną z prac tego rodzaju. Prócz tego akademika krakowska w «Rozpr. wydziału histor. filolog. zamieściła «O pomnikach kimmeryjskich w Krymie», a w «Zbiorze wiadomości antropologicznych» r. 1880 drukowała «Materiały do demonologii ludu ukraińskiego». W r. 1863 wyszła trzymowa «Przejażdżka po czarnomorskich i azowskich porzebrach, tudzież po dniewprskim Zaporetzu». Nabył ją p. Józef Zawadzki. Znanie wypadki stanęły na przeszkodzie wydaniu i tylko częściowo praca ta znalazła umieszczenie w «Bibl. Warsz.» za lata 1862—1863. Prócz tego posiada autor kilka prac w tece, których wydanie na użytek publiczny wymaga czasów lepszych dla niego.

Życie umysłowe polaków w Jalcie obecnie obfituje w bardzo niemałą ilość objawów d. datnich. Za czasów pobytu dworu cesarskiego w Litwady, ogólny poziom życia wzniósł się wyżej, zjadł i polaków było więcej i ruch umysłowy płynął szerszym korytem. Wtedy to powstała kosztem prywatnym, lecz w celu publicznym biblioteczka polska. Pierwsze podwaliny dał jej Zygmunt Działowski. Będąc deputowanym od Towarzystwa naukowego poznańskiego na zjazd archeologiczny w Kijowie w r. 1874, złożył na chwilę do Krymu, a poznawszy się z Podbereskim, nadesłał wkrótce na ręce jego dla kolonii polskiej w Jalcie kilka ksiąg cennych («Dzieje Polski» Morawskiego, «Dzieje Anglii» Macaulaya, 103 t. powieści Kraszewskiego i wiele innych podobniejszych). Oparty na tej podstawie, Podbereski, starał się ciągle o powiększenie biblioteczki. Był czas, że oprócz korzystania z niej, prenumerowano w Jalcie 12 pism peryodycznych warszawskich. Dziś, choć biblioteczka urosła do tysiąca prawie tomów, i zawiera dzieła treści wyborowej, mało kto z niej korzysta; czytelnika szukać trzeba;

szalanszy zaś, niedługo biegać, aby przyciąć co rasoy. Z pism peryodycznych dochodzi obecnie do Jaltę po jednym egzemplarzu: «Gas. War.», «Kraju», «Przeg. kat.», «Boli i. Wiaku». Pod względem religijnym, polacy na wybrzeżu południowym Krymu należą do dekanatu i parafii symferopolskiej.

M. Koroway-Metelicki.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Zjazd trójcesarski i jego cele wedle wskazówek «Mosk. Wiedom.» i «St.-Pietierb. Wied.».

O ile wnosić należy z głośnych już dziś zapowiedzi pism rosyjskich, a w ich rzędzie z oświadczeń organów, zostających w blizszym zetknięciu się ze sferami mogącemi coś wiedzieć, jak np. «Mosk. Wied.» i «St.-Pietierb. Wied.» spotkanie się trzech Monarchów ma być rzeczą postanowioną. Forma tego zjazdu, jego miejsce, czas — w okresie rozumie się o kilka dni bliższym lub dalszym — należą do tego rodzaju szczegółów etykiety, które w podobnych razach układają najskrupulatniej dygnitarze dworscy w ostatnich chwilach, stosownie do okoliczności klimatycznych lub warunków zdrowia Wysokich podróżnych; ale co do samego faktu podróży, dyplomacya załatwić już miała wszystkie formalności wstępne, i wszelkie drażliwości usunąć. Zrobiło to właśnie podczas sławnych od tej pory, historycznych już dzisiaj odwiedzin ks. Bismarka przez hr. Kálnoky'ego w Warcinie. Berliński korespondent «Mosk. Wied.», który w widokach dokładniejszego poinformowania się, otrzymał był nawet od swego pisma specjalną rekomendacyę, podaje najprawdopodobniej przypuszczenia o przedmiotach, które były przedmiotem narad warszawskich i które zatem mogłyby być omawiane bliżej podczas zbliżających się zjazdów osób panujących. Są to w pierwszym, jak się zdaje, rzędzie środki, jakiby należało przedsięwziąć przeciwko anarchizmem w ogólności i anarchizmem polskim poszczególnie. «Zdanie gabinetu rosyjskiego» — pisze koresp. «Mosk. Wied.» — jest zupełnie wiadome w tej kwestyi dworowi niemieckiemu; panuje między nimi w tym przedmiocie najzupełniejsza jedynomyślność. Ale upewnia właśnie, że austriackom brak energii i że, upierając się przy swej apatii, mogą oni doczekać się wielkich nieszcześć. Główną tu przeszkodą: opozycja węgrows i polaków, stawiających zawady wszelkiemu środkowi wewnętrznemu, który mógłby być wyłomaczony jako «ustępstwo dla Rosyi» (?); powiada jednak, że ks. Bismark uważa za konieczne, aby rząd austriacki użył poważnych środków przeciwko propagandzie socjalistycznej w ogólności, jakoteż, aby się zabrał do przecięcia narodowo-polskiej propagandy, posilkującej ustawicznie z Galicji ruch rewolucyjny w sąsiedniej ludności Prus i Rosyi. Wymaganie to opiera kanclerz niemiecki między innymi na tem, że polscy rewolucyoniści-narodowcy okazują się łatwo anarchistami. Kálnoky, o ile się zdaje, podziela w zupełności pogląd ks. Bismarka, i niewiadomo tylko jeszcze, czy potrafi skłonić ku temu cesarza Franciszka-Józefa, lubo p. minister austriacki powołał z sobą z Warcinu dość wazkie argumenty: gdyż od przyjęcia środków przeciwko rewolucyonistom socjalnym i polskim ks. Bismark zależnym czyni spełnienie pewnych życzeń, szczególnie drogich gabinetowi wiedeńskiemu.

Rozumie się samo przez się, że przy zdanej sposobności kanclerz trzech mocarstw sąsiedzkich nie zaniedbałby poruszyć spraw dodatkowej też natury. Wymienia je mniej więcej jasno i szczegółowo korespondent «Mosk. Wied.». W zasadzie najszerzej chodzi o wzmacnienie polityki ks. Bismarka, który, jak zapewnia korespondent, przekonał się, iż «pomoc Austrii samej jednej nie jest dostateczną dla poparcia polityki i widoków niemieckich ze wnątr Europy i w Europie zachodniej. Powtóre, i to już jest punkt sformułowany imieniem, czynią się zabiegi o utworzenie koalicji

przeciwko Anglii. W ostatniej chwili pominięto korespondent opatrzył swą informacyę takim oto, wielce znaczącym przypiskiem: «P. S. Mianem co tylko rozmawie z pewnym politykiem angielskim (nie dyplomata), który się wypowiedział z przedwzrostem, że książę Bismark przygotowywał koalicję przeciw Anglii, podobną do tej, jaka się roztrząsała była z upadkiem Beaconsfielda, i że w tem to tkwi przyczyna urzędzanych przez niego odwiedzin i umów. Anglik żywi w sobie nadzieję, że Rosya nie zapomni dobrać usług, jakie jej wyświadczył Gladstone».

Skąpaż, cokolwiek na szczegóły, nie mniej przecieź kategorię jest i naczelna kronika «St.-Pietierb. Wiedomosti» (Nr 233) w punkcie pytania: w jakim dachu tłómaczyć sobie należy ewentalność przyłączenia mów i porozumień dyplomatycznych z okoliczności zjazdu trzech Panujących. «Jakkolwiek — powiada — zapatrywamy się sprawy zagranicznej na cele nieuniknione, wedle niej, spotkania się troistego, i na przedmioty podległe mającemu omówieniu Monarchów, odznaczają się niemierną rozmaitością, to wszakże wszystkie te poglądy zbiegają się z sobą na punkcie jednomyślnego przekonania, że udział Rosyi w sprawach i kombinacjach międzynarodowych, zależnych od postanowień Osób Panujących, jest niewątpliwą i radośnie przez wszystkich przyjaciół pokoju witana ręką jawną zgodą powszechnej w Europie. Do tego kojącego wniosku, powtarzamy, doprowadzają się rozumowania wszystkich gazet zagranicznych, z wyjątkiem jedynie organów kliki polskiej i niektórych swistów węgierskich, dla których wszelkie zbliżenie się Austrii z Rosyą przedstawiało się zawsze czemś nienaturalnym. Przyjaźń Rosyi z Austrią, nie może, oczywiście, być na ręce uroszczeniom mądarskim, gdyż, przedewszystkiem, przyjaźń ta znamięć całość i spokojny wewnętrzny rozwój cesarstwa austriackiego, wówczas, gdy nieprzyjaźń, Rosyi z Austrią połączoną byłaby z największym ryzykiem dla monarchii habsburskiej, byłaby wodą na młyn rąchub mądarskich i marzeń stronników polskich, budujących swą przyszłość na ruinach potęgi rakuszańskiej».

Bezwątpienia, zestawiający informacyę specjalnego korespondenta «Mosk. Wied.» z artykułem «St.-Piet. Wied.», wykryłby można pewne różnice tonu, a nawet intencji. Tak np. weale co innego rozumiano zwykle pod mianem spokoju powszechnego w Europie niż pod nazwą koalicji europejskiej przeciw Anglii i przeciw zachodowi Europy, o czem właśnie wspominają specjaliści w uwierzytelnione doniesienia «Mosk. Wied.». Jest również niejaki odcień nietozsamości pomiędzy zamiarem położenia końca iluzjom mądarskim i polskim, budującym swą przyszłość na szczątkach Austrii (wersja «St.-Piet. Wied.»), a zamiarem stłumienia pozytywnej anarchii w ogólności i rewolucyjnych przedsięwzięć polaków poszczególnie (wersja «Mosk. Wied.»). Pomimo to, przynajmniej trzeba, że w obu deklaracjach gruntnie rzeczy jest prawdziwym: przeciw polakom rzeczywicie coś się gotuje, a może nawet cokolwiek i przeciw Anglii. Szkoda tylko, że w danym razie Anglia jakoś o przemierz z polakami ani pomyśli; tak, iż wkrótce trzeba będzie chyba wymyślać dla nas przystawie: przyjaciół naszego przyjaciela jest także naszym — nieprzyjacielem.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Wiedzi, 31 sierpnia. Wysłała okręty austriackie mająć zająć wspólnie z niemieckimi pierwsze upatrzone punkty w Afryce, gdzie założone będą stacye kolonizacyjne. Jednym z motów tego przedsięwzięcia, jest potrzeba własnych stacyi dla wychodźców, które dotąd wyłącznie Ameryce korzystały z Anglii.

London, 1 września. Angioleci okrzyki nadziei do Liverpool, przyniosły potwierdzenie aneksyi niemieckiej nad Kongiem i rozwinięcie flagi niemieckiej w kraju kameruńskim, Hartoga i t. d. Opinia publiczna w Anglii zabiegała się niepokoić tą sprawą na serio.

Paryż, 2 września. W miejsce generała Miot naczelnym wodzem wojsk francuzkich w Ton-

linie mianowany zastępcą dowódcy generał Bréard. Znajdując się w Tonkinie i na wodach chińskich oddziały floty zostały połączone w jedną eskadrę. Powtarzając się sześćdziesiąt raz, podążając w Japonię, z powodu wojny Francji z Chinami, a mianowicie z powodu zatopienia floty chińskiej pod Fu-Cu; Japonia niecierpiąc skazywała wojny i wzmacniać się kością Chin. Eskadra francuska opuściła ujście Min, i jak słychać, udała się do Kantonu. Głównodowodzący wojskami chińskimi rozkazał atakować statki francuskie niszcząc je, lecz i handlowe. Francuskie statki handlowe otrzymały rozkaz natychmiastowego opuszczenia portów. Depesze londyńskie z Chin podają wiadomość, iż rząd chiński wydał proklamację, w której obiecuje nagrodę pieniężną za każdą głowę francuszą. Dozaczka z Hongkongu, że wielekroć Kanton obawia się ataku francuzów na fort Hogue; francuski okręt wojenny przybył do Hongkongu, celem strzeżenia okrętów handlowych.

Paryż, 3 września. Dotychczas nie otrzymano tu wypowiedzenia wojny od Chin. Przedsiewzięto zostały środki, celem wysłania na terytorium chiński całej dywizji.

Wiedeń, 3 września. W ciągu ostatnich trzech dni odbywały się w Belgradzie wielkie uroczystości dla bawiącego tam króla rumuńskiego. Onegdaj dawano obiad dworski, bal i urządzono pochód z pochodniami oraz illuminacje. Król mianowany został szefem 6-go pułku piechoty. Podróż tu króla Karola rumuńskiego, a następnie zapowiedziana na d. 24 b. m. wizyta austriackiego następcy tronu u królestwa rumuńskich, uważane są tutaj za ważne objawy. Rumunowie idzie już dzisiaj, podobnie jak od kilku lat Serbja, razem z Austrią, która nie przestaje wzmacniać stanowiska swojego na półwyspie bałkańskim. Rola ta Austrii na wschodzie uznana została zapewne przez sąsiadów mocarstwa, skoro fakta powyższe nie przeszkadzały zbliżeniu się Austrii i Rosji. W dniu wczorajszym przybył tutaj król i królowa Serbicy.

Brym, 4 września. W miejscowościach nawiadniętych epidemią, w dniu onegdajszym było 235 wypadków cholerycznych; w dniu wczorajszym na 181 wypadków choroby, 89 było śmiertelnych, z tych 49 przypadła na Neapol. Król, w towarzystwie ministrów Depretisa i Magliani uda się do Neapolu i spędzi tam dni kilka. Na południu Francji epidemia słabnie.

Madryt, 4 września. W Nevela objawiła się cholera; wczoraj było tam siedm wypadków. Dziś oznajmiają ztamtąd trzy nowe wypadki.

Paryż, 1 września. „Temps” zawiadamia, że wiadomości o działaniach admirała Courbet trzymane będą w tajemnicy. „Agence Havasa” donosi, że w Kantonie chińczycy zbudowali kolej strategiczną, idącą przez cmentarz francuski; groby zostały sprowadzone.

Bukareszt, 5 września. Dziennik urzędowy zaznacza, że podróż króla rumuńskiego do Belgradu, nastąpiła w porozumieniu się z ministrami, i że sprowadzi ona jak najlepsze skutki dla obu młodych królestw.

Berlin, 6 września. Cesarz przyjął dziś, na audyencji prywatnej wojskowego pełnomocnika rosyjskiego (ambasador bowiem Rosji, ka. Orłow jest chory i na urlopie we Francji) księcia Dolgoruckiego, który wczoraj wieczorem wyjechał do Warszawy.

ZIEMIE I KOLONIE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. Dnia 28 sierpnia przeprowadził radca Lubaszek rozprawę przeciw Janowi Jasińskiemu, 18 lat liczącemu terminatorowi słusarskiemu, i Józefowi Kolarzowi, tyż lat mającemu i tegoż samego rzemiosła, obwinionym najeżdżeniu do tajnych stowarzyszeń o celach socjalno-rewolucyjnych, tudzież o sporządzeniu zsytytu bez uprawnienia. Oba obwinieni zostali uznani winnymi tylko sporządzenia zsytytu i zasądzeni na 7 dni ścislego arestu. Natomiast uwolnieni zostali od zarzutu najeżdżenia do tajnych stowarzyszeń i t. d.

LWÓW. Sejm krajowy galicyjski i zebrał się w dniu 2 września dla odbycia dalszego ciągu odródnionej sesji wiosennej. W przedmówieniu zgajającym marszałek Zybkiewicz mówił obszernie o klęsce powodzi, która straszliwie krań dotknęła. Ofiarę jej padło 3,454 budynków, a 94,900 gospodarstw poniosły szkody, wynoszące ogółem 13 1/2 miliona złr. Dla zapobieżenia podobnym klęskom, o ile to jest w mocy ludzkiej, konieczną jest regulacja wód, a szczególniej ujęcie w pewne karby dzikich górskich potoków. Wydział krajowy przedłożył sejmowi projekty regulacji nie w tej jednak seji, która jest dokonaniem rozpoczęcia na wiosnę, ale w następnej, mającej się odbyć bezpośrednio po zamknięciu sesji bieżącej. Monarcha

zwrócił troskliwą uwagę na niedole Galicyi, mogąc owozem być jedna odara z jego prywatnej skątały, oraz sumą 800,000 złr., wyznaczoną na fundusz padstwowy. Monarcha, w imieniu sejmu i w obliczu kraju wyraża wdzięczność cesarzowi i wnosi na jego cześć okrzyk, który kilka razy powtórza. Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

CZECHY. „Politik”, omawiając uroczystość oddania gruntu pod pomnik dla bohatera narodowego Czech Żyzi, polemizuje z mową, wygłoszoną przy tej sposobności przez przywódcę Miodoczechów d-ra Edwarda Gregra. Tenże wyraził się w swojej mowie bardzo lekceważąco o katolicyzmie i szczególnie ostro uderzył na słabość czeską, która zdradziła, według niego naród i ojczyznę podczas wojen husyckich. Przeciw tym dwóm punktom mowy Gregra zwraca się przewodzącym organ staroczechski. Lekceważenie katolicyzmu przez Czechy, pisał „Politik”, jest dla nas w chwili, kiedy protestantyzm uważa za tarczę niemieckości, wprost niezrozumiałem. Co zaś do wystąpienia przeciw arystokracji, jest grzechem, teraz, kiedy przeciwnicy nawołują wszystkie stany do zgody—pobudzać różne warstwy ludności przeciw sobie do walki.

GÓRNY SZLĄSK. Z powodu uroczyniej przez nas w jednym z ostatnich numerów „Kraju” wzmianki o osamotnionej tej dzielnicy polskiej, otrzymujemy list z Bytomia (Beuthen) górnośląskiego, tej osnowy: „Redaktor istniejącej od lat 11 „Gazety Górnośląskiej” ksiądz Fr. Przyńczyński, pokilkakroć już ogłosił w swem piśmie, że wydawnictwo jego znajduje się w bardzo trudnych warunkach dlatego jedynie, że jest na tle narodowe. Pochodzi to ztąd, że redakcja pisma rozwinęła dość stosunkowo energiczną czynność katolicko-polską, rozsyłając niezamownym właścicielom elementarne, książeczki i piosenniki. Staraniem tejże „Gazety”, założone zostały w ostatnich czasach stowarzyszenia ludowe: w Michałkowicach (wieś) p. t. „Gwiazda”, w Wielkiej Dombrowce (wieś) p. t. „Zorza”, w Łagiewnikach (wieś) p. t. „Jutrzenka”, w Zawadzkiem (wieś) p. t. „Ognisko” i t. p. Wszystkie stowarzyszenia zapożyczane bywają w biblioteczki polskie, i raz po raz członkowie urządzają u siebie drobne przedstawienia polskie. Pomoc materialna okazana usiłowaniam „Gaz. Górnośląskiej” wielce przyczyniły się mogła do utrzymania działalności tego rodzaju.”

W dniu 24 sierpnia członkowie „Kółka” polskiego w Hucie Królewskiej dali przedstawienie polskie, na którym odegrano „Krakowiaków i Górali”. Sala Wolfa, największa jaka miasto posiada, nie mogła pomieścić gości, tak z okolic bliższych, jako też z dalszych, od stowarzyszeń np. polskich księdza Kleina i ks. Przyńczyńskiego z Bytomia.

KROACYA. O ostatniem posiedzeniu sejmu kroackiego donoszą z Zagrzebia: Po mowie Vuncziny zabrał głos wiceprezes Horwath i rzekł: „Z tem posiedzeniem zamyka sejm swą merytoryczną działalność. Jego trzyletni peryod prawodawczy ukończył się, nie przyniósłszy tych rezultatów, jakich spodziewaliśmy się i życzyliśmy sobie. Powody, które temu przeszkodziły, są powszechnie wiadome; mimo to może sejm z zadowoleniem stwierdzić, że powziął dwie uchwały, które w annałach historii kroackiej tworzą epokę. Pierwszą jest ostateczne wcielenie pogranicza (zycio), około którego sprawy sejm i były ban Pejaćewicz zdobyli sobie trwałe zasługi (żywe oklaski); druga uchwała naprawia stuletnią krzywdę przez ustawodawcę uznanie autonomicznych praw gr.-wschod. kościoła (żywe oklaski).”

PRZEGŁĄD PRASY.

ZYDZI NA LITWIE. Niewinna nasza uwaga, uczyniona w N-rze 23 „Kraju” gazecie żydowskiej „Woschnod”, że żydzi litewscy zmieniają swoją narodowościową skórę, jak (nieprzymierzając) lapserdaki, wywołała ze strony tego pisma obszerną replikę, której przytaczamy ustęp następujący:

„Co właściwież zarzeka „Kraj” żydom moją tutaj o żydach z północno-zachodnich prowincyj? czy to, że, począwszy od czwartego dzie-

cięcia lat bieżącego stulecia, myślnie ananili się żydzi, że żydzi i Litwini rosyjska nazyją a nich miejsce polskie, który przedtem żydom polskiemu ananili się żydzi, czy tak to, że w ciągu lat ostatnich, pod wpływem alchymicznego dla nich upodobania rosyjska sprężył się polski, ananili więc nie dotychczas sympatyzować z polakami? Nieważni sądzim tak jedno, jak drugie nie zalegają w żyłach na nagus... Wskazując, ani przedtem, ani teraz żydzi nie nawiązali się w jedno ani z polakami, ani z rosyjanami; dążyli oni tylko do asymilacji, a przedewszystkiem chcieli porozumienia się, bezwzględnego nie tylko z rosyjanami, ale i z żydami, którzy takowego od nich, odpychali ich na każdym kroku i wyrzucali im odrębność... Tak przedtem postępowała polacy; zawsze widzieli oni w żydach tylko paryasów społecznych, śmiechał z nich ich tylko dla tego, że śmiali się do odgrywania wstępnego roli pijawek, względem chłopów, że dobrze się wywiązywali z rozmaitych złeństw poniżających, że wrzeszczeli przedmiotem wesółych „facycy”, gdy ich dla zabawy targano za języki i szcenoł pami. Naturalnie więc, gdy w kraju północno-zachodnim ukazał się rosyjanie w roli urzędników-administratorów i pod wpływem liberalnych ideałów z szóstego dziesięciolecia zaczęli bronić żydów przed samowolą panów polskich, gdy ten sam Murawjow, który był dla polaków bieżem borem, dla żydów okazał się „biblijnym słupem ognistym, oświecającym im drogę na pustyni” przez otwarcie dla nich wielu szkół i zajęcie ich w dążeniu do oświaty, gdy rząd rosyjski pozwolił żydom mieszkac na wielu ulicach miast kraju północno-zachodniego, dla nich wydanych starych praw polskich niedostępnych, i t. d., i t. d., wtedy żydzi, którzy dotychczas mało znali rosyjan, a poznali ich w rozkwicie, niestety krótkotrwały, epoki reform, zaczęli z rosyjanami sympatyzować, i, dzięki staraniom hr. Uwarowa o rozprawienie między nimi oświaty rosyjskiej, wkrótce usprawiedliwili pokładane w nich nadzieje. Aż oto nastąpił nieszczytny przewrót w usposobieniach rosyjan, i jeżeli teraz „Gradska” myślnie wskazuje dawno miniony kierunek rusofili wśród żydów, gdy jednocześnie postępowali polacy, zrozumiałym, iż nie ma sensu pomiać tak silnym materialnie i duchowo żywiołem, jakim są żydzi, starając się naprawdę wbić świat historyczny, to czyż słusznie zarzeka żydom organ polski, że łatwiej im przychodzi zmieniać narodowość niż lapserdaki?... Powtarzamy: dotychczas żydzi nie mieli możności złączyć się w jedno, ani z rosyjanami, ani z polakami, nie mogli zatem zmieniać jednego na drugiego. I przedtem i teraz chcą oni przedewszystkiem porozumienia się i zbliżenia, co przecież nie od nich tylko zależy. Aby zbliżyć A i B, trzeba aby się wzajemnie zbliżyli A i B do siebie. Że są żydzi, jeżeli chcą tylko dążyć szczerze w tym kierunku, potrafią się zbliżyć a nawet złączyć w jedno, dowodem tego, może posłużyć zachodnia Europa, specjalnie zaś dla „Kraju” ten fakt, że postępowi żydzi w Warszawie są—plus polonais que les polonais eux mêmes...

Dużo w tem wszystkim prawdy, chociaż nie wszystko, a i to co prawdziwe—nieodkładnie jest oświetlone. Bo, pytamy, czemuż „Woschnod” objaśni taką np. biłą w oczy w jego dowodzeniu nieścisłości? Ta sama siła która regulowała po r. 1864 stosunek żydów do polaków w kraju zachodnim, regulowała go i w Królestwie, potężenie i tu i tam było jednakowe, dlaczegoż więc po latach kilku tak znaczne okazały się różnice?... Widocznie, proces asymilowania żydów nie jest w prostym stosunku do naszych dobrych chęci.

MEMORANDUM. „Warsz. Dniow.” na czele wtorkowego N-ru takie wystosował memorandum władzom odeskim:

„Czy czytelnicy naszego pisma zwrócili uwagę na szczegóły towarzyszące wizycie Kalużnej u pułkownika żandarmerji Katskiego, zakończonoj wystrzałem i aresztowaniem? Poprosiwszy Kalużną do swego gabinetu, tak opowiada „Nowor. Telegraf”, pułkownik podał jej krzesło. „Kaluzna, weselo gawędziła, dowiadywała się o terminie zdjęcia z niej nadzoru policyjnego i t. d.” Tak więc osobistość, zostająca pod dozorem policyjnym, siedzi w gabinecie urzędnika, pod dozorem którego znajduje się, i weselo z nim „gawędzi”. To oryginalne. Gawęda ta musiała być ciekawa. Zresztą romanse ostatnich czasów wskazują wiele przykładów różnów podobnych. „No i cóż, wola zostając pod nadzorem, rozwalizować w usłudze podsunętnię fotelu, kiedy ten wasz podły rząd uwolnił mnie z pod dozoru?” „Cierpliwie”, odpowiada urzędnik, składając *bouche en cœur*, prześlałem o pani jak najprzychylniejszą odczwę, ale cóż, wiesz pani, u nas

w Petersburgu... kłopoty z głosem wymownym. Takie rozmowy często się spotykają w naszych rozmowach i rozmowach na myśli przychodzą przy czytaniu o wszelkiej gawędzie publicystycznej Kanałowa z Kanałową pod donorem Kanałowa. Czy jednak podobna postać i dandyzmu są na miejscu? Osoba Kanałowa pod donorem może być dla publicystyki i dandyzmu tylko w swym interesie i rozmawiać tylko o tem; może on po prostu być aby usłyszeć, nie w talibie chwili powinien dać jej usnąć, iż wszelkie jest niewłaściwe i że na żadne gawędy nie pozwoli. Wstrętnymi byli w niedawnej przeszłości ci przedstawiciele władzy, którzy traktowali przedstawców okrutnie, surowo i pogardliwie, ale śmiesznie wyglądała współczesni urzędnicy, którzy poszli na elegancję wietrzników przy pełnieniu swych obowiązków.

APOTEOZA NAUMOWICZA. W tych dniach jak wiadomo Iwan Naumowicz opuścił więzienie, w którym przesiedział kilka miesięcy. «Warsz. Dzienn.» wyprowadził mu z tego powodu taką dziennikarską owację:

«Czytelnicy «Dziennika» nie bez współzucia zapewne przeczytają dzisiejszy telegram o uwolnieniu o. Jana Naumowicza. Nie należy do tych, co gotowi zawsze rzucić się w objęcia każdego skazanego, widząc w nim konieczność cierpiącego niewinnie; dalecy jesteśmy od tego, aby przyklaskiwać *quand même* protestowi przeciw władzy; — atoli proces pp. Naumowicza, Płoszańskiego i innych wszyscy jeszcze mają w pamięci; czy można — pytamy każdego człowieka, co ma sumienie — uważać ich za przestępców? Czemże oni zawinili i przed kim? Oskarżono ich o zdradę w obec sądu austriackiego — przed sądem okazało się, że nie byli oni nieprzyjaciółmi temu rządowi, że są oni niemniej jak ktokolwiek inny, poddaniymi swego cesarza. Za cóż więc trzymano ich w więzieniu? Z większą może słusznością zarzucono im agitację religijną-narodową. Lecz czy agitacja taka jest zabronioną przez prawa austro-węgierskie? Czy agitacja podobnej nie prowadzi co dzień w wszystkich kątach monarchii Habsburgów? Czy na przykład niemiecy austriacy — nie agitują natwistnie a to nie na rzecz swojej narodowości lub jakiegos wyznania religijnego, lecz na korzyść innego, sąsiedniego państwa, — czyż nie wolają o przyłączenie do cesarstwa niemieckiego, nie zarzucają państwowym barw austriackich pruskiemu kwiatałom? Nie podobnego, nie choćby zdala podobnego nie mógł sądzić (wcale nie bezstronny) znaleźć w czynach pp. Płoszańskiego, Naumowicza i t. d. Jeśli byli oni występnymi przeciw komu i czemuśkolwiek, to wyłącznie przeciw wojującemu polakom i zmartwychwstałcom, których samowładztwo nie jest przecież uznane przez prawa austriackie. Widzimy się przeto zupełnie w prawie — głośno, w obec całego świata powiadać radośnie uwolnienie ostatniego z męczenników w procesie galicyjskim».

Prasa petersburska nie przyłączyła się gromadnie do tego uroczystego i radośnego powitania ostatniego z galicyjskich męczenników. Jedne tylko «Petersb. Wied.» uznały za właściwe, fakt ten ocenić w następujący sposób:

«Telegram ze Lwowa z d. 27 sierpnia przyniósł wiadomość o uwolnieniu z austriackiego więzienia znanego galicyjskiego patryoty o. Naumowicza. Według słów telegramu, przy wyjściu z więzienia o godzinie 4½ zrana powitała go liczna galicyjska drużyna, która na niego czekała przez całą noc. Następnie w ciągu całego dnia odwiedzali go deputacyi od wszystkich stanów Rusi galicyjskiej. Tegoż dnia «Słowo» i «Prom», które pokwapiły się zapewne uroczysto wystąpić z powodu oswobodzenia o. Naumowicza, zostały aklonifikowane przez austriackie władze konstytucyjne. Historia procesu pp. Płoszańskiego, Naumowicza, Zalskiego i innych naturalnie zbyt jeszcze jest pamiętną dla wszystkich, abeyśmy potrzebowali objaśnić, dla czego społeczeństwo rosyjskie głęboko sympatyzuje z uwolnieniem człowieka, którego cała winą i całe przestępstwo zawierały się tylko w przeciwdziałaniu polsko-jezuitkiej sprawie. Należy się spodziewać, że oswobodzenie z więzienia, da o. Naumowiczowi możność przejść zupełnie otwarcie z ujęci do prawosławia, co uległo opóźnieniu z powodu nadzwyczajnych okoliczności. Jakkolwiekby, fakt ten w sprawie podważania w Galicyi ducha narodowego powinien odegrać niemałą rolę: niepróżno też obchodzono go tam z tak ogólną narodową uroczystością».

Czytelnicy «Kraju» przypominają sobie, że od pierwszej chwili istnienia naszego pisma, proces Olgi Hrabar, Naumowicza etc.

uwzględniali za błąd polityczny i niekonsekwencyjną prawą; z tego względu nie możemy nie czuć pewnego zadowolenia, że z uwolnieniem Naumowicza znikł ostatni, faktyczny ślad tej smutnej sprawy. — Ale «Petersb. Wiedom.» powinien ostrzeżenie mówić o «jezuitko-polakiej» intrzydze, ponieważ wyrok sądu lwowskiego zatwierdzony został przez najwyższy sąd kasacyjny w Wiedniu. Zresztą i tego zapominać nie należy, że apoteozowanie austriackich więźniów politycznych, przez tak poważne pisma jak «Pet. Wied.» i «Warsz. Dn.», może stanowić precedens dla taktyki odwrotnej, czego zapewne żadne z wymienionych pism za rzecz pożądaną nie poczyta.

DZIAŁ URZĘDOWY.

ROZKAZ NAJWYŻSZY.

Ministerstwo spraw wewnętrznych w przedstawieniu swoim do komitetu ministrów, proponowało: 1) Moe Najwyższe zatwierdzić 14 sierpnia 1881 r. prawideł o środkach zabezpieczenia porządku państwowego i spokojności społecznej, przedłożyć na lat trzy; 2) W guberniach: petersburskiej, moskiewskiej, charkowskiej, połtawskiej, czernihowskiej, kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, bełarskiej, w niektórych powiatach guberni tatarskiej, w miastach: Saratowie, Kozłowie, nad Donem i Marjopolu, również jak w okręgach: odeskim, taganrogskim, kercz-jeńskim, newostopolskim i w województwie gubernatorstwie nikolaiewskim, moe prawideł o ochronie wzmożonej, wprowadzonych tam przez rozkaz Najwyższy z d. 27 sierpnia 1883 r., przedłożyć jeszcze na rok jeden i 3) W miejscowościach Cesarstwa, nie ogłoszonych w stanie ochrony wzmożonej, zachować prawomocność artykułów 28, 29, 30 i 31 prawideł o środkach zabezpieczenia porządku państwowego i spokojności społecznej. Komitet ministrów, rozpatrwszy pominięcie przedstawienie ministerstwa spraw wewnętrznych, orzekł: wniośki ministerstwa przedstawiać na potwierdzenie Jego Ces. Mości. Najj. Pan, w dniu 15 sierpnia 1881 r. takowe Najwyższe potwierdzenie udzielił raczy.

Od głównego zarządu prasy.

Do głównego zarządu prasy i do podległych mu instytucji często podawane są skargi od różnych osób, na niedorozumienie przez kasyjery i redaktorów gazet i miesięczników zobowiązani względem prenumeratorów (jako to: skargi na niewyżalenie obiecanej liczby N N prenujów, na zatrzymanie pieniędzy wrznie zaawiszania lub wzbronienia wydawnictwa, na nieprzysłanie książek i t. p.), udzielę prośby o zmuszenie do spełnienia tych obowiązków.

Główny zarząd prasy uważa za konieczne zaawiszanie, iż według brzmienia i 3 §§ ustawy sądownictwa cywilnego, administracyjne instytucje i urzędnicy nie mają prawa ładować skarg i prośb rozpatrywać, lub jakiegokolwiek w tej kwestyi rozporządzeń wydawać, gdyż każda podobna sprawa powinna być rozstrzygnięta w drodze sądowej. Dla tego wszystkie podobne skargi i prośby żadnego zadośćuczynienia nie otrzymają.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 17 do 24 sierpnia następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. wojny. Mianowany: inspektor korpusu paitów jen.-major Zawadzki dyrektorem niezgodzkiego korpusu kadetów hr. Arakczewa.

W min. sprawiedliwości. Przekażono: mirowy pośrednik 2 ucz. pow. białostockiego, gubern. *Pawłowicz* na posadę sądnego śled. (p. o.) w 1 ucz. pow. brzeskiego, gubern. sądnego okr.

W sądach pokoju. Mianowany: sądnego śled. (p. o.) witebskiego sądnego okr. *Zyszczyński* ucz. sądnego pok. okr. dynaburskiego gubern. witebskiego; sądnego śled. i ucz. pow. ostrowskiego okr. pszkowskiego sądnego okr. *Szypenko* ucz. sądnego pok. i prezesem sądnego pok. okr. wileńskowskiego gubern. kowieńskiego. Uwołniono i od obowiązków na własne żądanie: hon. sądnego pok. okr. łuckiego, gubern. wołyńskiej *Czekanowicz*.

× Kurator warszawskiego okręgu naukowego wszedł do ministerstwa oświaty z żądaniem mianowania 3 inspektorów okręgowych szkolnych w Królestwie polskiem, dla bliźszego nadzoru nad sprawą wychowania publicznego, każdego z placą 4,000 rs. rocznie. O ile słyszeliśmy, przy dzisiejszej tendencji oszczędnościowej w Radzie państwa — projekt ten mało ma szans powodzenia, tembardziej, że w Królestwie polskiem w każdej guberni istnieją zniszczone oddawna w innych prowincjach państwa, dyrekcje naukowe (*uczebnyja dyrekcje*), których obowiązkiem jest właśnie

czuwać nad sprawą wychowania publicznego w szkołach miejscowych.

× Czytamy w «Petersb. Wied.»: «Podług wiadomości, przez wiedeński korespondenta gazety «Pester Lloyd», zadowolonych z wiarygodnego i kompetentnego źródła, we wrześniu niewątpliwie nastąpi spotkanie się trzech cesarzów, przy czym cesarzowi Franciszkowi-Józefowi towarzyszyć będzie arcyksiążę Albert, który odwiedził w Gasstajnie cesarza Wilhelma, jakby dlatego, aby mu się zaważać przedstawić».

× Czytamy w piątkowym N-rze «Now. Wr.»: «Dotychczas niema żadnych urzędowych wiadomości o zjeździe monarchów. Nie przekszadza to bynajmniej prasie zagranicznej obszernie traktować o mającym jeszcze nastąpić fakcie i wypowiadać różne przypuszczenia co do miejsca zjazdu i przedmiotów narady. Raz twierdzą, że panujący spotkają się na terytorium rosyjskim, to znów jako miejsce zjazdu podają Wrocław, Gdańsk lub Szczecin. Wybór jednakże dwóch ostatnich punktów jest nieprawdopodobnym, gdyż w takim razie cesarz Franciszek-Józef byłby zmuszony do odbywania zbyt dalekiej podróży. Wszystkie przewidywania prasy dadzą się streścić w tych słowach: że w razie, gdy cesarz Wilhelm na zjazd nie przybędzie, monarchowie spotkają się w jakimś punkcie Królestwa, w przeciwnym razie spotkanie nastąpi albo na terytorium rosyjskiem, albo na Śląsku. Według wiadomości, jakie przyniosą dziś odebrane gazety, udział cesarza Wilhelma jest możliwym. Cesarz czuje się zupełnie dobrze po niedawnym wypadku; konno asystował przy rewii korpusu gwardyi, wyjeżdża, przyjmując, słowem pędzi zwyczajny tryb życia. W tych dniach cesarz przyjmował wracającego z manewrów wojsk rosyjskich generała lejtenanta Leszczyńskiego i długo z nim rozmawiał. Wszystko to, prasa zagraniczna notuje na korzyść udziału cesarza Wilhelma w zamierzonym zjeździe. Z innych jednak źródeł dowiadujemy się, iż lekarze odradzają podróż sędziemu cesarzowi, a zamiast niego udział w zjeździe przejmie podobno następca tronu».

× «Sowrem. Izw.» przypominają, że w przyszłym roku upłynie stuletnia rocznica «jednociercia». Ponieważ dotychczas nad «jednociercami» i «staroobriadcami» ciąży klątwa soborna 1667 r., pomimo wielokrotnych objaśnień ze strony hierarchów prawosławnej cerkwi, że klątwa ta nie odnosi się do starych obrządków, zatem «Sowr. Izw.» proponują, w celu uspokojenia dysydentów w Rosyi, a głównie w celu zbliżenia ich z cerkwią prawosławną, zwołać w przyszłym roku sobór kościelny dla kompetentnego wyjaśnienia kwestyi o klątwie sobornej 1667 r.»

× «Nowosti» podają następujące szczegóły o polemice przeprowadzonej między «Nordd. Allg. Ztg.» i «Germanja» w sprawie układów Rosyi i Prus z Rzymem: «Germanja» rozwoziła się nad tem, że rząd pruski, trzymając się twarzą raz powziętej polityki kościelnej, słuchać nie chce o powrocie księdza kardynała Ledóchowskiego na stolicę arcybiskupią, kiedy równocześnie dla większego kontrastu, który tak raziło wypadła na korzyść Rosyi, rząd jej zgodził się na to, że papież w krajach dawnej Polski zamianował od razu aż pięciu biskupów. Na te uwagi «Nordd. Allg. Ztg.», przypomina «Germanja», że «Ledóchowski» Rosyi, to jest księga arcybiskupa Feliksiego, rząd rosyjski długie lata trzymał w ciężkiej niewoli; lecz i sama kurya opuszcła swego arcybiskupa w niedoli i poświęciła własnemu interesowi; zeszłego roku bowiem kazala mu zrzec się godności, mianując natychmiast innego na jego miejsce. «Na wszelkie pochwały, jakich «Germanja» nie skąpi Rosyi, łatwa odpowiedź, pisze «Nordd. Allg. Ztg.». Gdyby kurya na tych samych podstawach chciała oprzeć swe pertraktacje z rządem rosyjskim, to bezwatpień nie znalazłaby żadnych przeszkód ze strony Prus.» «Germanja» nie pozostała dłużną w odpowiedzi. «Nie zapomniałmyś nic, powiada «Germanja», od-

powiadając na tę uwagę, gdy tymczasem przeciwnie gazeta oficjalna zapomina, że zrzeczenie się przez arcybiskupa warszawskiego swojego dostojństwa nastąpiło wtedy dopiero, gdy Rosja wyrelna warunki wstępne, złożone przez tron papieski, przeporczyła za ich wykonanie. Alboż Prusy wypełniły wstępne warunki Leona XIII, składające się zaledwo z dwóch punktów, albo, czy dąży przynajmniej oblicznie ich wykonania? Dotychczas nie słyszeliśmy nie o tem; przeciwnie, gazety liberalne zapewnienia, że układy zostały powstrzymane. Przypuszczenie „Nordd. Allg. Ztg.”, że zostali byśmy zadowoleni układem stosunków kościelno-politycznych według wzoru rosyjskiego, wydaje się tak dalece dziwnem w państwie konstytucyjnym, że niepodobna traktować je poważnie. Jeżeli organ oficjalny ponownie się do zaprzeczenia, że katolicy pod berłem rosyjskiem cieszą się wielu ulgami i swobodami, których pozbawieni jesteśmy my, katolicy pruscy, przez prawa Falka, niech tedy wypowie to otwarcie. Natenczas gotowaliśmy dać mu naucek.

× „Praw. Wiest.” zamieszcza następującą listę wydawnictw peryodycznych, które zostały ostatecznie zamknięte na zasadzie art. 28 i 29 dod. do art. 4 ust. cen. zb. praw. t. XIV ciągu dalsz. 1876 r.: „Echo”, tygodnik, redaktor-wydawca Esipow; „Muzykalny Mir”, gazeta, redaktor-wydawca Mandelsztam; gazeta „Golos”, redaktor-wydawca Krajewskij; gazeta „Remeslo”, redaktor-wydawca Leontjew; „Moskowskaja Gazeta”, wydawca Pogodin; gazeta „Moskowskaja Niedielia”, redaktor-wydawca Selezne; dziennik „Przyjacieli młodzieży”, redaktor-wydawca Maleszewskij.

× Według nowych prawideł, wступujących do szkół kadetów (w korpūsów) używają praw nie jednakich, stosownie do materialnej pozycji i zasług służbowych rodziców. Na koszt skarbów bez egzaminów konkursowych będą przyjmowani synowie jenerałów, sztab i ober oficerów, tudzież synowie urzędników cywilnych etatowych ministerstwa wojny, których ojcowie ponieśli śmierć lub ciężkie obrażenia w czasie pełnienia obowiązków, oraz synowie kawalerów orderu św. Jerzego. Po zdaniu egzaminów konkursowych, na koszt skarbowy będą przyjmowani synowie wojskowych, pozostających na służbie. Na koszt własny po zdaniu konkursowych egzaminów, będą przyjmowani do internatu (w korpūsach: nikolajewskij, sybirskij, sybirskij i tyfłiskij) mogą być także eksterni młodzieńcy od 10 do 18 lat wszystkich stanów; pierwszeństwo jednakże tak przy wstępie, jak i w ulgach przy opłacie wpisowego mają synowie wojskowych.

× W obec zbliżającego się terminu przyjmowania uczących się do zakładów naukowych, a w tej liczbie i do wyższych szkół technicznych, podaje „Now. Wrem.” dane, wykazujące niedostateczną w nich ilość wakansów. Z zestawienia statystycznych danych o szkołach realnych i liczbie osób, żęjących wstępować do technicznych zakładów naukowych, wynika, że rokrocznie jawia się do 1,200 uczniu szkół realnych, pragnących otrzymać całkowite wykształcenie techniczne; gdy tymczasem liczba wakansów w odpowiednich zakładach nie przewyższa 550, z których 100 przypada na rzecz gimnazystów. W ten sposób około 800 realistów powiuno, chcąc nie chcąc, zrzekać się wykształcenia wyższego. Zjawisko to jest tem smutniejsze, powiada „Now. Wrem.”, że nasze fabryki przepelnione są technikami zagranicznymi. Nado wielka ich ilość znajduje się w ręku ludzi nie posiadających nęsto nietylko technicznego, ale żadnego wykształcenia. Jako dowód, służyć może ta okoliczność, że podług danych, zebranych przez komisję kijowską, na wystawie moskiewskiej 1882 r., na 695 cukrowni, gorzelni i browarów kraju południowo-zachodniego, tylko 31 mieli dyrektorów-technologu rosyjskich. Z pomiędzy dyrektorów reszty fabryk dwóch było techników rosyj-

skich, którzy otrzymali wykształcenie za granicą, 49 techników rosyjskich, 55 techników zagranicznych, 18 osób, które otrzymały wykształcenie w gimnazjach i uniwersytetach rosyjskich, 463 osoby, nie posiadające średniego wykształcenia i 6 niewiadomego wykształcenia. Przytoczone tu dane, kończy „Now. Wrem.”, wymownie od wszelkich innego rodzaju dowodów wykazują konieczność powiększenia ilości wyższych zakładów naukowych technicznych.

× Na zjeździe biskupów w Kijowie, zwołanym wskutek starań metropolity Platona przez najsw. synod, będą obecni, jak donosi „Kijewlanin”, biskupi siedmiu dycezyj: wołyńskiej, podolskiej, chersońskiej, kiszyniewskiej, czerniowiekiej i poławskiej. Cel zjazdu—rozpatrzenie niektórych kwestyj religijno-gospodarczych. W liczbie kwestyj, rozstrzyganych na zjeździe, pierwsze miejsce zajmować będzie kwestya o przedsięwzięciu środków przeciw szundzie, następnie kwestya szkół cerkiewno-parafialnych i inne. Zjazd rozpocznie się dnia 5 września. Z powodu tegoż zjazdu „Grażdanin” umieścił następującą apostofo: „Oby Bóg pobłogosławił to nowa, bez hałasu i krzyku dokonywaną, podług myśli oberprokuratora synodu, świętą i żywota sprawę, na którą nie można patrzeć inaczej jak na rozkrzewianie dobroczynnego i ożywającego pierwiastku sobornego.”

× Czytamy w „Grażdaninie”: „Jakaś gazeta (sic) doniosła o złapaniu i przywzięciu Degajewa do Petersburga. Na nieszczęście, jest to jedna z fałszywych bajek naszej prasy. Nie podobnego nie zaszło. Jak się domyślają, Degajew znajduje się poza granicami Europy”. Zmuszeni jesteśmy przywołać „Grażdanina” do porządku. Nie „jakaś” tam gazeta, ale poważny „Warsz. Dziennik” pusił wieść o Degajewie. Zkądże więc „bajka”? „Bajki” fabrykują nie tylko, jak wiadomo, zagranicą...

× Czytamy w „Now. Wr.”: „W liczbie dokonanych w Szwajcaryi aresztowań, szczególną uwagę zwrócić aresztowań niejakiego Plana w Bazylei. Podczas rewizji w jego mieszkaniu znaleziono dwie skrzynie z patronami i ogromną masę anarchistycznych broszur i gazet, przeznaczonych do wysłania do Tyrolu. Widocznie Bazylea służyła za jeden z anarchistycznych centrów, skąd rozsyłano zagranicę broń, materiały wybuchowe, oraz książki i gazety podlegającego charakteru. Jednocześnie z Planiem uwięziono także niejakiego Worowskiego (?), który w czasie aresztowania stawiał silny opór policyi. Mówią, że szwajcarskie władze i nadal myślą postępować równie sprężyście. Aresztowani będą oddani pod sąd pod zarzutem polęzania do buntu.”

× W „Praw. Wiest.” ogłoszone zostało Najwyżej zatwierdzone rozporządzenia p. ministra komunikacji o utworzeniu wydziału technicznego rady ministerstwa komunikacji. Jednocześnie zaś ustanowione w r. 1871 komitety techniczne kolei żelaznych, komunikacji wodnych i szosowych, przerwano na wydziały techniczne tych departamentów. Zważywszy tożsamość zajęć departamentu dróg żelaznych i zarządu państwowych kolei żelaznych w kwestiach technicznych, minister komunikacji uznał za stosowne ustanowić wspólną dla obu tych instytucyj radę techniczną dla rozpatrywania projektów robót na drogach żelaznych. Rada powyższa składa się z trzech wydziałów: 1) wydziału mostów i innych budowli, 2) wydziału eksploatacji i 3) wydziału ruchu. Na członków pierwszego wydziału naznaczeni zostali inżynierowie: Barminskij, Bielinskij, Berezin; prof. Bielełukskij, r. k. Nikołaj, r. k. Zubow 2-gi i r. t. Glazienap 2-gi na prawach członków. Do drugiego wydziału inżynierowie: Gorbunów, Ketritz, r. s. Wienckowski, Apoczałow, a jako p. o. członków: Litwinowicz, Michalczew, Blumenthal. Nado, jako członkowie rozpatrującego projekty: prof. Sokolow, budowniczo wie Lohrberg i Kupinskij. Do wydziału trzeciego: inż. Jerakow, von Hübschman i, na prawach członków, nacelnik ruchu na

nikolajewskiej kolei żel. inżynier rad. hon. Paskowski i inżynier Kurtaszew.

× O liniach drugorzędnych kolejowych czytamy w „Mosk. Wied.” następujące słuszne uwagi: „Te linie, które przeznaczone są prawie wyłącznie do ruchu towarowego, i które powinny służyć jako podparcie gałęzi dla linii głównej, mogą i muszą być budowane w sposób najekonomiczniejszy, ażeby w zupełności okupić swemi dochodami wydany na nie kapitał, nie obciążając jednocześnie wysyłających towarów wysokimi taryfami. Dla takich dróg roboty ziemne mogą być prowadzone znacznie taniej, ponieważ może być, z zupełnem bezpieczeństwem dla ruchu, skrócony do normy krańcowej promień pochyłości i mogą być dopuszczone krańcowe ściecia. Budynki mogą być drewniane; szyny, przynajmniej na początek, mogą być stare, wzięte z tych linii, które w skutek rozwijającego się na nich ogromnego ruchu, zastępują dawne szyny nowymi stalowymi. W ogóle, wydatki na budowanie takich linii powinny być doprowadzone do minimum. Tylko przy takich warunkach linie te będą usprawiedliwiać pokładane w nich nadzieje i rzeczywistość będą pożytecznymi. Na nieszczęście lekcje doświadczenia mało działają. Tak naprzykład, niedawno użarta droga żelazna ekateryninska, przeznaczona głównie dla przewozu węgla kamiennego, który się przewozi według najniższej taryfy, wybudowana jest tak drogo, że niewiadomo czy kiedykolwiek uchroni się od deficytu.”

× Zbliżająca się sesya rady państwa zacznie się w departamentach praw, spraw cywilnych i duchownych (departament ekonomii państwowej odbywa posiedzenie przez cały rok bez przerwy), od 1 października, a na ogólnem zebraniu rady państwa od 15 t. m.

× Minister spraw wewnętrznych zatwierdził z wyboru dum: «głowa» miasta w Kijowie radcę hon. T. I. i zastępcą «głowa» miasta w Wilnie członka zarządu miejskiego Pietraszkiewicza.

× Sprawozdania z działalności sądów pokoju przekonywają, że namienność do pieniacwa najwięcej jest rozpowszechnioną w Odesie, a najmniej w Petersburgu, chociaż nieży numer posiada i Warszawa. Tak więc jedna sprawa w Petersburgu przypada na 12 osób, w Kijowie na 8, w Warszawie na 7, a w Odesie na 6. Wszystkich spraw cywilnych i kryminalnych było w Petersburgu 80,000, w Warszawie 55,000, w Odesie 30,000, a w Kijowie 18,000. Spraw cywilnych było wszędzie więcej niż kryminalnych, tylko w Kijowie przypada 10,000 na ogólną liczbę 18,000. Podadnych było w Petersburgu 41,000, czyli jeden na 22 mieszkańców, w Warszawie 26,000, czyli jeden na 14, w Odesie 17,000—czyli jeden na 10 i w Kijowie 11,500—czyli jeden na 12. Pierwsze miejsce pod względem ilości obelg wyrządzonych policyi i przestępstw przeciwko administracji zajmuje Warszawa, a ostatnie Moskwa; pod względem liczby skandali zachodzi stosunek odwrotny. Obwinionych o przestępstwa przeciwko administracji było w Warszawie 2,600 na 400,000 mieszkańców, a w Petersburgu na milion ludności 2,200, w Moskwie zaś na 750,000 mieszkańców, tylko 800. Obwinionych o skandale i bójki było w Petersburgu 12,000, w Moskwie 14,500, w Warszawie 5,500. Obwinionych o kradzież i oszustwa w Warszawie na 1,000 ludzi przypada 4, w Kijowie 6, w Odesie 5, w Petersburgu 4 i w Moskwie 3. Zakładający spółki publiczny w Warszawie 9 na tysiąc, w innych zaś miastach 8. Nareszcie, obwinionych o popalenie gwałtów, w Odesie na tysiąc ludzi przypada 12, w Kijowie 10, a w Warszawie 4.

× Woher uchwalonego niedawno rozporządzenia, ustanawiającego cło od dowożonych do portów łaltycznych z zagranicy żelaza i węgla, departament opłat celnych zawiadamia, iż żelazo fińskie w stanie surowym będzie wolne od cła, węgiel zaś fiński, oprócz drzewnego, koks i torf mają opłacać cła nowonachwalone. Węgiel drzewny fiński będzie wolny od cła jedynie za poświadczeniem pochodzenia miejscowego.

× Okólnik departamentu celnego z dnia 8 sierpnia st. st. przyzwala na przewóz tranzytowy surowego żelaza

Z WARSZAWY.

Przejazd dworu. Przyjazd Najjaśniejszego Pana do Warszawy urzędowo w gazetach miejscowych zapowiedzianym został przez ówczesnego oberpolmistrza J. T. Tołstoja, w której czytamy również, że podczas pobytu Jego Cesarskiej Mości w mieście Warszawie, mieszkańcy mogą przyodbić domy swoje flagami, dywanami, kwiatami, umieszczać na balkonach i oknach popiersia, portrety i cyfry Najjaśniejszych Państwa, wieczorem zaś iluminować mieszkania wewnątrz świecami i lampami, jak również i domy zewnętrznie gazem i kagankami. W czasie iluminacji wieczorem, najwięcej znane w Warszawie orkiestry będą mogły wykonywać utwory muzyczne w miejscach wskazanych przez policję.

Relata. „Minuta”, z powodu mającej nastąpić podróży Najjaśniejszego Pana, wystąpiła z artykułem, w którym między innymi czytamy: „Cesarz po raz pierwszy po swoim wstąpieniu na tron odwiedza Warszawę; odwiedziły te niewątpliwie świadczą, że w obecnej chwili w kraju przywrócić skompanuje zupełny pokój wewnętrzny. Trwała i niezłomna polityka warszawskiego generał-gubernatora generał-adjuanta Hurki w obronie interesów rosyjskich, rzeczywistość wydała błogie owoce i przekonała rozsądną część ludności polskiej, że niezbędnie z rosyjanami należy żyć w dobrej zgodzie. W ten sposób Polska stała się godną uroczystego powitania swego monarchy w swojej stolicy... Spokój, panujący obecnie w naszych prowincjach polskich, należy przypisać energicznej polityce generała Hurki, która nastąpiła po nieco słabych pod względem politycznym rządach zmarłego generała Albedyńskiego. Jeżeli w życiu cywilnym, w codziennych stosunkach ludzi pomiędzy sobą może być pożądana i pożyteczna pewna ustępność, łagodność i względność, jako własności, które przyspieszają i ułatwiają stosunki nasze z bliźnimi, przeciwnie, w polityce, w dziedzinie działalności państwowej, własności powyższe nigdy nie przyniosą korzyści, a raczej stały się przyczyną szkody... „Ruski Kurier” za swój strony zaznacza, że podług doniesienia „Politik”, polacy zamierzają przedstawić adres, protestujący przeciw wszelkim podejrzeniom o jedynomyślność ich z nihilistami”.

Stosunki uniwersyteckie. „Warsz. Dniów.” donosi, że zwierzchność warszawskiego uniwersytetu oddawna czyni starania o dozwolenie młodzieży, która ukończyła całkowicie i ogólny kurs prawosławnych seminarjów duchownych, wstępować w charakterze studentów do cesarskiego uniwersytetu w Warszawie, bez patentów dojrzałości, po złożeniu egzaminu wstępnego, jak to już dozwolono wstępującym do instytutów historyko-filologicznych. Starania te oparto na tej zasadzie, że od czasu wydania prawa 20 marca 1879 r., które zabrania seminarzystom wstępu do uniwersytetu, liczba studentów w uniwersytecie warszawskim, pochodzenia rosyjskiego, rodem z guberni środkowych, zmniejsza się z każdym rokiem. Rezultat tych starań jest jeszcze niewiadomy, a może i wątpliwy, wobec faktu, że przyjmowanie seminarzystów do uniwersytetów uszło wogóle za szkodliwe; tworzenie zaś ciągłych wyjątków nie może się zgadzać z polityką „jednoczenia”.

Ograniczenie. W kwestyi ograniczenia liczby pensjonarzy na stancjach uczniowskich. „Kur. Warsz.” donosi, iż ograniczenie to dotyka jedynie nauczycieli gimnazjów rządowych, utrzymujących stancje. Pensjonarzy może być tylko 3; za specjalnym jednak pozwoleniem kuratora okręgu naukowego, i to tylko wyjątkowo, cyfra ta może być powiększona do 5. Naczelnik warszawskiego okręgu naukowego wydał przepis ten, mający niezwłocznie wejść w wykonanie, z własną podobną inicjatywą. Nie znamy motywów tego środka, ale zdaje nam się, że, chociaż teoretycznie może on mieć słuszną za sobą, w praktyce okazać się uciążliwym, krępując bowiem wolny wybór rodziców przy umieszczaniu swych dzieci

na stancji—wybór i tak już w ostatnich czasach ujęty w ramy.

Nowy Ulisesz jakiego, którego losy zagnęły, pomimo woli jego, do Warszawy i stanął pod podzięk do Krakowa, rozpoczął Odyseję swoją w „Mosk. Wied.” od charakterystyki Warszawy, poczem ma nastąpić opis podróży i Krakowa. Młody inżynier w liście pierwszym dostaje się prawie polskiej warszawskiej i zagranicznej za jej nieprzychylny stosunek do wszystkiego rosyjskiego, przyczem „Kraj” takżę legł gdzieś przeszkodą na drodze z Warszawy do Krakowa. „O ile pamiętamy, powiada sz korespondent „Mosk. Wied.”, gazeta „Kraj”, kładła, jako kamień węgielny swojego programu — zaznajomienie społeczeństwa polskiego z Roeyą, jaka jest obecnie; jak wszakże gazeta ta wypełnia swój program, o tem pomówimy w jednym z następnych listów krakowskich”. *Fausto linguist!*

Z Tow. Kred. ziem. Dyrekcyja główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego na ogólnym zebraniu członków swoich postanowiła, jak donosi „Kur. Warsz.”: 1) wstrzymać wydawanie władzom skarbowym danych o dobrach stowarzyszonych wiadomości; 2) upoważnić — w zastępstwie radców dyrekcyj szczegółowych — delegatów takowych do sprawdzania i szacowania klęsk z powodzi w dobrach, żądających z tytułu ulgi w spłacie rat, wreszcie 3) uchylić (?) wniosek przyznania urzędnikom Towarzystwa zasiłku czy gratyfikacji...

Zjazd leśników. W m. październiku roku bież. odbędzie się w Warszawie zjazd leśników. Na zjeździe tym pod przewodnictwem profesora Aleksandrowicza, prezesa komisji leśnej, rozpatrywane będą poprawki w znanym projekcie ustawy ochronnej w Królestwie polskim, nadesłanej z początkiem r. b. z Petersburga. Zjazdowi temu prof. przedstawi gotowy już elaborat z odpowiedziami interpretacyjnymi, uwzględniającymi stosunki naszego kraju. Elaborat ten, jeżeli uzyska zatwierdzenie członków komisji leśnej i zjazdu, odesłany będzie niezwłocznie do Petersburga.

Prospekt „Gazety Rzemieślniczej.” Redakcyja „Gazety Rzemieślniczej”, wypuściła prospekt swego wydawnictwa. Redaktorem odpowiedzialnym tego pisma, jest p. Aleksander Makowiecki, redakcyja jednak kierunek gazety powierzyła panu Ignacemu Zawaszewskiemu, drukarzowi, w kancelarję którego mieści się i redakcyja. Wydawnictwo gazety rozpocznie się z dniem 1 października r. b. „Gazeta Rzemieślnicza” wychodzić będzie, jak dawniej, co tydzień, a cena jej oznaczona została na rs. 1 k. 30 kwartalnie.

Zjazd gubernatorów. W Warszawie bawią obecnie, jak donosi „Kur. Warsz.”, gubernatorzy gubernji: łomżyńskiej, piotrkowskiej, kieleckiej, radomskiej i siedleckiej.

Przyjazd ks. Lobanowa. Z Wiednia donosi, że poseł rosyjski ks. Lobanow-Rostowski przejeżdża do Warszawy i będzie bawił tu przez czas pobytu Najjaśniejszego Pana.

Z PROWINCYI.

∞ **WILNO.** P. o. generał-gubernatora, na przedstawienie duchowieństwa prawosławnego o upadku moralności wśród robotników, wydał okólnik zobowiązujący tych, aby robotnikom prawosławnego wyznania, w służbie u nich stojącym, nie stawiać żadnych trudności w pełnieniu obowiązków religijnych. P. o. gen.-gubernatora zalecił miejscowym władzom policyjnym pilną uwagę na ściśle wykonywanie tego rozporządzenia, zauważono bowiem, iż żydzi zmuszają robotników do pracy nawet na pierwszy dzień Wielkiejnocy i w inne dni świąteczne.

∞ **WILNO.** „Wil. Wiest.” donosi, że w pow. dzisieńskim, we wsi Dworzyszcz, jakiś złoczyca, przyszedłszy do chaty właściciela, wyjął pal do kotła, stojącego w sieni, z którego cała rodzina czerpała wodę do użytku domowego, arsenik; wszystkie osm dusz, zamieszkujące chatę, padły ofiarą zbrodniczego zamiaru. Dwie nieszczęśliwe ośmioletnie dziewczęci umarły w okropnych męczarniach; reszcie ofiar, choć żywe dotychczas, śmierć grozi niechybna.

∞ **Z POD NOWOGRODKA** piszą do nas: Starzec, który od lat kilkudziesięciu mieszkał wśród antypodów, niby powierzył

na świat przychodził, zwiedzając miejsca, gdzie młodzież spędziła, a które jako rodzinne okochał. To też podróz po Litwie starego Słaretę Ign. Domejki jest jednym ciągiem głębokich dłań warstwą: żywi — niedyś roświeleńcy jego lub ich dzieci i wauki, przyjmując go serdecznie, groby drogi sobie niedyś — on sam odwiedza. Szczęśliwy od „Janka Cmentarnika” nie został tu wprawdzie Litwy, jaką w swem sercu wernie przechowwał, lecz znalazł serce, co go zrozumieć i ocenić umieją, co go z chlebem i solą spotykają, a kwieciami scieślą mu drogę. Na stacyi kolei moskiewskobrzelskiej Horodziej spotkało go grono rodzinne, by mu towarzyszyć do bliższej już Niedzwiedzi, wai rodzinnej. Wszystkie zakątki domu i okolicy zwiedził starzec z młodzieńcem zapałem. Następnie udał się do Zaburtożyczyn, własności synowa swego Leona Domejki, znanego z jego ciska. Drogę gość nasz chwilowo tylko bawi na Litwie, gdyż za parę tygodni opuszcza nas i na trzy miesiące udaje się do Paryża, gdzie ma ułokować syna swego, który po otrzymaniu tam wykształcenia na koszt rzeczywospolitej chiłijskiej, obejmie po ojcu katedrę w uniwersytecie w Santiago. Po powrocie ma osiąść na stałe przy córce, w majątku zięcia swego Leona Domejki. R. J.

∞ **Z SZAWEL** piszą do nas: Po dość częstych pożarach w miejscach okolicznych, wybuchł pożar i u nas, ograniczył się jednak spłonieniem kilku domów, dzięki zażadności naszej ochotniczej straży ogniowej. Ta ostatnia siołwie już powetowała ze szczerpeli wydatki, jakie miasto na niąłoży. Zabiegłości naszego prezydenta i miast p. Sawickiego, straż ogniowa zawiadza dobrze uposażenie swoje, posiada bowiem 8 sikawek, dostateczną ilość innych przyrządów i liczy 40 strażaków pod przewodnictwem brandmajstra, pobierającego 600 rs. rocznej gaży. Tymczasowo jego obowiązki pełni bezpłatnie p. Faks, izraelita. Skonstatowany po tym pożarze brak wody, podał myśl p. Sawickiemu oczyszczenia miejsc sadzawki, która dotychczas była czynną zbiornikiem wszelkich brudów; jakoż przystąpiono już do roboty. Nadto, dzięki staranności naszego prezydenta, cieszymy się nowym brukiem na ulicach, wygondemni mostkami i przyzwolitem oswieśleniem miasta; on też zorganizował komisję sanitarną z pięciu lekarzy i 10 deputatów, wybranych z obywateli miasta, która ma czuwać nad zdrowotnością miasta. Kl. K.

∞ **Z GRODNA** piszą do nas: Dzisiaj rano zapotrzebowano z Grodna straż ogniową do Druskienik. Pożar zniszczył budowlę mieszczącą zakład kąpielowy. Druskieniki należą do tych nieszczęśliwych miast, w których co kilka lat niszczący żywioł ognia pochłania zdobycze pracy i oszczędności ludzkiej. Dobrze, że to nieszczęście nastąpiło w końcu kuracyjnego sezonu, bo w przeciwnym razie wielu chorych, przybyłych na leczenie często z odległych miejscowości, spotkałby smutny zawód. Forward.

∞ **Z MINSKA** litewskiego piszą do nas: Uzupełniając wiadomości podaną przez korespondenta „Gazety Polskiej” o transzlo kacy i tutejszych księżach, donoszę wam, że dotychczasowy proboszcz kościoła po-katedralnego w Minsku, ks. Wojdak, po porozumieniu się władzy administracyjnej z kościołem, przeniesiony został do parafji krasnojarskiej, liczącej 4,000 dusz. Obowiązki proboszcza objął zastępczo ks. Sipajło, dawny prefekt, a ostatnio zamieszkały w klasztorze dominikańskim w Witebsku. Tym sposobem stan kościelnych stosunków w Minsku przedstawia się jak następuje: Główna parafja po-katedralna, licząca 11,000 dusz, zarządza ks. Sipajło, w drugą parafję zlotogórską (około 6,000 dusz), rezydując dziekan tutejszy Makarewicz, na koniec w kaplicy odprawia nabożeństwo kapelan szkół miejscowych ks. Gawroński. Dodatkowe nabożeństwo w kościele po-katedralnym odprawiał ks. Wojdak po polsku, w kościele zaś zlotogórskim i kaplicy odbywa się po rosyjsku. W końcu sprostować muszę wiadomość po-

dana przez korespondenta «Gaz. Polskiej», jakoby ks. Wojewódzki, wykarny przy kościele po-katedralnym wysokał w głąb Rosyi. Ks. Wojewódzkiemu przeznaczono na mieszkanię przez rok jeden klasztor dominikański w Agioni, o 3 mile od Dynsburga w gub. witebskiej. O. R.

o **MINSK** lit. «Ruś» w gorliwości swojej o oświatę ludową w Rosyi, w M 10 ogłosiła artykuł o smutnym stanie szkolnictwa ludowego w gubernii mińskiej. Między innymi «Ruś» powiada: «Czegóż dopiół zarząd naskowy przez usunięcie duchowieństwa prawosławnego, przez zastąpienie szkół cerkiewno-parafialnych zakładami ministerjalnymi, przez zagarnięcie oświaty ludowej wyłącznie w swoje ręce i według własnego programu? Dopóki on alnogo odtrąca chęć się ludu białoruskiego do podawanej mu w szkołach ministerjalnych oświaty... Niema zaś ani jednego białoruskiego, białostockiego, piśmiennego, chociaż wszyscy przeszli szkoły! Nawet modlitwę pańską umiają, bynajmniej nie wszyscy, którzy byli w szkołach, że to nie brak chłopów prawosławnych, białosławnych, mówiących to modlitwę po polsku». W odpowiedzi na tę niezasadzoną napad, p. dyrektor szkół w gubernii mińskiej podaje długi szeregię cytat z «Eparch. Wiadom.» za 1882, 1883 i 1884 lata, gdzie podane są sprawozdania z rewizji kościołów i szkół przez biskupa mińskiego i turowskiego, przebiewającego Barlaama. Cytaty te upoważniają p. dyrektora do następujących wniosków («Ruś» M 15): 1) szkoły ludowe w gubernii mińskiej istnieją, pełne są uczniów i rozwijają się z pożądaniem skutkiem: 2) Szkoły są lubiane przez lud; 3) Do szkół uczęszczają netylko dzieci włościan prawosławnych, lecz także katolików, zarówno chłopcy jak dziewczęta; 4) w szkołach ludowych gub. mińskiej dzieci uczą się świadomie zasad religij, modlitw, przyczem kierunek religijno-moralny uwzględnia się w należytnym stopniu; 5) oprócz szkół ludowych, są szkoły kościelno-parafialne i nigdy nauczyciele nie przeciwdziałali duchowieństwu prawosławnemu w zakładaniu tych szkół, tam gdzie pasterze prawosławni myślą i troszczą się o to i t. d. Na to «Ruś» odpowiada, że już nie pierwszy raz przekonywa się, iż w sprawozdaniach urzędowych «wszystko idzie pomyślnie» (wielu obywateli białosławnych, gdzie tymczasem w rzeczywistości ma się naodwrot... Ale następuje pytanie, komuż narazicie wierzyć, skoro nawet urzędowe raporty, i do tego raporty decyzyjnych zwierzchności prawda maskują?... Czyżby i to urzędy były... Nie! nie! *apage satanas!* Tak iże jeszcze nie jest.

o **MINSK**. Zarząd mińskiego Towarzystwa pomocy uczącym się rozesał swym członkom sprawozdanie za rok 1883, w którym towarzystwo to skończyło dzieł w lat osiem latniestwa. W skład towarzystwa wchodzi: 11 honorowych, 35 stałych i 429 rzeczywistych członków. Środki towarzystwa w r. 1883 składały się z opłat członków (1,102 rs.), ofiar prywatnych, dochodów z wieczorów muzycznych, przedstawień amatorskich, maskarad, loteryj etc.—ogółem 2,935 rs. 54 kop. Prócz tego zostało z roku poprzedzającego w kasie towarzystwa 1,364 rs. 31 kop., co stanowi ogólną sumę 4,299 rs. 85 kop. W 1883 roku wydano 3,311 rs. 10 kop. w sposób następujący: na wpisy: a) w gimnazjum meklem 912 rs., b) w gimnazjum żeńskim 1,440 rs., c) w szkole realnej 260 rs., d) w czteroklasowej szkole miejskiej 260 rs.; za książki zapłacono 163 rs., za odzienię 100 rs. i inne wydatki 76 rs. 70 kop. W d. 1 stycznia 1884 roku zostawało w kasie 1,088 rs. 75 kop. stanowiące z sumami, które wpłynęły do 29 kwietnia r. b. 2,698 rs. 34 kop., sumę, zabezpieczającą stypendystów towarzystwa i w b. 1884 r.

o **MINSK** lit. Korespondent «Gaz. Pol.» donosi, że według świeżo ogłoszonego sprawozdania za rok szkolny 1887/8, w mińskim gimnazjum meklem było uczniów ogółem 531. Z tych wyznania rzymsko-katolickiego było 209, czyli 39,3%, wyznania prawosławnego 152, czyli 30,6%, mojżeszowego 142, czyli 26,7%, innych wyznań (ewangelicko-anglikańskiego i mahometanickiego) 18, czyli 4,5%. Z powyższej liczby 531 uczniów promocyę bezwarunkową otrzymali 293 uczniów, promocyę warunkową (t. j. po złożeniu egzaminu powtórnego, po wakacjach) 78; razem 371. Na rok drugi w tej samej klasie zostało 148 uczniów, czyli 27,8%, wydalono drugorocznych 8, czyli 1,5%, opuściło gimnazjum 4. Egzamina wstępne w dniu wczorajszym zostały ukończone. Do klasy wstępnej przyjęto 45 uczniów, do 1-ej 29 i do 2-ej 11.

o **WOŁYN**. W gazecie «Wołyń» czytamy następujące wiadomości o zaletach i skutkach chłopskich, dających na włościanach i t. gminach obywatelskich: Włościan gub. wołyńskiej otrzymali drogą wykupu od skarbu i oby-

wateli 3,330,388 dziesięcin ziemi; za grunta to wypłaca się rocznie wszystkich podatków skarbowych i ziemskich do 5,500,000 rs. gminnych podatków około 800,000 rs. i wykonywa się powinności w naturze na 1,000,000 rs. Razem 5,800,000 rs. Wszystkich gruntów obywatelskich w gub. wołyńskiej jest 2,908,755 dziesięcin. Z tych gruntów corocznie wypłaca się do skarbu na podatki ziemski 700,000 rs. Tymczasem, w obec takiej nieproporcjonalności w obciążeniu gruntów włościańskich w porównaniu z gruntami obywatelskimi, na włościanach zaległości lioży się, w stosunku do rocznej normy podatkowej, mniej niż 5%, gdy na obywatelskich więcej niż 125%, chociaż dochody gmin obywatelskich w porównaniu z włościańskimi, znacznie wrażliwa, dzięki istnieniu w ich majątkach artykułom czynszowym (obrocznicy statji).

o **WOŁOZIMIERZ** wołyński. Z listu podanego przez «Ruś», a pisanego przez jakiegoś rosyjanina z tegoż powiatu, wyciagamy parę ustępów: «Czy uważacie, że z tych pracowników, którzy niegdyś podjęli się w tym kraju w obronę wiary i narodowości rosyjskiej od ucisku polonizmu i jezuityzmu, nie zostało prawie nikogo. Tak! wszyscy gdzieś się rozproszyli; albo śmierć ich porwała, albo doził do obojętności, albo porwani zostali wichrem pojęd liberalnych, albo zabrakło im cierpliwości w walce, nie jawnej i uczciwej, lecz w walce z plotu, w walce plotek, złośliwości, oszczerstwa, wypaczenia pojęć o dziejach tego kraju i t. d. Obecnie wrogowie wiary naszej, wrogowie Cesarza naszego i narodowości rosyjskiej jeśli się chytrych zwrotów: koszałwaj dzieje, powiadają oni, że tu nie było prześladowań religijnych, że lud ruski pod berłem polskiem cieszył się wielką wolnością, że powstanie zrobili nie panowie, lecz ich lokaje, ekonomowie, woźnicy, kurhazje, oficyalisty, pastuchy i t. d. ... Między rosyjanami bywają tacy, którzy im wierzą, panowie zaś oczekują, że wszystkie dobrodziejstwa spłyną na nich pod firmą «podania sobie dloni podjednania»—i rzecz pójdzie tym samym torem, jak przed 20 laty. Wielkie nadzieje pokładają oni w arystokracji swojej, przebywającej w Petersburgu... Co to, to chyba nie.

o **BIAŁACERKIEW** w gub. kijowskiej. O pogrzebie hr. Wł. Branickiego odczytamy z «Zari» następujące szczegóły: Ciało hr. Branickiego przybyło 13 sierpnia na stację kolejową w Białe-Cerkwi, zjadł nastąpiła ekspozycja zwłok do kościoła. Zaledwie mieszkanki Białe-Cerkwi dowiedzieli się, iż «przywieziono hrabiego», wnet wszystkie sklepy zostały zamknięte i ku dworcom kolejowemu podążyli pięćdziesiąt tysięcy ludu. Pomimo ulewnej deszczu, hr. Branicka, w towarzystwie hr. Alfreda i Artura Potockich, hr. Czackiego, hrabiego i hrabiny Branickich ze Stawiszcz, ks. Czartoryskiego i głównego komisarza Nowickiego, a także sędziów pokoju, szła za trumną od samego dworca aż do kościoła. Wraz z procesją szło czterech włościan, ze znakami wiejskich starostów na piersiach, każdy więc z czterech okręgów, na które miasteczko było podzielone, miał swego przedstawiciela. Przed karawanem niesiono chorągwie prawosławne, i zaledwie pochód ukazał się na ulicy Komisarzowskiej, uderzono jednocześnie w dzwony w kościele katolickim i prawosławnym soborze. Za trumną niesiono 3 wieńce: od rolniczego towarzystwa warszawskiego, od przyjaciół francuzów i od oficyalistów; czwartym wieńcem od białocerkiewskiej gminy żydowskiej będzie złożony na trumnie dopiero za dni 15. Przez ten czas ciało ma być wystawione w kościele, a 28 sierpnia będzie pogrzebione w grobie rodzinnym.

o **ODESA**. Z dwoma przedstawicielami chorwackimi, przybyłymi na zjazd archeologiczny do Odessy, stał się *casus futuri*. Według relacji «Nowosti» powtórzonej przez «Now. Wr.» rzecz się tak miała: Prezes akademii południowo-słowiańskiej w Zagrzebiu Raczka i znany uczoney chorwacki Luba c przybyli do Odessy, zaproszeni przez komitet zjazdu. Jako ludzie przezorni, wyjeżdżając w daleką podróż zaawizowali swoje paszporty w rosyjskiem poselstwie i konsulacie w Wiedniu, po przybyciu do Odessy, zameldowali się w biurze zjazdu i zostawili adres hotelu, w którym zamieszkali. Zdałoby się, że pozyskawszy w taki sposób kwalifikację na porządnym i spokojnych ludzi, mogą zasnąć na oba uszy. Nie tak wszakże myślała policja odeska. Opierając się na istniejącem dotąd prawie, że osoby duchowne katolickiego wyznania, mogą przybywać do Rosyi tylko za specjalnem pozwoleniem, policja obu gościom słowiańskim, którzy na nieszczenie swoje są właśnie i duchowni i katolikami, poleciła

oddalić się z ziemi rosyjskiej. Panowie Raczka i Luba c zostali odstawienni na parowiec «Jazon», którym przybyli, i zapewne z obawą, żeby przypadkiem nie napadła ich chęć ka zamknąć na brzeg, oddano ich pod straż. *Queproquo* skończyło się naturalnie, skoro tylko przyrządzono zjazd dowiedzieli się o losie dwóch swoich członków; z rozkazem generał-gubernatora, przypadkowi więźniowie wypuszczeni zostali natychmiast na wolność i zebranie archeologów powitało ich głośnie mi oklaskami. «Now. Wr.» w artykule wstępnym drwi sobie z tego powodu z policji odeskiej, chociaż ta, doprawdy, Bogu ducha winna, bo przecież praw obowiązujących dowolnie zmieniać nie może. Zresztą «Now. Wr.» każe się pocieszać panom Raczka i Lubaczowi, tem, że rosyjski uczoney p. Ilowski był w swoim czasie również przez władze austriackie aresztowany.

o **ODESA**. Korespondent odeski «Mosk. Wied.» podaje dalsze szczegóły o osobie Marii Kalużnej, która dnia 20 sierpnia targowała się na życie pułkownika Katakiewskiego. Urodzona we wsi Achtyrce charkowskiej g. Marya Kalużna liczy zaledwie lat 18, pięknością nie jest odznaczona, ale niema znowu powierzchowności wstrętnej, wzrostu jest średniego, cała zaś jej twarz z wazkiem czołem i mętnymi oczami bardziej przypomina typ kalnycki, niż rosyjski. Zamieszana w różne sprawy polityczne Kalużnaja przez 10 miesięcy była zamknięta w Petropawłowski twierdzy, a od 1883 mieszkała w Odessie, zostając pod dozorem policyjnym. W Odessie wogóle cierpiała nędzę, dawała lekcje i wciąż starała się o uwolnienie z pod dozoru i o pozwolenie wyjazdu. Kalużnaja przyznała, że do występków, ale nie chce wyjaśnić, jakie powody skłoniły ją do targnięcia się na życie pułkownika Katakiewskiego i lakonicznie tylko twierdzi, iż uważała go za człowieka najbardziej dla jej partyi szkodliwego.

o **Z LIBAWY** piszą do nas: Dawno zapowiedziany teatr amatorski na rzecz niezamożnych uczniów gimnazjum miejscowego, odbył się w dniu 16 b. m. przy licznem zebraniu publiczności w sali «Gewerbe-Verein». Odegrano z wielkiem powodzeniem dwie komedjki: «Consilium facultatis» oraz «Kalosze». Czysty dochód z przedstawienia wyniósł 225 rubli. Po skończonym teatrze do muzara stanęło przeszło 50 par, a tańce przeciągnęły się do dnia białego. Nie obeszło się i tym razem bez libacji i szampana, który lał się obficie... Al.

o **CHESRON**. Niejaki P. N. M. puścił się w podróż z kraju północno-zachodniego do Chesonszczyny i umieścił swe wrażenia z tej podróży w «Niedzieli». Po drodze, p. turysta przypomniał sobie, iż Piotr Wielki zakazał żuć zboże pod karą cieleśną; zauważył potulność zbytnią małorusinów (*chochotli*) i rozmawiał z polskimi właścicielami ziemskimi, którzy byli bardzo niezadowoleni z odkrycia Ameryki, obniżającej ceny polskiej pszenicy. Przysilił mu się nawet sen o nowonarodzonym w kijowskiej gub. Kulenie, który odkrył, że Ameryki właściwie niema, w skutek czego ceny na pszenicę wzrosły do 2 rs. 50 kop. za pud. Po przybyciu na miejsce, wybrał się zaraz do «Polazcy», jak nazywa chłop chersoński kijowska gubernie, w celu odwiezienia słynnego Subbotowa. Okazało się jednak, że Iohann Chmielnicki niema w swej dawnej siedzibie żadnego pomnika, a pochowany jest w cerkwi, o czem świadczy tabliczka miedziana. Mieszkańcy Subbotowa nawet nie wiedzieli, o kogo się turyści pytają, twierdząc, że Ochrem Chmielnicki dawno się wyniósł, jeszcze przed wojną krymską. P. N. M. mocno nad tem ubolewa, porównując pomnik wzniesiony przez Niemców legendowemu Armijnajzowi, z tym nadgrobiek słynnego atamana, który przecież był zbawcą ojczyzny i nawet w Kijowie pomnika doczekać się nie może. Na mogile za to Szewczenki, jak donosi «Zarja», wznosi się od kwietnia b. r. krzyż żelazny z plakorzeźbą, przedstawiającą poe.

o **Z KAZANIA** otrzymujemy od księdza z Dębskiego list następujący:

«W korespondencji z Kazania, zamieszczonej w 31 Nr-ze «Kraju», wyczytałem wiadomość mnie dotyczącą. Ponieważ fałszywie podane w niej fakta netylko w błąd mogą wprowadzić publiczność, lecz uwłaczają mnie osobiście, więc uważam za stosowne przesłać sobie kilka w imię prawdy. Od lat już pięciu pełnię w Kazaniu obowiązki kapelana wojskowego i miejscowego kurata. Jako kapłan, którego obowiązkiem netylko nauczać i błędnych przestrzegać, lecz niekiedy zatwardziały i krnąbrnych moralnie uka-

rad, mogłem łatwo wnieść ku sobie nieprzyjemne w hinkolwiek uczucie. Nie przypuszczam, w jaki sposób, bym gohobolwie mógł przewodzić sobie uszłość lub powoda zaniedbania swoich obowiązków lub postępowania niedopowiedzenia stanu i stanowisku swemu, gdyż w ciągu lat pięć pracowałem sumiennie, w miarę lat swoich w Kazań (parafi kazańskiej, obejmującej siedem guberni) parafi „Przebieg Katolicki”, 1884, n. 31). Zresztą niepodobna wszystkim dogodzić, zwłaszcza w Kazań, gdzie, według świadectw archiwum kościelnego, żaden kuratnik nie znał naznania, jego zaślubionego należnego, nie wyliczając nawet fundatora kościoła, 6. p. ka. Ostyana Galimskiego, który pisał oń zabójcy, że dzieło wykonywanie prześlów kościelnych. Ka. Galimski w mowie swojej powiedział kiedyś: „Stan duchowny u przodków naszych był wysocy poważany i poważanie to zaliczono za miejsce cnoty narodowe. Tu, gdziekolwiek spojrzysz, wojna, niezadowolenie pomiędzy parafą i księdzem... bo parafia w każdej nietyko księża chce widzieć, lecz albo trefniała, albo pajaca, albo faktora, albo adwokata... Każdy wygnać kocha swój w najpotężniejszy wystawia sobie brach, obczyzna zawsze dlań ciępką, nieznośną; gdy zatem na obczyźnie spotka własnego kapłana, ten gorzej się niż w ojczyźnie, bo nie podziela jego narzekania i sposobu myślenia... i nie w tem dziwnego: najpotężniejsza roślina przeniesiona do innego klimatu, nędziej; jeżeli zaś wydać owoc, to zawsze ciępkę, nie smaczny”. Przyczyna wyjazdu mego z Kazań do dycepcji wileńskiej bynajmniej nie są okoliczności przez sz. korespondent podane, lecz własna wola moja: dla braku bowiem zdrowia, które tu znajdowałem z jednej strony, ząknadną zaś pragnąc przenieść się do dycepcji byłego profesora swego, biskupa wileńskiego, prosiłem oświadczenie w Petersburgu Jego arcybiskupstwa oświadczenie nie od zajmowanego w Kazań obowiązku. Co się tyczy podanej wiadomości o rzekomym niewłaściwym obchodzeniu się z mej strony z czasowo tu zamieszkałymi księżmi ze sławnymi, mogę zapewnić, że po następcy moim nie można oczekiwać obchodzenia się względniejszego, gdyż będzie zmuszonym, tak samo jak ja, do prześlów prawnych i kościelnych stosować postępowanie swoje. W końcu nadmienię, że wiadomość o opuszczeniu kościoła i mojem o jego naprawę niedbałość jest również przesadną, gdyż w roku 1880 kościół został wewnątrz i zewnątrz odnowiony, a sprzęty z Warszawy wywiezione. Gruntowna zaś restauracja, jakiejby w rzeczy samej wymagał, musi być odłożona dla przyczyn ośmiennie niezależnych; na prośbę do władz o udzielenie stosownej zapomogi, otrzymałem odpowiedź odmowną, architekt bowiem, wbrew wyraźnym obowiązkom swoim, dotychczas ociągał się z niezbędnym kosztorysem, tak iż obecna restauracja odbywa się kosztem ofiar dobrowolnych, złożonych przy mnie, dzięki zażyłości nowych pomocników moich. Kurat kazański i kapelan wileński, ksiądz Witalis Kajetan Debski.

o Z MIELONEK gub. włodzim. piszą do nas: Pragnąc uzupełnić, podaną przeze mnie w 27 numerze „Kraju”, wiadomość o polakach powiatu mielonkowskiego, dodaję najpierw, że powiat ten miał dwóch marszałków, mianowicie byli nimi: eks-wojskowy, warszawianin Franciszek Podsiadłewicz, ożeniony z córką bogatego miejscowego przemysłowca; nabywszy tu wielkie dobra był kilka razy wybierany na marszałka. Następnie syn jego Aleksander piastował do niedawna ten urząd od wyborów. Marszałkiem sąsiedniego powiatu gorochowieckiego, jest obecnie doktor medycyny p. Augustyn Janowski. Prawa obywatelstwa pozyskali jeszcze w powiecie mielonkowskim polacy pp. Lipiński i p. Zygmunt Gliński; ostatni piastuje obecnie urząd od wyborów i cieszy się wielkim zaufaniem i szacunkiem obywatelstwa, już przeszło lat 20. W powiecie jest jeszcze młody eks-wojskowy lekarz p. Zahorski. *Ilustr. Kie.*

o Z PERMU piszą do nas: Miasto Perm sprawia korzystne wrażenie na nowoprzybywającego. Położone w zdrowej okolicy, niedaleko podnóża gór Uralskich, przy kolei żelaznej, łączącej wszystkie bogate punkty, nad wielką rzeką Kama, miasto to ma w sobie wiele warunków rozwoju, który niemal na każdym kroku daje się widzieć: kilka zakładów nankowych, duży murowany teatr, stały budynek cyrku, ogród spacerowy, oświetlenie elektrycznością i t. d. Tutajże dość liczna kolonia polska posiada ładniutki kościółek, ozdobny w obrazy dobrego pedzła, i licznie się zgromadza na nabożeństwa; lud-

ność składa się przeważnie z samych rodzin inżynierów górniczych i wodnej komunikacji oraz pokreślonej liczby niezmów obu tatarskich i gimnazjów. W bieżącym roku w tutajszym gimnazjum klasycznym maturę otrzymało 8 polaków, wszystkich zaś uczniów było w 8 klasie 16. Mówiąc o naukowych zakładach, nie można pominąć milczenie niedawno założonej szkoły technicznej w mieście powiatowym permkiej gub. Kungurze: fundatorem jej był kupiec Gubin, który ofiarował na nią 1,000,000 rub., organizatorem zaś i budowniczym był technik, polak, p. Jasiński; on też był dyrektorem tej młodej szkoły. Jemu zawiódł szkoła kungurska swój rozwój i obecny stan świetny. *Ad Chruki.*

KRONIKA POWSZECHNA.

o KRAZIEWSKI I GOGOL. „Kijewlanin”, który obecnie bardzo troskliwie zbiera wszystkie wspomnienia z przeszłości uniwersytetu kijowskiego, odgrzebał w aktach kancelaryjnych następujące *dielo* o stosunku Kraszewskiego do uniwersytetu kijowskiego. „Przy otwarciu uniwersytetu św. Włodzimierza, na etacie mieściła się pozycja lektora języka polskiego; posadę tę oddano dawnemu lektorowi języka angielskiego w liceum krzemienieckim Mikulskiemu, który jednocześnie został mianowany bibliotekarzem. W roku 1835 Mikulski wyszedł ze służby, a język i literaturę polską czasowo wykładał Józef Korzeniowski, będący podówczas adiunktem przy katedrze literatury łacińskiej, ale wykłady te przerwały się już w r. 1834. W r. 1836 w celu wyszukania lektora języka polskiego ogłoszono konkurs, na który nadesłało siedem prac, rozpatrzone następnie przez komisję, złożoną z profesorów. Trzy z tych prac komisja uznała za dostateczne. Po otworzeniu kopert okazało się, że najlepszą z tych prac autorem był szlachcic z gub. grodzieńskiej Józef Kraszewski. Rada uniwersytecka zawiadomiła go o tem i zażądała od niego przedstawięcia dokumentów, a jednocześnie odniosła się do gubernatora grodzieńskiego po informacje o kondycji i sposobie myślenia Kraszewskiego. Gubernator bezwzględnie odpowiedział, że Kraszewski znajdował się pod sądem za naganne zachowanie się w r. 1830 i że dopiero w r. 1832 otrzymał Najwyższe przebaczenie, z tem jednak zastrzeżeniem, ażeby znajdował się pod najostrejszym nadzorem policy i miejscowych władz cywilnych. Wobec tego wileński general-gubernator nie pozwolił Kraszewskiemu wstąpić do służby, a zwłaszcza w wydziale edukacyjnym. Z dwóch pozostałych kandydatów, jeden nie odpowiadał wszystkim warunkom, a drugi rzekł się sam kandydatem. W tymże samym czasie rada uniwersytecka roztrząsała projekt stałej ustawy dla uniwersytetu św. Włodzimierza, tymczasem zaś ustawa była zatwierdzona tylko na cztery lata i termin jej upływał w r. 1838. Rada uniwersytecka pożyteczniejsze ustanowiła osobną katedrę literatury słowiańskich narzeczy, a w tej dziedzinie i literatury polskiego, oddzielnego zaś lektora polskiego języka znalazła zbytecznym. Na tem też rzecz stanęła. Niebawem zażyły znane wypadki r. 1839 w uniwersytecie św. Włodzimierza, których naturalnym następstwem było przeniesienie pozycji lektora polskiego w uniwersytecie powstała znów po wielu latach, w początkach panowania cesarza Aleksandra II, ale i wówczas nie było jej sadzonem wejść w wykonanie. Niepowodzenie Kraszewskiego nie należy zresztą brać tak bardzo do serca, zwyczajny, że nie on tylko jeden uznany został za niegodnego kijowskiej katedry. Oto np. co pisze tenże sam „Kijewlanin” o Gogolu: „W dziedzinie porządkujących o katedrze historii powszechnej przy tym uniwersytecie był autor „Rewizora”. Prośba jego nie miała powodzenia, gdyż minister oświaty hr. Uwarow był tego zdania, że profesura Gogola nie będzie z korzyścią ani dla samego autora, ani dla kijowskiej wachełnic. Niepowodzenie to widocznie bardzo uboleło Gogola, gdyż nieraz potem odbywał się, że profesorowie kijowskiego uniwersytetu są siłą zbierania...”

o TYSIĄCZNY NUMER warszawskiego piśma ilustrowanego „Kłosy” wyszedł w dniu 16 (28) sierpnia. I obejmuje stronic 24 (od 129—152) tomu XXXIX tego wydawnictwa, którego numer pierwszy wyszedł w dniu 5 lipca 1865 r., a które na własność obecnego swego wydawcy, p. Salomona Lewentala, przeszło z rąk pierwotnych założycieli, dopiero pod koniec roku 1867. W jubileuszowym tym numerze, oprócz pięknych drzeworytów, poświęconego pamięci zmarłych współpracowników (rysunek pomyślał F. Brzozowski-

gub), mieści się smutny rytm: Andriego, Brockiego, Kozłowskiego, Kontrzewskiego, Katali, Mirońskiego, Szarara, Szwajnickiego, Wiatrowskiego, a na treść składają się prace: Bałuckiego, Dębskiego, Dubickiego, Grawdowskiego, Głogera, Jędraka, Jarwickiego, Kraszewskiego, Kozłowskiego, Korzeniowskiego, Korzona, Kotarbińskiego, J. I. Kraszewskiego, Krasnarskiego, Krasniewskiego, Lenartowskiego, Luszczyńskiego, Maronowej, Odyńca, Olszowskiego, Orzeszkowej, Plebanińskiego, Plęga, Podwyszyńskiego, Polewicz Oczarę (W. K.), J. Antoniego J., Sarneckiego, Sowińskiego, Struskiego, Zaleskiego i Zacharyasiewicza. Do tysiącznika tego snopka, współpracownik „Kłosów”, p. Kajetan Kraszewski tak od siebie kłosek dorzucił — od którego redaktor piśma, p. Adam Pląg, zaczął swój zarys historii „Kłosów”:

Tysiąc Kłosów — wiele ziarna
I pięknie to staro słowo!
Niechby zawsze chęć podawała,
Już nie będzie praca marna.

W dwu ostatnich wierszach pisaney tej strofki mieści się nie tylko życzenie, ale i wienie dla usłownych wydawcy, redakcy i współpracowników sz. tego piśma, które w literaturze naszej nadobney, spełnia z pożytkiem i chlubą posłannictwo słewcy, który istotnie „złożył rękojmię, że jego ziarno nie było lichem”, jak sam o sobie powiada dość skromnie i rzetelnie. Numer jubileuszowy skromność tę wszelako posunął za daleko, gdy nam w dniu tym odmówił portretu wydawcy i głównych w ciągu lat 20 redaktorów i współredaktorów.

o STATYSTYKA KSIĄZEK. W urzędowym sprawozdaniu z ruchu księgarskiego w Rosyi za czas od 1 do 30 czerwca, znajdujemy następujący wykaz książek polskich: treści religijnej wyszło książek 9. („Siedem ugod o siedmiu boleściach Młaski Boskiej i t. d.” w 31,100 egz.; beletrystycznej 10 (Kraszewski „Brüh”, t. II w 3,000 egz. i t. III w 2,500 egz.; Ercmann-Chatrian „Najazd” w 1,500 egz.; Pilecki „Pozy” w 500 egz.; „Złota przędza” t. II zesz. 2 w 2,000 egz.; „La. H.” „Pamiętki rodzinne” w 60 egz.; Daudet „Safu” w 1,500 egz.; Born „Gabryela córka żebraczki” w 1,000 egz.; Montepin „Symena i Marya” w 2,500 egz.; Dugiński „Na pańskim dworze” w 500 egz.); książek dla dzieci 1 („Rozrywki dla młodzieńczego wieku” w 3,000 egz.) z dziedziny literatury 1 (Słowianin „Pozy i historia osnuta na podaniach diabelskich” w 400 egz.); nauk społecznych 1 („Grand-Tenon „Początki rodziny” w 800 egz.); historyi 2 (Korzon „Historia wieków średnich” w 2,000 egz.; Mantuffel „Hity i archiwum pilnyńskie” w 2,000 egz.); prawa 1 (Preiss „O prawach spadkowych dzieci naturalnych” w 1,000 egz.; medycyny 3 (Adamkiewicz „O nowym składniku włókien nerwowych” w 40 egz.; Ziemiński „Opis główniejszych wód mineralnych” w 1,000 egz.; Schallies „Przypadek przewłocznego otrucia arsenem” w 50 egz.); nauk przyrodzonych 1 (Buchner „Stoicie i słowo stosunek do życia” w 1,000 egz.); „Słownik geograficzny” t. V zesz. 55 w 3,000 egz.; „Encyklopedia wychowawcza” t. III zesz. 5 w 2,150 egz.; rolnictwa 1 (Zieliński „Teorya pługa, obysynka i bronu” w 1,000 egz.); Wodzisłowski o układaniu koni pod wierzch i do zaprzęgu” w 500 egz.; 1,400 egz. różnych sprawozdań, katalogów etc.

o DZIENNIK POWIEŚCI. Do licznej u nas drużyny czasopism beletrystycznych przybywa nowy towarzysz krakowski pod powyższym mianem. Nie jest on zbytecznym, skoro ma podawać czytelnikom „nowe, niedrukowane, oryginalne powieści” i tylko takie — oryginalne i tłumaczone. Piśmo to codziennie ma nadto przy każdym numerze podawać dwie kartki „Nowin” z bieżącej chwili, chociaż politykę wyklucza z swego programu zupełnie. W pierwszym zeszycie, który wyszł 15 września, prospekt zapowiada początek powieści Kraszewskiego „Rodzeństwo”, napisanej w Magdeburgu i „Mściciel zbrodni” — z francuskiego. Redaktorem dziennika jest K. hr. Rey, wydawcą p. Arwin Zieliński, artysta dramatyczny i tłumacz, znajomy polskiej publiczności Petersburgu z przedstawię w Pawłowska.

KRONIKA HANDLOWA.

W tych dniach ogłosił „Goniec Urzędowy” dane porównawcze ze stanu banku państwowego do 1 sierpnia 1883 i 1 sierpnia 1884 r. Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że w tym czasie 110 587 rubli papierowych w obiegu zmniejszyła się prawie o 60 mld. (954 i 898). Przyjrzawszy raz za zasadą, aby przez wycofanie pewnych sumy znaków pieniężnych kredytowych, dążyć do podniesienia wartości rubla papierowego, p. minister skarbu musi wynajdywać środki potrzebne dla tej finansowej operacyi. Ponieważ

Bo też, zaprawdę, daleko od tych stródel droga, i uciążliwa: praca emigracyjna. Cienie i sylwetki «duchów» tych amatek, podziśnien jaszczu anją się w ruinach doktryny, pościwie, przekształcone, nieosłone lub «wierne», zawsze jednak ostro i dokładnie rysujące się na praktycznym, miśkłym i szarzanem tle poważniejszego życia społeczeństw zachodnich. Drobna, taką kropką jedną spadająca w sen wielkisty tradycji «męszanickiej», przyczoła tutaj. Może się ona przysła komu na cokolwiek. Było to w r. 1875. W jednej z porannych rozmów z Edmundem Chojekiem, u Chojckiego, w jego paryżkiem *pić-à-terre* na trzecim piętrze pałacu luksemburskiego, trafiło się przypadkiem na towarzyszącego i na Słowackiego. «Byłem tam—ozwał się pan Edmund. Tworzyliśmy razem z Julkiem pewnego gatunku ołtarz, odrębny, w mickiewiczowskiej kapliczce powstającego kościoła mistrza Andrzeja. Ja nawet, zdaje mi się, zbierałem się do formułowania na tym ołtarzu osobnego już dla siebie rytuału; ztąd niejaki, chwilowe zresztą, ze Słowackim rozstrzeżenie się duchowe. Wspólnie przecież aż do końca broiliśmy wolności... handlu, — wolności objawiania prawd swojego natchnienia każdy w swoim kramiku i na swój sposób: Adam w swoim, Juliusz w swoim, Seweryn w swoim?». Przerwałem (uderzony nieco pewną niezgodnością wyrazu twarzy mówiącego, z brzmieniem słów takich, jak: «handel», «kramik...»). «Byłoby szczerze to wszystko?» — «Pytasz pan czy było szczerze — podjął p. Edmund z rzewnością. — Hm, cóż panu odpowiem! Ot, podziśnien jeszcze kolana mię bola na wspomnienie, jakśmy to, po każdej powieści bratniej, za pokutę, w skruszeniu głębokim, wracali do siebie, do swoich izdebek, na czwarte lub piąte piętro, po schodach — na *kłęczkach*... Opowiadając puszcili z ust kłęk dymu hawańskiego, i dodał z westchnieniem: «Powiedź mi pan, czemu się to działo, że coś podobnego o pociąganiu ku sobie mogło najtęższe siły emigracyjne tamtego czasu — tak, iż co zostało po za towarzyszącego...» — dokończył myśli swą chemidzuchtą i tandety umysłowej.

Zagadka to nie lada. Rozwiązania jej — kto wie, czyby dzisiaj otrzymać nie było można — od statystyki, szeregując kilkanaście, lub (jeśli podobna) kilkadziesiąt zyciorysów towarzyszyków, w «kolumny duchów», wedle klasyfikacji szkolnych: żaden, mały, dostateczny, wielki, celujący. Znalłem osobście wszystkie te pięć kategorii, acz w dochodach drobnych, a bliżej — tylko stopnie niższe. O zera, niema co mówić: krańcowa ta lewica wszędzie jest nieznośna; w towarzyszyństwie wydawała ona kolowaczyn tak rozpaczliwie twarde w doktrynie, tak słamazające w uczuciach, a tak gładkie i osłigające się w charakterach, że już chyba podobnych skorpupków nie zna zoologia tegocześnie. Okazy pośrednie, nawzajem, prawie bez wyjątku, przedstawiały się w kształcie niepokojącej prawie znośności. Dziś, jeśli gdzie jeszcze spotkacie przeciętnej tej wiary misjonarza i przyjaźń jego pozyskacie, wierzcie mu i zaufać możecie jak bratu, jak ojcu, pewnie niż sobie samemu; wstać o północy, wśród trosk i niedz własnej rodziny, i pobiedz z pomocą m n i e niebezpiecznym, pełnić służbę względem słabszych i uboższych z niezachwianą swobodą i spokojem dobrego humoru, być gotowym skoczyć każdej chwili do oczu wszelkiej niesprawiedliwości, pochodzącej od możniejszego, jest dla nich rzeczą tak prostą, jak dla nas pić herbacę na cudnym wieczorze i obmawiać gospodarzów za ich plectyma. Szczególniejszy los spotkał dwa wiewsze szcześnie; z tych celujących zlamali się niepowrotnie, przeobrażając najznakomitszych naszych poetów na prostych, szpitalnych fix a tów z których całkowicie nawet wycełzeni, jak Goszczyński, wychodzili już tylko na steranach dziadów kościelnych. Szcześnie nareszcie czwarty, czyli dobry lub wielki, najwężsiej się wysunął z hierarchicznej drabiny towarzyszyków, dostarczając krajowi ludzi pióra, ołówek lub zawodów praktycznych, których cechą zasadniczą: pewne ciępkie skupienie się w sobie, oprykatliwość lub przesadzona i

broniczna w granice grzeszczoność obcowania, przy traktowaniu spraw takimi, jak kiedy się każdego człowieka podgrzewa o spory odstępek lajdactwa i oszustwa. Stopień ten niekiedy swymi właściwościami najbliższymi wiąże okres towarzyszyństwa polskiego z okresem filomatów i filaretów wileńskich; i on też zostawił po sobie, bardzo rzadko, rzadkie egzemplarze całkowicie ujemnej wartości: owe nabyto chodzące książki moralności praktycznej lub patrystycznego rozprawianego, co to pod pozorem doktrynerstwa wysoce odrażnego, — do wzorowej doskonałości rozwinięli w sobie zmysł pieczętowania przy zdolności magnetyzowania panienek młodych, męzatek niebezpieczliwych, rozwódek *in spe* etc. Jak dla wielu zjawisk i zdarzeń naszych z XIX wieku, tak samo i dla towarzyszyństwa, nie nadeszła jeszcze pora sprawiedliwego ocenienia i wyroku. Osoba inicjatora i jądra nauki, nic tu zgola nie znaczy. Mogły to być kompletne nicotki — dotlejące iskierki lajdackiego ognia — zdżbła sforzmów zwierzęcych oddawna gdzieś indziej; lecz padły one na grunt niesłychanie plenny *in potentia*. Gdyby podobna było z plewy urodzić i wyhodować daktylę, grunt ten byłby jej urodził. Użyźniały glebę ową: niezmierzna miłość kraju, cierpienia i tęsknoty wygnania, powszechnie w Europie rozegrana fantazja ryczałtowego odnowienia dzieł, a najgłówniej: przyrodzone, ugorowe nasze niecnictwo, niepozytywność i niesystematyczność naszej wiedzy, nadające połotom naszych myśli zartkość i nieukojoność pragnień niebotycznych. Była to choroba, z wielu względów zbawiczna i wcale nawet sympatyczna (jak sympatycznymi np. są niektóre rozstroje lub niedostroje nerwów), której symptomata główne racząco przypominają dzisiejszą naszą chorobę ziemiańską, ekonomiczną, szukającą kredytu łatwiejszego na kredyt cięższy, bez opamiętania się, że przecież ten kredyt cięższy, istniejący — organicznie się wiąże z anemią zasadniczych funkcji gospodarstwa. Jak w towarzyszyństwie należało koniecznie zstąpić od hymnów ducha do prostej powieści, od natchnień do badania, od modłów do retorty i do cyrkiła, tak w dzisiejszym kolowaniu naprawy gospodarczej, koniecznie trzeba będzie zdjąć tutuzek i włożyć siernie, rzucić kombinacje cyfrowe i wziąć się za rydel. Niema, nie może być innego sposobu. Słowem, towarzyszyństwo, rodzima to nasza dolegliwość, objaw czysto swojskiego reumatyzmu, wierzta *plica polonica*. W filozofii ojczystej, «słowiańska» u nas zwanej w latach czterdziestych, jest to stronna patologia — przy której stronnicy zdrowej, dotąd nie posiadamy. Słowianofilstwo rosyjskie — to tenże sam nasz towarzyszyństwo, przeniesiony z chaty, nawiedzonej kłękami i duszą całą ukochaną... Lecz, wróćmy do przedmiotu. Z czterech przedśmiertnych rzeczy Słowackiego, podanych nam w książce p. Bięgieleisena, trzy pierwsze: «Genesis ducha», «List do J. N. Rembowskiiego» i «Wykład nanki», są skorupkami pięknego... szekspirowskiego garnka twórczości Juliusza, w którym się gotowała woda towarzyszyństwa, zanim naczynia nie rozsądziła. Część czwarta: «Dziennik poety z lat 1847 — 1849», jest po prostu majaceniem schorowanej, dogorywającej myśli zgubionego człowieka, gryzmołem drżącej ręki na marginesach recept, które poeta od niechęcia wypisywał ze swej widocznie bardzo chudej lektury codziennej (z dzienników francuzkich, z broszur etc.). I to i tamto jest właściwie bez treści. Ale na kruszcach skorup, okrom grubych warstw śnieży wywarowej, wyraźnie daje się spostrzeżyć mieniczny znak bogatej kopalni pierwotnych dzieł wieszcza. Są tu kawałki stylowe, błyszczące i wazkie jak złoto dawnej próby. Np.: «Stary oceanie! powiedz mi, jak w tonie twojem odbywały się pierwsze tajemnicze organizmy? pierwsze rozwinięcia się kwiatów nerwowych, w których d u c h rozkwitał?». Gabczaki obryzmie i roślinoplasy wychodziły z fal srebrnych; zoofity setnemi oczami stawały na ziemi, usta ku dnowi ziemnemu obróciwszy; ślimak i ostrzyga, włączywszy w głazu obłączone ciała, przylgnęły do skał, zdziwione życiem,

kamieniami tarasami nakryte. Ostrożność pokazała się najpiękniejsza w rogach klimatycznych, potrzeba opieki i przestrach, sprawiony ruchem żywota, przylepiły do skał ostrzygi. I porodziły się w tonie wodnym monstra ostrożne, leniwe, zimne, opierające się z rozpaczą ruchowi fal, oczekujące śmierci na miejscu gdzie się porodziły...» (str. 9).

Jest to embryologia tych samych pojęć, które w lat trzydziestych później dorosły do całokształtu geologii poetycznej w dziele «La Création» Edgara Quineta — towarzyszyka drugiego pokolenia. Najdziwniejsze w tej mieszaninie formulek sybilskich, spozstrzeń «na wewnątrz», zgrzytnięcie choroby umysłowej na sam oddźwięk wspomnień z minionego świata, jest to, że dla nich świat zewnętrzny nie istnieje. Jest to lotne jak metafizyka heglowska, najwznie jak pierwsze hymny wedyjskie, niedorzeczne jak urojenia sennie, i nie żyjące w sobie nie odzwierciadlające. Nie jest-że to np. w najwyższym stopniu ciekawe, że w tym dzienniku poety, pisanym wśród gwaru ulic Paryża, daty roku 1848 — koniec lutego i początek marca — tak grzmieją i rozbułane na świat cały, płyną z pod pióra biednego Juliusza spokojniej i ciszej, niżby płynęły westchnienia jego duszy, pogrzełanej gdziekolwiek w głuchym stepie nadwołżańskim. Śród tylu wypadków kipiących kaskadami barwnożmianych, wśród powodów nowych kształtów, wyobrażeń, prądów ścierających się z sobą, w otoczeniu do nieskończoności ruchliwym, budzącym uwagę, które Gustaw Flaubert skryształili w niesmiertelnym swem «Wychowaniu czułości» Słowacki, najgłębiej silił się w sobie na wierszowanie słych moralów filozoficznych, niekiedy trafnych, jak:

Kościół twój tam, z kąd bozkie płynie ci natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widział, belki i kamienie;
lub też:

Ziarnem Polski być jeden prosty człowiek może,
Jak w ziarnku żyto — żyje całe przeszłe zło;
niekiedy zdów całkowicie niedorzecznych, ni w pięć ni w dziesięć, jak np. sentencja: «francuz rewolucyjny podobny jest do człowieka tańczącego w szanownym towarzyszyństwie, który powoli namówiony przez filozofów, aby dla gorąca wielkiego zrzuć halustach, potem krak, potem kamizelkę, potem spodnie, potem koszulę, staje nareszcie...» etc.; — w każdym atoli raz morów takich, które w żadnym bezwarunkowo związku nie zostają ani z ziemią, która się w owej chwili trzęsie, ani z niebem, rzucającem snopy błyskawic najstraszniejszych, od których się jeża grzbioty Karpat węgierskich i pienią zbłętane nurty rzek germańskich. Zaprawdę, mogli wtedy nasz niebezpieczliwy poeta żywić w sobie niezłomne przeświadczenie, że:

Ludzie wiewle — z siebie ruch urodzić zdolni
Póśród mim pękających, chodzą najpowolniej —
ale dla nas, dla potomności, było to już, niestety, nie tyle chodzenie powolne, ile sączenie się na papier ostatnich kropel oliwy z rozbitej lampki wielkiego jego «ducha».
T. Hołd.

DWAJ EWANGELICY SŁOWIAŃSCY.

II.

Najwyższą teorią teorya posiada dla życia zaledwie tyle wartości, ile pod jej zasiew — właściwej gleby uprawia wypadki. Historia nieubлагana była zawsze pod tym względem dla takich nawał pojęć, w których przeznaczaniu leżała zapowiedź wszechwładnego triumfu nad światem. Nie jest-że to np. za stanowiające, że dziejopisowie rzymscy pierwszych wieków po Chrystusie, nie zgola nie wiedzą o samym założycielu chrześcijaństwa? Tacyt np. wyraża się o chrześcijanach swego czasu z lekceważeniem i poniewierką, jakichbyśmy nie uzili dzisiaj względem żadnej z sekt rosyjskich «*raszkol*». «Dobra nowina» długie stulecie czepiać się musiała najciemniejszych i najniebezpieczniejszych zakątków starożytności, kryć się po piwnicach, szukać przytułku i wsparcia w szczelinach upada-

Jęcego gnachu pogarszamy, sanim z cię-
płacią i przesławianiem, stała się z kolei
zwycięzczą i pochłaniającą. Przytem, samo
to przeżycie z upokorzenia do panowania,
nie obyło się jeszcze bez maki i katunów
straszliwych, bez dogłębiania przekonań raz
slamanych. Prapromienny jagiellowy okres
nawracania Litwy! Już pokruszona wizerun-
ki starych bogów, już po świątyniach zga-
ły zarzewia zmiznowe, już ostatni arcycy-
plan odwiecznego litewskiego politeizmu, se-
daiwy krywe-krywekie Gintowt, wynagany ze
swoego stolca, ukradkiem tylko, po nieodstep-
nych zmuśkach borach przenosi z miejsca na
miejsce szczytki symbolów i sprzętów «na-
rodowego litwinów kościoła», a jeszcze
lud przemysłowy nad tem, jakby mu raczej
kraj i dobytek opuścić, niż wiary ojców się
pozbawić. «W ziemi tej — powiadają kroniki —
pozostały jeszcze gaje liczne; lecz, gdy i gaje
rozkazano wyciąć, niezmierna liczba kobiet
z płaczem i narzekaniem poniosła przed
Witolda skargę, że im mieszkania bogów
odejmują, kiedy lud pomoc w potrzebie
znajdował, i że nikt teraz nie wie w jakim
miejscu pociechy ma szukać; prosili: tedy
niewiasty i zaklinały, żeby książę nie po-
zwalał niszczyć wizerunków przodków; szli mę-
czyźni i kobiety, zapewniając, że nowej wi-
ary znieść nie mogą, że raczej opuszczają zie-
mię i domy ojczyste, niżeli wiarę od przod-
ków zostawiać» (Narbutt, Hist. I, str. 474).
Nie wiele taki mógł pomódz Witold. Przez
lzy i meki zastępowania nauka nowa, przyjęła
się zatem, ugruntowała się, urosła, i pra-
prawnik wajdelotek, które niegdyś chętnie
z życiem niż z religią swych ojców się roz-
stać mogły — praprawniki te z równym dziś
zapalem, z równym poświęceniem bronić są
gotowi świętej po dziaćch spuszczając chre-
stjańskiej, jak ich prababki chrystjanizm
ten z oburzeniem od siebie odpychały. Tak
dziedzie z zachwytem wyciąga ręce do rycer-
skiej na portrecie postaci swojego ojca, nie-
pomnie, niż nie wiedząca o tem, że ów ojciec,
to może krzyżak-zwycięzca i gwalciciel jego
matki. Z idealami naszymi to samo. Mówimy
o ich wzniosłości, niesmiertelności, o nie-
złomnym w nas przywiązaniu do nich; a
w gruncie, wzniosłość ta, to tylko najczę-
ściej odgłos zgory i płaczu, z których kon-
sekwencyami pogodziła nas śpiewna trady-
cja kilku pokoleń...

Proces niezmiennej powolnego kielkowa-
nia i wzrastania wyobrażeń świeższych, ogólniejszych, wymyka się zazwyczaj uważe-
nowatorów. W zapale pomysłowości twórczej,
zdaje się im, że dość jest prawdę swojego
czasu w sobie samym zdobyć i wyhodować,
dość ją ludziom ogłosić, by wraz od niej
wszystkie pola i odłogi życiowe zazieleśniały
i zasumiały runia wiosenną. Ale krytyka,
najpóźniejsza i najpożyteczniejsza zdobywc
naszego wieku, takich iluzji mieć nie może,
i na szerzenie się ich pozwałać nie powinna.
Jej powołanie na tem się właśnie zasadza,
aby, miarkując zapędy ideologii, i zara-
zem ożywiająć gnusną, do pospolitych znie-
chęceń skłonna rzeczywistość, sprowadzić i
zestawić jedno z drugim dla dobra obojga:
dla czegoż w polocie ziarna, jak i dla zle-
niawiać na jego przyjęcie gleby.

Ze pod szkłem takiego krytycznego ustos-
sunkowania, ani Królikowski — ani tem bar-
dziej p. Solowjew, nie wygląda na pro-
ków, o tem zapewniać nikogo nie trzeba:
to się już widzi w samej nazwie miejsc, dla
których pisarze ci spekulacje swe przezna-
czyli. Reformować kościoł, w jego podsta-
wie religijnej i społecznej, tam — gdzie
okoliczności zrobiły z tej instytucji jeden
z najcięższych taranów twardej «racy stanu»
— przypomina to cokolwiek Gringoire'a
z «Notre Dame de Paris», perswadowujące
«szalaznikom», zabierającym się do gardła
poety, że przeleć, bądź co bądź — filozofia
dyndać nie może... To jedno; powtóre, cza-
sy. Z czasami wybrano się również, jak
z kłarnetem na pogrzeb. Niechby to jeszcze
był wiek XV, lub przynajmniej wiek Mo-
drzewańskiego, kiedy wiara w Chrystusa była
żywa, kipiła, kiedy dla niej... burzono i
z ziemią równano kościoły; ale dziś... Co
dziś pytam, począć z namietnością religijną,
która ledwo nieledwie stać na wyzłocenie

wyjątkowym nakładem misiernej jakiejś ka-
pity, lub też w ostatecznym razie, na wy-
biele i szarobawie kilku żydowskich chałup?

Z tem wszystkim, nie przes prądną dumę
współproduktu, lecz dla miłości prawdy,
trzeba Królikowskiemu przyznać niejaka
przewagę nad p. Solowjewem, nawet pod
względem zastosowawczym. Zmyśl praktyki
żywota dość stonkowo wysoko był rozwi-
niętym u ewangelika polskiego. Ścisłe z samym
sobą w granicach ewangelii zgodny, uwa-
żał on każdą bez wyjątku jednostkę ludzką
wiązaną z osobą, za zwierzę dwunogie, gor-
zej — za gatunek wilkoka i pasczyta,
karmiącego się krwią reszty istot organicz-
nego świata. Dopiero stowarzyszenie jest
dla jednostki każdej chrztm i komunją świętą;
dopiero związek i praktyka gromadzka,
któremu myśli jakaś wspólna przyswieca, od-
kupiają grzech pierworodny, zgodnie ze
słowa mi Jezusa, powiadającego, że gdzie
jest dwóch zebranych w imię jego, tam i on
jest pośród nich. W tem to rozumieniu
utrzymywał Królikowski, że «lud wszędzie i
zawsze nosi w swem sercu z ardy żywota
wiecznego, do wzbudzenia których lud» pro-
myk niebieskiego światła jest dostateczny». «Jeśli
żas — dodawał — lud dzisiejszy
nie idzie za Chrystusem, pochodzi to ztąd
jedynie, iż go nigdy przed sobą nie widzi,
ani w kościele, ani na rynku, ani przed
dzisiejszymi herodami, kalfaszami, i faryze-
szami, ani na rusztowaniu, dającego świa-
dectwo prawdziwe w obronie ubogich i uc-
śnionych». Tryb postępowania widny tu jak
na dłoni. Inicjatywa działania i działanie
samo idą u Królikowskiego z dołu nie z gó-
ry, przez sobór wiernych, nie przez sobór
hierarchów; jedność prawdziwej społeczności
Chrystusowej pietro się tu i buduje od fun-
damentów, cegła po cegle, z pierwiastków
świeżych, chętnych, wzajem do siebie przy-
stających, nie zaś przez nalaamywanie i roz-
ciąganie sklepień i dachów starych, wedle
rozmiarów, a na szerokość słupów zatkniętych
gdziekolwiek i kiedykolwiek: przez katolici-
zm, przez protestantyzm lub przez kler
wschodni. Wszystko, co wiary swej żywej
nie zatraciło pod ciężką dłonią hierarchii
rzymskiej, bizantyjskiej, luteranckiej lub
kalwińskiej, wejść ma prawo i możność do
nowej świątyni królestwa bożego na ziemi;
lecz jakże np. wlec do niej pierwiastki
zużyte lub skostniałe? jak zapraszać do świę-
tego dzieła murarzy, których kościołem ko-
szary, gospoda lub cyrkul policyjny. «Spę-
dzenie do jednej gromady owiec i kózłw,
brytanów i wilków, — powiadał Królikow-
ski — nie jest to jeszcze zjednoczenie wy-
znań i wiar; nie dość tu oparkania zew-
nętrznego, z firmą unijną: trzeba cemu-
to, któryby dusze, a nie same tylko ciała, swo-
bodnie zbrałał». Gdy zaś obok tego zwazy-
my, że w okresie działalności Królikowskiego,
zasada dobrowolnej asocjacji, o której za-
szczępienie tak mu chodziło w dziedzinie
religijnej, uważana była za główną dźwignię
odnowienia ekonomiki i nauk społecznych
w ogólności, nie będziemy może dalecy od
przyznania spekulacyom reformatora pol-
skiego, że tkwiła w nich pewna siła kombi-
nacyjna, pewne liczenie się z warunkami i
wymaganiami najbliższego otoczenia, i że
bądź co bądź, dynamiczna strona pomysłów
autora «Polski Chrystusowej», nosiła na so-
bie jedną z niezaprzeczonych cech logicznej
i umiejętnie zbudowanego doktrynerstwa:
nie garzła drolażkami dla dościa do wiel-
kich celów; przeciwnie: szerokie widoki
opierała na integracji środków nieskończe-
nie małych. Demokratą z tego względu był
Królikowski — jak demokratyczna była pier-
wsza połowa jego stulecia.

Jak zaś teraz we własnym z kolei oto-
czeniu, chciałby się naprawdę pod tym wzglę-
dem obracać p. Solowjew? Na czem się
opierać? z kim na serwo mówić? do kogo się
najpierw udać? do jakiego brzegu łódkę swą
przypić? — kwestie te okryte są u niego
nieprzeniknioną mgłą wątpliwości wszelkie-
go rodzaju. Spójrzmy na początkowanie.
Z elementarnem ucieleśnieniem swej idei,
z inicjatywą propagandy swej publicystycznej,
autor «Relig. Osnów» zwraca się najpierw
do obozu pannaławistów, i w dwóch zeszytach

(kwietniowym i czerwcowym b. r.) pisma ich
p. t. «Lawiejsza st-piet. słowianek. blagot.
obczaszewa», zamieszczają wstępne zarzysy swej
realizacji. Z dwóch tych artykułów, po-
prześć możemy na podniejszym, gdyż jest
on zarazem «pełniejszym wyrazem przekonań
autora» — jak nas zgóry uprzedzają, kiero-
wnicy czasopiśma, z którymi p. Solowjew za-
pragnął związać pierwsze — dość niefortu-
ne — ogniowo przyszłej powszechniej jed-
ności kościołów. Ponowny i poprawiony
ten programat, noszący tytuł «Sprawa sło-
wiańska», opatrzonej został ponownym też
przypiskiem redakcyi; przypisek zaś ów —
to cała formuła ustosunkowania, idealu do
rzeczywistości, to więcej niż dostateczna od-
powiedź na pytanie: na jakiejby to jabłoni
wyhodować się mogło jabłko wiedzy złego
i dobrego, które dla odkupienia rodu ludz-
kiego, już tym razem nie Ewa Adamowi,
lecz Adam podał Ewie. Ewa ukusiła — za-
znaczmy więc ukąszenie. «W obecnym arty-
kule — głosi przypisek — autor z największą
pełnią i jasnością, wypowiada się ze swo-
ją myślą o połączeniu. Z zasadą jego niepo-
dobna się nie zgadzać; trudność polega je-
dyne na rozwinięciu zasady, na takim
zwłaszcza rozwinięciu, przy którym założe-
nie utrzymywać się mogło na wyzynie raz
dla siebie zdobytej. Siły, które spowodowały
rozwojenie kościołów, działają podziśdzien
jeszcze, i naturalnie dążyć one będą do t-
go, żeby zniżyły pojęcie jedności, skazić je
na korzyść swoją. Rzecz prosta np., że
większość czytelników pojmuje sprawę po-
łączenia nie inaczej, jak pod postacią «unji»,
to jest w znaczeniu znanych już histo-
rycznych prób zjednoczenia kościołów
(wschodnio-greckiego z zachodnim rzymskim).
O ile pośród prawosławnych nie jesteśmy pra-
wie w stanie wyobrazić sobie jedności ko-
ścielnej inaczej, jak w czystym i ogólnym
onej kształcie, o tyle znowu koniecznie przy-
puszczamy (*niezbicie przedpołagamy*), że
idea owa przybierać musi w rozumieniu ka-
toliłków formy oddawna stępałe, niższe, i że
w tym właśnie duchu dążyć oni będą do
ureczywistnienia takowej. Tym sposobem
wynikną kombinacje i uśłowienia niepraw-
dliwe, które zamiaszt jednoczyć, mogą tylko
wzmocniać i powiększać rozbrat.

Jan Stekint.

SOCAŁIZM PAŃSTWOWY w polityce i literaturze.

V.

Podczas, gdy Prusy, ubogie pod wzglę-
dem ekonomicznym, wraz z licznym prole-
taryatem robotników, ze świetną i uciążliwą
dla narodu sławą wojenną, «przedstawiają
na pozór ziemię obieganą socjalizmu pań-
stwowego, — w bogatej i cieszącej się szczę-
śliwymi warunkami przyrodzonemi Francji,
zasada niewdawania się państwa gorliwie
dotychczas jest pielęgnowana przez pańnicę
kierunek literatury i dziennikarstwa ekono-
micznego. Francuscy republikańscy nierównie
bardziej są zachowawczymi w danym wy-
padku, niż monarchiści w innych krajach
europejskich. W ten sposób to, co wszędzie
zyskało już prawo obywatelstwa, wydaje się
dotychczas nieprawym i błędnem w
Francji. Francuska prasa kierująca po-
stawia się nieprzychylnie względem agrar-
nej reformy irlandzkiej 1881 roku, jako ta-
kiej, która pogwałciła święte prawa wło-
sności lordów. Obok zwolenników bezwzględ-
nej wolności ekonomicznej, istnieją tu liczni
stronicy bezwzględnego porządku socja-
listycznego, chociaż pomiędzy obu krancow-
ściami nie widać jeszcze rozumnego środka
naukowego. Pojęcia socjalizmu francuski cze-
sto rozciągają do wszelkich w ogóle śro-
dów, mających na celu uregulowanie pry-
watnych przemysłowych przedsiębiorstw i
interesów. Te oryginalne poglądy zachowa-
wczę wyłożone są nader szczegółowo w nie-
dawno wydanej książce znanego działacza
liberalnego Leona Sava (wnuka słynnego
ekonomisty), który był ministrem skarbu i
prezesem sągatu.

Leon Say daje szczegółowy przegląd faktoryczny najnowszych prób prawodawczych i parlamentarnych w Anglii, Niemczech i Włoszech. Stanowczo stoi on na punkcie wolności indywidualnej, nawet w wypadku, gdy ta ostatnia służy jako narzędzie silnych względem słabych; zdaniem jego, wdawanie się w stosunki farmerów irlandzkich do właścicieli jest nieprawidłowe, farmerzy bowiem „dobrowolnie (!) przystali” na warunki dla siebie niedogodne. Po wzianiu o prolongatach w wypłacaniu długów ziemskich, Say nazywa to „niesłychanym wdarcie się państwa” do prywatnych ugód obywatelskich; tego rodzaju terminowy rozkład wypłaty ma jakoby nastąpić w Węgrzech, które autor prawdopodobnie omyłkowo przytoczył zamiast Czech, z których w rzeczy samej podano petycje od 16 spółek rolniczych, ze wskazówką na wypłatę terminową, jako na jeden ze środków ulżenia gospodarstwu rolnemu. „Gwałt ze strony rządu, są słowa Say’a, oświadcza urośnięcie do tak samo radykalnej reformy społeczeństwa, jak gwałt rewolucyjny. Jedno i drugie niszczy wolność, tu na korzyść rewolucji, tam na korzyść rządów”. Say nie pochwała również „optimizmu biernego” na chwiejnym gruncie *laissez-faire*. Rządy powinny „popierać oszczędność, ów jedyny sposób polepszenia stanu mas ludowych”. Autor pokłada całą swoją nadzieję w tem, że „możebnie największa ilość osób dojdzie do posiadania drobnych kapitałów”; „my, powiada on, głęboko wierzący w kapital i własność, jako w dwa jedyne środki podniesienia społeczeństwa, winniśmy przyznać, że do obowiązków państwa należy troska o wszystko, co dotyczy oszczędności i może sprzyjać wzrostowi kapitału narodowego” (*Leon Say. Le socialisme d'état. Conférences faites au cercle Saint-Simon. Paryż. 1884, str. 208—213*).

Według Say’a, projekty praw k. Bismarka przesłają socjalizm niezbezpiecznym, tak również, jak bile agrarne Gladstone’a; z jego własnej „*profession de foi*”, wyłożonej na końcu książki, pod postacią wniosku, można by przejść do przekonania, że kwestya socjalna wcale nie istnieje i żadnych środków do jej rozwiązania wcale nie potrzeba. Nadzieja, że masa robotników przekształci się stopniowo w drobnych kapitalistów. Droga oszczędności osobistych, jest bardziej fantastyczna utopia, niż zuchwałe plany samych socjalistów. Oszczędności i nawet bardzo znaczne istnieją obecnie, chociaż jedno bezrobocie pochłania je odrazu, że już pominiemy choroby, starość i niezdolność do pracy. Niedawno jeszcze w Paryżu pozostawało bez pracy kilka dziesiątków tysięcy robotników, wyrzuczonych precz z powodu przesilenia ekonomicznego; dla nich rada Say’a — oszczędzać i stać się kapitalistami — brzmiała jak gorzka ironja. Zawieszenie robót w anżeńskich kopalniach węgla rychło zniszczyło wszystkie oszczędności robotników; tego rodzaju wypadki stałe charakteryzują chwiejny byt klasy robotniczej. Na tym gruncie socjalizm rewolucyjny krzawi się z łatwością, „nie spotykając na swej drodze rzeczywistej przeciwwagi ze strony średniej i wyższej burżuazji inteligentnej”, boć nie można uważać za przeciwwagę proste przeczenie zagadnienia socjalnego, co stało widzimy we Francji, poczynając od lat czterdziestych. Operując się na zasadzie niewdawania się, jako na opoce liberalizmu, niebawiem na wzrastającą dokoła agitację w kółku robotników, przywoływać francuskiej opinii publicznej popełniając błąd nie tylko ekonomiczny, lecz także polityczny; odrzucają oni od siebie liczebnie potężny proletariatus i zmuszają go szukać poparcia we wrogim obozie. Wypadki, podobne do komunij paryskiej, nie dadzą się usunąć przez ustawiczne powtarzanie frazesów uspakajających, lecz obalanych na każdym kroku przez życie. Zaprzeczając socjalizm państwowego, nie należałoby wyznaczać przeciwniej krancowości — teorii bezczynności, zwłaszcza wobec braku antagonizmu pomiędzy państwem i całem społeczeństwem.

Emil de Laveleye, o którego poglądach wspominaliśmy wyżej, uważany jest we Francji za odstępcę prawowiernej teorii

ekonomicznej, dlatego jedynie, że uznaje istnienie kwestyi socjalnej i współcześnie niemieckiej szkole socjalistów uniwersyteckich. Tymczasem poglądy i sympatyje Laveleya mają bardzo mało wspólności z socjalizmem. Wierzy on we wpływy moralne, którym przypisuje rolę decydującą w przyszłym polepszeniu warunków bytu robotników. „Ażeby osiągnąć doskonały układ warunków, powiada on, trzeba doskonalić ludzi, którzy zostaną powołani do utrwalenia i przechowania tego doskonałego układu; przede wszystkim zaś trzeba oczyścić i podnieść panujące wyobrażenia obowiązku i prawa. Żadne polepszenie nie jest możebnem, zanim się sam człowiek nie stanie lepszym. Odrodzenie się moralne, oto źródło istotnego postępu. Klasy wyższe powinny prawdziwie rozumieć i lepiej wypełniać swoje obowiązki; robotnicy bardziej wykształceni, bardziej moralni, będą nabywali własność przez pracę i oszczędność; nauka powiększy produktywność rolnictwa i przemysłu, a pauperyzm, obejmujący całe szeregi rodzin, zniknie”. (*Le socialisme contemporain. Str. 46—47, 332—333*). Przypuścimy, że jestto sielanka, lecz niewątpliwie natchniona przez dobre chęci, jak również i z dobrych chęci wypływają zarzuty kateryczne Laveleya przeciwko poważnym teoryom niemieckim. Wszelako książka Laveleya, francuzkim akademikiem ekonomistom wydaje się zakazaną duchem oszczędności. Nietolerancya taka przy ocenianiu poglądów odbiegających pod jakimkolwiek względem od zasad tradycyjnych, utrudnia bezstronne traktowanie kwestyi i szkołom ekonomicznym nadaje odcień ciasnego sekciarstwa. Zasada niewdawania się, głoszona i pielegnowana w teorii, stoi w nader ciasnych granicach w dziedzinie praktyki, prawodawstwa i administracji. Wiara w państwo i jego wszechwładzę, święcone zwyczajem wyopatrywanie do zwierzeń wszelkich rezolucji i środków — zaścześnieło się we Francji w stopniu nie mniejszym, jeżeli nie większym, niżeli w Prusach. Lecz długa walka historyczna o wolność odzwierciedlała się w charakterze burżuazji francuskiej i wypielęgnowała w niej uczucie protestu przeciwko wdawaniu się władzy w sprawy majątkowe obywateli; uczucie to pozostało nawet po usunięciu przyczyn, które je zrodziły.

L. Stenimski.

(DOK. NABT.)

PRZYJACIEL.

Opowiadanie Ossipa Fedkowicza, (z ruskiego przełożył Adin).

Byłem jedynakiem u ojca. a ojciec mój bogacz był, że to poszukać drugiego. Ośmiu parobków, bywało, trzyma do gospodarstwa, a mnie to i siekiery dotknąć nie da — nie tak co. „Po co tobie — powiada — brać się do roboty, kiedy i bez ciebie się zrobi”.

„Jakżeż mi — mówię — darmować, kiedy mi bez roboty nudno”.

To znów matka się odzywa: „na co ci synu roboty, weź ot strzelbę, ta przyniesi mi z lasu zajaca”. Umyslnie tak matka mówiła, żeby mnie od roboty odwieść. Cóż miałem robić? Wezwać bywało strzelbę i pójść w las.

A jak bywało przyjdzie przedziela, albo jak przalink, to siostry aż mnie już przeklinają, tak im się nieraz matka nadokucza. „A ma Iwan czystą bieliznę — pyta — a pas czy w porządku, też on przy was jak czarny arab...” słowem: a on siak, a on tak! „Trzy was w chacie, a nie możecie doglądać wszystkich”. Tak bywało im serdecznym dokucza matęs przemieć. Ta żeby chociaż było za co, ale kiedyż bo u mnie bywało koszuła wyszywana a biała aż się blizyści, głowa umyta i uczesana jakby u jakiego oficera, a matce zawsze jeszcze czegoś nie dostaje. Ot, tak tom ja w domu żył.

A ojciec, jak skoro niedziela: „ano synku na bazar, ta połuj sobie dokąd jesteś młody”, a syple karbowanie w kaletę! Tak to mnie tatęs trzymali! Ale niedługo było tego dobrego. Przysła werbecyrka “), a huzarski major jeno cmałnął jak mnie zobaczył.

Pozły pod nogi dni moje złote a krańce... Wtedy w naszym siole nie było parobka jak

*) Komisia od poboru wojskowego.

Czabaników Syder. Ładny bo był jak malowane, aż jasność z niego białą jak strzałę miał, to i nie powiedział. Bywało, roku nie ma, że by dwa lub trzech niedzieli nie ubił, o łasce swierzywał już i nie wspominał. Wjeżd do niego do chaty, to nie nie widział ino rogi jelenia, skory, struszy, tak rozmaite inne brzoja. A konika miał w stalaj swego, z drugiego w świecie nie było, a siódło tureckie srebrnym wyrywane, jakby u bojara jakiego! Z tym Sydemem żyliśmy sobie lepiej jak bracia rodzeni, bo i czemu nie, kiedy oba my byli młodzi, żwawi, oba jednaki u ojców bogatych, a jeszcze do tego oba strzelcy! Obiadu ani wieszczy bywało nie zje jeden bez drugiego. Czy on do mnie przybiegał, czy ja do niego, namślejemy się razem, nagadamy, a potem strzelby na ramie i dalej w las!

A jak nie, to przekuramy sobie bywało łutki i opowiadają jeden drugiemu różne myśliwskie przygody, albo też co innego.

„A słyżali ty?” powiadam mam tak raz, „że Sawinkwe Katarzynie obcieli kości?”

A on zaśmiał się aż mu łulka wypadła, „nie pierwaza to”, powiada, „i nie ostatnia”.

„A może to z twojej przyczyny, co?”

On się tylko zaśmiał.

„To że bratku”, powiadam, „a czemuż ty się nie ożeniasz?”

„Nie wyszukałem jeszcze żadnej do siebie”.

„Bo ty chyba jak przynęce chcesz, czy co?”

„Ja przynęce żadnej nie chcę, a chcę tylko takiej, żeby się nie dała żadnemu parobkowi na podmowę. Wiesz już teraz jakiej?”

„I nie znalazłeś?” pytam.

„Widzisz że nie”, huknął i zaczął śmiać się jeszcze bardziej, ale ty Iwanie dziś nie mądrego nie wygadasz, mówmy lepiej o czym ważniejszym, ot, opowiem ci jakem ja się wczoraj z niedziwiedziem namordował”.

Ot tak mi bywało sobie z Sydemem.

Do wojska oddali nas jednego dnia dwudziestu. (gdzie któregoś do „Stefana”, innych do „Pasma” *), a mnie do huzarów. Zaraz po przyjeździe rozkazał officer wsiadnąć na pod arsest.

„A każe ci sobie”, powiada, „na jutro jado po przynosić, bo skoro świt ruszy każdy do swego pułku”. A ja tak się już proszę: „panie officer, ta pozwólcie chociaż w domu się pożegnąć a przyjdzie na kiedy tylko potrzeba”.

„Wólcie”, powiada officer do mego ojca — a był on wtedy wójt, wiecie — „co to za parobek, czy można jego pusić do domu?”

„To mój syn” — powiada ojciec — „a izy to mu tylko tak leca po białej brodzie — a kiedy laaka, panie, to możecie go pusić, ja wam za niego rzeczę”.

Tak i pusili.

W domu zaś. Matka leży na pościeli półmartwa, siostra jedna i druga stoja po kątach i poplakuja z cicha, a starsza siostra płacząc chodzi po komorze i gotuje mi bieliznę na jutro. Ja siadł na ławie i też płaczę. Czy zobaczę ja jeszcze kiedy góry moje krasne, czy usłyszę jeszcze ojca mego starego głos, matkę moją, siostry a przyjaciół?... Ot tak ja sobie dumam i płaczę — płaczę, aż tu pobratymiec mój drogi, mój Syder wchodzi. Jak przyszedł do polowania ze strzelbą i ze wszystkim, tak przyleciał do mnie.

„A co, bracie Iwanie”, powiada, „opozadzi ci ciebie?”

„Opozadził”, powiadam.

On usiadł koło mnie i zaplakał, strasznie zaplakał. To niedługo plakał, minutkę może, albo i tyle nie, zwał się i objął mnie za szyję:

„Bracie”, powiada, „nie to na mnie nie zdajesz, zapominasz o mnie?”

„Bracie”, mówię, „przyjacielu mój jedyny, ojciec już stary, na siostrami moimi kto zechce, ztykować się będzie!”

„Bogajam ja takiego słowa by nie posyłał od ciebie”, odpowiedział gorzko.

„Nie gawiaj się”, mówię, „ja wiem że ty nie dasz siostr moich znieławic. A wronego mego też weź do siebie, nikt już go tak nie dopinuje jak ty, mój jedyny druh”.

„Twój wron nie będzie miał u mnie krzywdy”, odpowiada Syder.

„Jeszcze cię proszę, bracie, doglądaj mojej zbroi, ojciec, wiesz, słaby, a najmiej zwracajnie jak najmiej”.

„Tyko ty się nie turbuj, po co mi i mówić o tem, kiedy ja sam wiem, co trzeba zrobić”.

Drugiego dnia pożegnaliśmy się — poszedłem. Służy w wojsku rok, służy i drugi — dobrze mi. Nareszcie i kapralem zrobił, a ja bywało tylko Boga proszę, żeby rychło do domu! Aż tu przychodzi mi list z domu! „Przybył synu do domu”, pisze ojciec, „u nas wielkie nieszczęście, posyłam ci 200 reńskich na drogę”.

Jam co tchu pobiegł do naszego pana rotmistrza.

*) Stefan i Pasma nazwy pułków austriackich.

«Panie», powiedział, «ojciec zmiłujcie się», ta i pokazuje mu list. A on:
«Nie turbujcie się kapral Dawinka, ja zaraz sam pójde do pana majora proci za wami».

Jeszcze tego samego wieczora śladem na wóz i do domu!

Już był wieczór kiedym przyszedł do wai. Wchodzi do chaty — niema nikogo, tylko ktoś leży na przyścioku. Pochodzę bliżej, a to ojciec mój starowina.

«Wyż to tam ojciec», powiedział, «a zdrowi?»
«Dziękaj Bogu synu żeś przyszył, a śladajcie dnasz».

«A matka gdzie?» pytam.

«Daj ci Boże zdrowie synu, ale matka twoja już nie żyje. Zawsze lubo świeczkę, ot tam gdzieś tak za obrazem».

Zawsze, patrząc i nie poznaję już ojca mego, tak podpadał.

«Czemuż wy ojcie sami w chacie, gdzie siostry?»

«Zaraz poprzychodzą, Marya w mlynie, a Ksenia przy krowach».

«A Mitrona?» pytam.

Ojcu aż w gardle zacharchoła: «Mitrony synu już nie ma. Podziękuj twemu przyjacielowi... o, dobrości sobie wybrał przyjaciela, do-brego!...»

Mówię przeszło po mnie. «Bójcie się Boga, mówcie co to się stało!...»

«Krótka to synu opowieść; uwiodł biedna dziewczynę i wymiał. Posła do Czeremoszu głę-bokiego i już nie wrócił. Do tygodnia pocho-wali i matkę». Ledwie ojciec skończył, a ja już byłem u Sydora, ostrzy róż i para pistoletów za pasem. Wchodzi, on dubie coś kolo stołu.

«Zdrów bracie! Gdzie moja siostra, gdzie moja matka?» wołam.

A on stał jak akamieniał — ani pary z ust nie puszczal.

«Bróń się, bo giniesz!» krzyknąłem na to i rzuciłem się na niego z nożem. Ale on jak bly-akawia schwył mi ręce jak w klezance.

«Stój», powiedział, «pozwoł jeszcze jedno — dwa słowa przemówić».

«Mów», powiedział, «a przedko, bo nie mam czasu».

«Dobrze», powiedział, «ja zaraz gotów. Ty żołnierze, zamordujecie mnie, to sam marnie zginiesz, toż za kogo? Za jednego fałszywego przyjaciela, co z ręki twojej nie wart i kulki. Nie, bracie, raz tylko zdradziłem cię, więcej tego nie będzie! W mgnienu oka wyrwał mi pistolet z za pasa, kula gwizdała krótko — a on jak długi powolił mi się u nogi. Dobry był strzelec — w samo serce trafił! Gdyby to w wojsku, to pan kapitan nie pożałowałby lewa srebrnego za taki strzał!...»

na Tynieś uład się pochód na wyspę Zofii, z a-systencya korporasyi studentów słowiańskich i gwardyi obywatelskiej, swanej «Sbornost» (sgo-da). W drodze śpiewano «Jeszcze nie zginęła».

O północy wstąpiłem do sali restauracyjnej pod «Niebieską Gwiazdą». Jakis jegomości ob-rymnej budowy, który tylko co improwizował mowę do towarzyszy swoich, podszedł, obciera-jąc pot z czoła, do stołu jadalnego i poklepał mić po ramieniu. Poznałem w nim rosyjanina Bakunina, z którym przed dwoma laty w Pa-ryżu przełotnie się poznałem. «Oho, mój panie niemcu, przemówił do mnie, jeszcze w Pradze? Wkrótce nie było tu będzie niemcom. Tu się skupi cały ruch słowiański. Zgromadziliśmy się tutaj jako przedstawiciele siedmiziesięciomiljo-nowego ludu. Niebawem niemców nie będziemy już tu potrzebować!...»

«Ale języka niemieckiego będziecie potrzebowali, odpowiedziałem, bo przed-stawiciele 70 milionowego ludu, nie rozumieją siebie w rozprawach i rozmowach, muszą niemie-czyńską się posługiwać, aby się wzajemnie porozu-mieć». «Mój panie, koncept ci się nie uład, odrzekł Bakunin. Gdyby się zezili przedstawiciele szczepu germańskiego: niemiecy, flamandzi, holendrzy i duńczycy, toby musieli chyba po francusku rozmawiać ze sobą». W Paryżu przez Herwegha poznał się Meissner z Hercenem; tak go opisywał: (II od str. 152).

«Lat miał około czterdziestu; imponujący, męskiej piękności po-stać, ognisty w wystąpieniach, miły w towa-rzystwie». Należał do rzędu rosyjan, którzy w zachodzie Europy tylko zgliniznę widzą. W Rosyi upatrywał początki nowych form spo-łecznych, bo pan von Haxthausen odkrył nie-dawno wspólna własność u ludu rosyjskiego i ogłosił ją jako przyszłą postać gospodarstwa krajowego! Ale mimo bezpodstawny ten pesy-mizm, który go czyni ojcem duchowym dzisiej-szego nihilizmu, Aleksander Hercen był pierw-szej jeszcze zwolennikiem Proudhona, a gdy dziennik «Peuple» upadł, dopomógł mu znacznym zasiłkiem pieniężnym do założenia «La voix du peuple».

Bo też, bogatym będąc, był Hercen zarazem nadzwyczajnie hojnym, gdy tylko coś budziło jego współczucie, lub dotyczyło zasad jego. Wkrótce potem uład się do Anglii. Była to natura wspaniała, łącząca w równej mierze dzielność z rozumem. Towarzyszyła mu istota prawdziwie anielska, równie piękna, jak łagodna i rozważna, małżonka jego. Pamiętniki Mei-snera chciwie są czytane; w ciągu paru tygo-dni wychodzi trzecie ich wydanie. I nie dziw: rozgłoszono imię autora i sposób pisałi miły a zajmujący, prawdziwie powieściopisarski, wabił licznych czytelników, a do tego recenzenci za-pewniają, że Meissner nigdy z prawdą się nie mija.

J. Karl.

Juljan Klaczko. «Wieczory florenckie», z upowa-znienia autora tłumaczył St. Tarnowski (wydanie

drugie poprawne). Warszawa, nakład księgarni Ludwika Polaka, 1884, str. 297.

Dzieło znakomitę naszego stylisty, napisane w języku francuskim w r. 1873, ogłoszone pierwotnie w «Revue des deux mondes», uwielbione przez akademję francuską, nagrodzone, w ocenie autora, kilkoma «Jeśli się nie mylimy — orderami przez panujących, tłumaczone na główne języki europejskie, pozyskało u nas ten zaszczyt, że małożycie, iż przekład jego na język polski podjęło się pióro tak bogate i kwiatkine, jak pióro znakomitego galicyjskiego męża stanu i publicysty, poela na sejm krajowy, profesora wszechnicy Jagiellońskiej, wydawcy i redaktora «Przegl. polskiego», członka i sekretarza jenera-ralnego akademji umiejętności w Krakowie, hr. Stanisława Tarnowskiego. Nie zabrakło dziełu temu i ostatniej także z nagród, do jakich śmiertel-niki rościć może pretensy? za życia: szerokiego koła czytelników, uznania publicemści, zaciekania piewa piśmiennego. Wydanie drugie, jeśli ma świadczyć czemuśkolwiek, to chyba pewnikowi, iż wydanie pierwsze wyczerpanem zostało. Do-wodzi to rzeczy bardzo ważnej: tej mianowicie, że gust estetyczny wysoce się u nas w ostat-nich czasach wykształcił i rozwinął. Książka bo-wiem Juljana Klaczki, której treścią Dante i który «Komedia boska», jest dialogiem, którego cała wartość i całe znaczenie polega na rzeźbio-ny, koronkowym, złotem i malowaniami nakla-danym sposobie mówienia. Grunt rzeczy, to jest: zasady, pojęcia, doktryny — nie robiły w tem dziele ani jednego kroku od czasu estetyki kremerowskiej. Od r. 1841, od daty pierwszych «Lisów z Krakowa», aż do wyjścia tych «Wie-czory florenckich» w r. 1878 czy 9, poglądy ludzkie na świat, życie a zatem i na sztukę, przeżywały po kilkakroć od biegu na biega-nu: u Klaczki są one zawsze na jednym i tym samym: «nieśmiertelnym» punkcie podziwu dla boskich aredydów ducha ludzkiego. Jest-że to za-rzut? czy raczej pochwała? Pytanie pozyskały mogło sumienna odpowiedź dopiero po dokładnem, wyczerpującem zbadaniu systemów estetycznych, które u nas, po Kremerze, naprzód «usilowały» przyjąć się na niwach nowego naszego piś-miennictwa. Dla nas tu wyścizny na raz obecny sumaryczna zmiana, że «Wieczory florenckie» aristokratycznym przepychem urozmaiconego i bogatego w szczegóły wykładu, należą do praw-dziwych ód literatury okresu minionego — który przez to właśnie że miniony, wymagalby aktualnego, prostszego w założeniach, zgodniej-szego z potrzebami i nadziejami naszego wieku demokratycznego, w którym sztuka sama jed-na nie może długo pozostać na stanowisku miste-ryów religijnych. Wydanie dzieła piękne, sta-ranne, mile oku i pod każdym względem godne imion autora i tłumacza. T. H.

Nowości literackie.

Alfred Meissner. «Geschichte meines Lebens». 2 tomy. Wiedeń i Cieszyn, 1883.

W dopiero co na świat ukazujących się pa-mietnikach Alfreda Meissnera, poety i powieściopisza austriacko-niemieckiego, znajduje się do-syć zajmujących nas bliżej wiadomości. Nie-kóre z nich podalem gdzieś indziej, tutaj wypis-ze parę następów, dotyczących sejmu praskiego w r. 1848, Bakunina i Hercena. Ciekawa rzecz, jakie wrażenie na niemcu, i to gorliwym patrio-cie, czynił zjazd wazchalców w «złotej Pradze». «W maju pobyt w Pradze stał się po prostu niemożnym, powiada (II od str. 50). Miasto, zwykle tak piękne w milej swej cizy, szybkim krokiem podążało ku zdziczeniu. Mundu-ry azjatyckie, które wszystko co żyło przy-wdzało, były niby próbka że wachodu nalecie-łego barbarzyństwa. Najbrzydsze piosenki, wyszy-dające zwięzek niemiecki, parlament frankfurcki i niemców w ogóle, były na porządku dzien-nym. Zdawało się, jak gdyby wszystkie męty, spoczywające gdzieś na dnie, raptem na wierzch wypłynęły. Spotykałeś co krok najdzikiej-sze stroje. Była to Azja; ludy, nierozumiejące się wzajemnie: słowacy i chorwaci, serbowie, dalmatynicy i czarnogórcy, prawdziwi i fałszywi, przestępcy wszystko, co wyobraźnia wymyślić zdołała w strzechach i ubiorach, a raczej przebraniach. I człowieka zjadł otwarto. W kościele «na Tynie» odczytał maseę po grecku, weszło już bo-wiem we zwyczaj rozpocząć każdą uroczystość narodową czekać od ceremonij kościelnej, naj-częściej przelawnej. Liczni a nader dzwiczny pochód uład się do głównego kościoła starego miasta. Poznało mi, między innemi osobami, władkę czarnogórską, który z licznym orza-kiem uroczystości kroczył: serba Włuka Stefan-wicza: polaka Libelta, który odegrał wielką rolę w Krakowie (nie w Krakowie, ale w Po-znańu), i wielu innych rozgłoszonych słowian, których sobie teraz nie przypominam. Z kościoła



DOM ROLNICZO-HANDLOWY

WASILEWSKI I PIŁASKI

w WARSZAWIE: ul. Nowo-Senatorska. № 5,

w KIJOWIE: Kresczatki, № 12,

MA HONOR POLECIC:

Patent. w Rosyi siewniki rsędowo-walcowe «Matador» w cenie rs. 330. Siewniki rzutowe uniwersalne oryginalne Eckerta w cenie rs. 115.

Patentowane w Rosyi znacznie ulepszone kartofliarki Głębockiego z ko-szem, na wszystkich konkursach zagranicznych od r. 1878 pierwszymi odznaczone nagro-dami w cenie rs. 210.

Młocarnie sztyftowe przełożone z najrenomowan-szej fabryki Hohferra i Schrantza w Wiedniu, wydające ziarno przeżwane wprost do worka, odznaczone na zeszlórocznej wystawie kijowskiej najwyższą nagrodą, t. j. wielkim medalem srebrnym, w cenie rs. 850 za garnitur.

Młocarnie powyższe w tym roku przez nas dostarczone, funkcyonują jak najwyborniej: w dobrach Wilanowskich pod Warszawą JW-jej hr. A. Potockiej.

w Woli Ossowskińskiej p. Radzymiem, u W-go Aleksandra Makowskiego.

w Stubicy p. Grodzickiem u W-go Wład. Ciołkowskiego.

w Kopianach p. Wększnia guw. Kowińska u W-go Heyna i t. d.

Kultywatory oryginalne Kuhnkego, podług zdania postępowych gospodarzy, niezbędne w każdym racjonalnie prowadzonym gospodarstwie. Kultywatory oryginalne Kuhn-kego, wprowadzone po raz pierwszy przez nas do kraju przed 5 laty, rozeszły się od tego czasu w Królestwie w przeszło 500 egz., co za dobrocią ich dostatecznie przemawia.

Sprawozdanie sędziów z konkursu zeszlórocznego w Moczydłach pod Warszawą brzmi:

«Najlepiej pracował kultywator Kuhnkego». Cena kultywatora Kuhnkego rs. 75.

Cennik nasz maszyn i narzędzi rolnych, na każde żądanie odwrotną przesyłamy pocztą.

POSIAJĄC WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ

Plugów i Siewników Rud. Saak'a w Plagwin, których praktyczność tak powszechnie uzyskała uznanie.
Słynnych Trisourów Mayer'a & Co w Kalk, przewidyających w działalności wszelkie dotąd znane.
Lokomobil i Młocarni parowych, Claytons & Shuttlewortha.

POLECAM TAKOWE

jako główny reprezentant na Królestwo i Cesarstwo,

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA

SENATORSKA, 29.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

Cenniki i Katalogi na żądanie bezpłatnie. Wszelkie inne Maszyny i Narzędzia Rolnicze tak krajowe jak i zagraniczne dostarczam po cenach możliwie umiarkowanych.
(423-0-6)

POD FIRMĄ JACYNA

MAGAZYN SUKIEN

OKRYĆ DAMSKICH

I PARYŻKICH NOWOŚCI.

Na każdą porę roku zaopatrzony w towary najlepszego gustu i modele paryżskie najświeższej mody. Zupelne wyprawy i wszelkie zamówienia uskuteczniają się szybko, sumiennie i po możliwie najniższych cenach. Próby materyałów i cenniki sukien, okryć, gorsetów, wstążek, koronek, wachlarzy, futer i t. p., przesyłają się na każde zapotrzebowanie franco.

Dla stałej klienteli, Dyrekcja Magazynu załatwia bezinteresownie wszelkie sprawunki w Warszawie i Paryżu.
(477-3-2)

DAWNIEJ A. RANDEAU



H. CEGIELSKI, TRYLSKI i SKA

w Warszawie, Miodowa Nr. 3.

WYŁĄCZNI REPREZENTANCY FABR. H. CEGIELSKIEGO W POZNANIU,

sągrożonej wielkim medalem złotym na wystawie zeszłorocznej w Kijowie,

POLECAJĄ WYROBY Z TEJŻE:

Młocarnie manezowe trybowe i pasowe, powszechnie uznane za najtrwalsze i najlepsze.
Wialnie manezowe, oraz ręczne Bostońskie i Backera.

Plugi wrzesińskie, Cichowskiego, trzy i czteroskibowe do przykrywania posiewu, darcia koniczyńsk i odłogów.

Kultywatory, Spulchniacze, Plugi przegonowe, **Drapacze, Walce** pierścieniowe.

Siewniki Eckerta, Drewitza, Robillanda.

Sieczkarnie ręczne manezowe.

Siekacze, Szarpacze, Gniotowniki, Srótowniki,

Sikawki pożarne systemu Noëla,

— oraz wszelkie maszyny Cegielskiego, cieszące się ogólnym uznaniem nabywców.

Części zapasowe zawsze są na składzie. Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.
(465-4-2)

ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . rs. 12
Półrocznie . . . 6

Prenumeratorów z prowincji upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi ATENEUM

w WARSZAWIE

Włodzimierska, 14.

inaczej bowiem za akuratność ekspedycji redakcyi odpowiadać nie może.

WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.

REDAKTOR: Dr. Piotr Chmielowski. (190-24-14)

„AMERYKANKA”

Poleca się bardzo rozpowszechniony w Ameryce i nieskomplikowany przyrząd do prania bielizny, w zupełności praktyczny i nader trwały, jednostajnie nadający się we wszelkim gospodarstwie domowym, jak również dla przekarni, kuchar i t. d. Sprzedając przez dłuższy czas bieliznę i uszczuplając roszchy gospodarskie, przyrząd ten w znacznym stopniu przyspiesza i ułatwia robotę, przyczem pranie bielizny staje się dostępnem nawet dla małoletnich. Cena przyrządu z opakowaniem i przesłaniem przez pocztę do wszystkich miejscowości Rosyi europejskiej i Kaukazu wynosi 5 rs., do miejscowości Rosyi środkowo azjatyckiej i Syberji 8 rs. Do każdego przyrządu dodaje się szczegółowe objaśnienie. Wzywając się agenci. Adres: rygoskiemu arsny przyczo cprzakosno oduernia, B. iliacenasyry sz (casenopnosa. Chlubne opinie sz. kudsmanów w gascie «Swiet» N 178 z r. 6. (513-1)

MIESZKANIA

o 9, 7, 6, 4 i 3 pokojach, z wszelkimi wygodami, aż do wynajęcia na placu Wielkiego Teatru, dom W-cj Bezobrazowej, N 10. (438-6-5)

TYGODNIK POWSZECZNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gatunkom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

N 32, 33, 34 i 35 ZAWIERAJĄ:

Krok dalej. Powieść w trzech tomach, p. E. Lubowskiego. — Z listów Zygmunta Krasieńskiego do hr. Adama Sołtana. — Obiecenie Gdańska w roku 1734. Szkic historyczny Kamierza Jarochowskiego. — Treści i lutnia. Fragment dramatyczny w 1 akcie, oryginalnie napisany, p. Michała Wołowskiego. — Z rachun naukowego. — Wspomnienia Paryskiej Wystawy Sztuk Pięk. w 1884 r., p. B. Sullie. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego. — Diderot, w studium rosnące jego źmieri, napisad Władysław Wieleklicen. — Pyłki (III. Historia białego morza). — Pogadanki, p. Quisa. — Korespondencje: z Paryża, p. Seweryn D., z Poznania. — Kościoły katolickie w Witebsku. — Henryk Laube. — Waleryan Protasiewicz. — Notatki literackie (Felicjana, Utwory powieściowe). — Złote listki. — Kroniki polityczne. — Rozmaitości (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Statystyka. — Wynalazki i odkrycia. — Rzeczy społeczne. — Nekrologia. — Białe). — Zdzaje się, że jedzie z Krywowa, rebusy. — Bibliogroga. — Rzyżozry. — Potycka litwinów z kryżakami. Krywowa Andrioli. — Piesć miłosna. Rzecha C. Barbeta. — Część pałacu Wilińskiego od strony tarasu. — Waleryan Protasiewicz, biskup wileński. — Bratnia pomoc. — Wiśniewska i okolice Wyszawa w Pułtusku. — Rysował z natury X. Pilatti. — Kościoły katolickie w Witebsku. — Na cudzem pastwisku. Rysował A. Kędziński. — Napad. Kopia z obrazu Hofmanns-Zeila. — Henryk Laube. — Cmentarz japoński w Yedo. — Zdzaje się, że jedzie z Krywowa J. Maszyński. — Daj-buzi. — Fomnik Diderota. — Mała trapiotka. Kopia z obrazu Charodeau. — Zamek w Wiśniewu. Rysował Henryk Grabiatki. — Psy z rasy dogów niemieckich. Rysował F. Specht. — Dodatek: Córka bandyty. Powieść Ouidy. Tłomaczona z angielskiego p. H. J. B.

Na żądanie wysyła się prospekt i N na okaz, bezpłatnie. Wszyscy prenumerotorowie otrzymają w rububiasym bezpłatnie oleodruk z obrazu mistrza Josefa Brandta. — Towarysze pancerni.

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesiąc kop. 67; na prowincyi z przesyłką rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

STAN RACHUNKÓW Roskiego dla zewnętrznego handlu Banku w Petersburgu PO DZIEŃ 31 LIPCA 1884 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
STAN CEYNNY.						
Kasa (bilety Banku państwa i moneta drobna)	282,195	68	906,749	98	1,191,945	61
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	2,233,077	rs. 41 k.				
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) W pet. tow. w. kred.	3,446	rs. 79 k.				
b) W pet. pryw. banku hand.	373	89				
c) W pet. ban. dyk. i saklad.	862	73				
d) W pet. banku miedzynar.	231	03				
e) W wof.-kam. handl. banku	738	10				
f) W ałipet. warsz. ban. hand.	947	41				
	6,589	rs. 95 k.				
Skup wekeli niemniej, jak z 2-ma podpisami	2,229,667	36			2,229,667	36
Skup wypisanych papierów publicznych i kuponów	3,007,962	73	1,032,984	64	4,040,947	37
Skup sola-wekeli z udzieleniem	1,230				1,230	
Wekle protestowane	34,131	64			34,131	64
Podatki na zastaw *):						
1. Papierów państwowych i przez rząd gwarantowanych	2,193,289	rs. 42 k.				
2. Udziałów, akcyj, obligacji i listów zastawn. przez rząd nigwarantowanych	6,208,513	71				
3. Towarów						
Należące do banku złoto i srebro	8,401,803	13			8,401,803	13
Kupony metaliczne	421	05			421	05
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	3,005,410	rs. 74 k.				
2. Udziały, akcje, obligacje i listy zastawne, przez rząd nigwarantowane	76,573	75				
Należące do banku trasy i wekile, na domy zagraniczne	3,131,984	49	20,429	55	3,152,414	04
Wekile protestowane	225,055	65	79,904	51	304,960	16
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi	6,464,154	rs. 18 k.	557,196	15	7,021,350	33
Niegwarantowanymi	4,746,892	93	1,836,591	56	6,583,484	49
Wekalami	27,237	72			27,237	72
Towarami			25,643	70	25,643	70
Zobowiązaniami handlowymi	6,172,777	64	328,239	41	6,501,017	05
	17,411,062	rs. 47 k.				
b) Kredyty blankowe	2,171,779	62	2,860,149	11	5,031,928	73
c) Kredyty rebusowe			195,019	43	195,019	43
	19,582,842	rs. 09 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozycji banku 233,903 rs. 56 k.	233,903	56	35,856	83	279,760	39
b) Wekile u korespondentów 29,225 rs. 20 k.	29,225	20			29,225	20
	263,028	rs. 76 k.				
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji	19,845,870	rs. 85 k.				
Wydatki bieżące 1883 r.			4,827,833	55	4,827,833	55
1884	141,662	94	31,500		173,162	94
Organizacja i urządzenie	8,473	80	6,300		14,773	80
Summy przechodnie	70,957	33	21,408	19	92,365	52
Uplacono na rachunek dywidendy za rok 1882						
R a z e m	37,381,416	62	12,768,803	59	50,150,220	21
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000				20,000,000	
Kapitał rezerwowy	1,190,785	76			1,190,785	76
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	842,236	rs. 77 k.				
2. Warunkowe	5,828,529	70				
	6,670,766	47			6,670,766	47
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycji korespondentów	2,982,697	35	1,303,801	54	4,286,498	89
b) Wekile w komis	301,301	49	9,127	88	310,429	37
	3,283,998	rs. 84 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	34,718	09	34,718	09	7,859	63
	34,718	09			42,577	72
Agencja banku w Londynie	3,318,716	rs. 93 k.				
Akceptowane trasy	4,827,833	55			4,827,833	55
Niewypłacona na dywidendy	91,301		11,348,890	90	11,440,191	90
Otrzyma procenta i komisy za 1883 r.	12,488	35			12,488	35
Summy przechodnie	858,275	08	90,000		948,275	08
Wekile w komis	411,249	48	9,123	64	420,373	12
	769,795	rs. 78 k.				
R a z e m	37,381,416	62	12,768,803	59	50,150,220	21

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 8,663,243 rs. 31 k.
**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,642,774 rs. 12 k.

KALENDARZ PETERSBURSKI NA ROK 1885

„G W I A Z D A”

(WYDAWNICTWA ROK PIĄTY)

wyjdzie w połowie października r. b. i zawierać będzie, oprócz części kalendarzowej i informacyjnej, także literackiej i artystycznej.

OGŁOSZENIA I ADRESY DO „G W I A Z D Y”

przyjmuje księgarnia A. Głuskiego w Petersburgu (na placu Kazanckim, № 7). Ceny ogłoszeń: 1 str. 12 rs., 1/2 str. 7 rs., 1/4 str. 4 rs. 25 k., 1/8 str. 3 rs. 50 k. Cała str. wew. okładki 16 rs. Za całą str. na kolor. papierze przed tekstem 20 rs., 1/2 str. 6 rs., 1/4 str. 3 rs. Adresy osób mieszkających w Petersburgu zamieszczamy bezpłatnie.

(512-1)

Redaktor i Wydawca HENRYK GLIŃSKI.

Polskie Krzyżki i Medaliki

złote i srebrne i główny skład słubnych obrazków i napasków. Nagany słotych rzeczy Kollidie ul. Oficerska, domu № 4. (431-24-7)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Maśla, oraz proponując wybitnie wielkim dostarczać mu rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki saul. 15 i Stolarski z. 6. (100)

2500 RAZY POWIEKSZAJĄCY

MIKROSKOP

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasyży, jak trychom i t. p. Z lupa, pincetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futerkiem, KOSZTUE TYLKO RS. 4, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u D. WITTIG, Optyka w Warszawie ul. Nowy-Swiat Nr. 59. (506-3-1)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i SP.

Warszawa, ul. Miodowa, № 2.

Polecamy do siewu:

ŻYTO oryginalne. proboszczowskie.
tracimowe.
Zelandzkie.
Heskie.
Proboszczowskie.
PSZENICE Sandomierskie.
Kostromskie.
Piaskowa. (485-3-2)

Doktor Niwiński

Znamieńska ul., № 11, m. 1. Choroby weneryczne, nasenne, kobiece. Elektro i Metaloterapia, ambulatorium od g. 9—12 r. i od 7—8 1/2 wiecz. (259-30 13)

W zakładzie naukowym

VI klasowym żeńskim

HENRYKI CZARNOCKIEJ

w Alejach Jerozolimskich, № 34

zapis uczennice na rok szkolny 1884—85 rozpocznie się 10 (22) sierpnia; kurs zaś nauk 20 sierpnia (1 września). Egzamina dla uczennice wstępujących do zakładu, będą miały miejsce 17 (29) i 18 (30) sierpnia od g. 10 do 3. (483-3-2)

Adwokat przysięgły Długosz

w Odesie, przenosił się z domu Krasnowskiej przy ulicy Kuźniecznej, do domu Gladkij № 21, przy tejże ulicy. (450-12-6)

Pedagogiczna

szkołowego oddzielenia, numer 3, 3-4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100. (497-2-2)

STUDENT

posiadający gruntownie matematykę, starożytną i nową języki, przysposobiona do egzaminów do wszystkich klas filologii i realn. gimn. i do wojska; poszukuje zajęcia tylko w Petersburgu. Wiadomość w Redakcji „Kraju”. (361-5-11)

POSZUKIWANA JEST POLKA, mówiąca dobrze po francusku, oszajmiona z metodą Freblowską, do poszukujących dzieci; najnowszą się od 12 do 8 wiecz. Wynagrodzenie miesięczne 25 rs. i obiad. Blizsze szczegóły osobicie od 11 do 12 po południu. Banhof kolei Warszawskiej dom Czernieckiego, m. 40. (509-2-1)

Wolny słuchacz uniwersytetu, matema-

tyk, stara się o lekcje w zakresie szkół realnych i wojennych. Adr.: Wasi. O. 14 linja, № 31, m. 10. K. Saa— (489-2-2)

W szkole realnej 6-cio klas. męskiej z pensjonatem

RYSZARDA PUCIATY

zapis ucznion na rok szkolny 1884—85, i egzamina odbywać się będą codziennie do d. 1 września r. b. do wszystkich klas 6, oraz klasy wstępnej i starożytnej według programu szkół rządowych w godz. od 10 do 12 i od 2 do 4. Do klasy wstępnej młodszego, dzieci od lat 8, niemniejście czytad i pisać, przyjmowane będą bez egzaminów. Druga, № 32. (473-3-2)

PO NIEZMIENIONYCH CENACH

GŁÓWNY SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I PÓNCZOSZNICZYCH FABRYKI

ZYRARDÓW

przeniesionym został w Warszawie, z domu Dobroczyńności

DO DOMU WŁASNEGO PRZY ULICY

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE, N^o 57-59.

DO MAGAZYNU PRZYŁĄCZYLIŚMY OSOBNY WYDZIAŁ

KONFEKCYI DAMSKIEJ I MEZKIEJ

I WYKOŃCZAJĄ SIĘ, OPRÓCZ ZNACZNEGO GOTOWEGO ZAPASU, WSZELKIE ARTYKUŁY TEJŻE,

JAKOTEŻ

CAŁKOWITE WYPRAWY

jak najstaranniej, w najkrótszym czasie, podług modeli paryzkich.
od zupełnie skromnych do najwykwintniejszych.

HIELLE & DITTRICH.

(507-3-1)

PO NIEZMIENIONYCH CENACH



H. CEGIELSKI, TRYLSKI i SKA

WARSZAWA, MIODOWA 2,

POLECAJĄ:

TRIEURY oryginalne Meyera z Kalk, z wentylatorami i sitami na zmianę do czyszczenia zboża z kłoków, grochu, wyczki etc., oraz specjalne Sortowniki do zboża.

MŁOCARNIE sztyftowe przewoźne Clayтона i Schuttlewortha z Wiednia, wydające ziarno czyste.

MŁOCARNIE sztyftowe ręczne i maneżowe, z przetrząsaczami do słomy i sitami.

SIEWNIKI rządowe i PŁUGI Samochody Rudolfa Sack z Pławitz.

SIEWNIKI rsutowe oryginalne H. F. Eckerta z Berlina.

BRONY sprężynowe amerykańskie do przykrywania posiewów i uprawy roli, których użyteczność ogólnie uznaną została.

KULTYWATORKI amerykańskie po 20 rs., oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze wypróbowanej dobroci.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie franco.

(468-4-2)

Osoby, życzące otrzymać sąsiedzi w rozjazdach, na warunkach bardzo dogodnych, zechcą zgłaszać się listownie, podając dokładny swój adres i wszelkie szczegóły, ich osoby dotyczące, pod adresem: Wilno. **E. O. Pawłowiczowski.** (495-3-1)

Pomoceń adwokata przysięgł, kandydat praw, Hieronim Potemkowski powrócił do Humania i zamieszkał w domu Jasilewskiego, ulica Mikołajowska. (490-1-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i
Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 20 sierpnia (1 września) r. b. wprowadzony zostanie w wykonanie dodatk II do taryfy miejscowej dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej». (510-1-1)

POŁUDNIOWO-ZACHODNIE

BIURO OGŁOSZEŃ

w Kijowie, Kreszczatik, 50.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism w kraju i zagranicą wychodzących po cenach redakcyjnych. (478-0-2)

SZKOŁA REALNA

VI-eto KLASOWA

Eugenjusza Babińskiego

w WARSZAWIE

na Sewerynowie (róg Aleksandryi № 12),

zawiadamia osoby interesowane, że zapis uczniów na rok szkolny 1884-85 rozpocznie się d. 6 (18) sierpnia, kurs zaś nauk 16 (28) sierpnia r. b.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłs-